Należytość pocztowa uiszczona gotówką

Cena egz 25 gr.

GŁOS NARODU

NR. 85. — ROK XXXIX.

SOBOTA 26 MARCA 1932.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140 055 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	dopłata 50 gr.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Przy zakupnach towaru powoływać się na „Głos Narodu“

Czy zwyciężymy?

Jednym z najpiękniejszych i najgłębszych symboli, w które obfituje liturgja Wielkiego Tygodnia, jest Msza św. w Wielką Sobotę... Jeszcze jest w kościele „Grób", a już przy wielkim ołtarzu kapłan śpiewa „Alleluja". W jednej części świątyni Pańskiej cześć odbiera tajemnica Męki Pańskiej, a w drugiej poczyna się już obrzęd ku czci Zmartwychwstania.

Głęboka ta symbolika działa dziwnie kojąco na człowieka i dostarcza mu wzruszeń szczególnie silnych. Uczy bowiem nie tylko tego, że zmartwychwstanie poprzedzone musi być przez śmierć, ale i tego, że to, co się nam przedstawia jako koniec, jako zło, jako rozkład, ma w sobie często pierwiastki życia i dobra. Widzimy najczęściej tylko zło, ale nie zawsze dostrzegamy nurtujące już w głębi zarodki dobra i kiełkujące nowe życie.

Pamięć o tem nie zaszkodzi nigdy. Potrzebna zaś jest przedewszystkiem teraz...

Przeżywamy okres niezmiernie wielkich trudności, materjalnych i moralnych, okres nieznanego najstarszym ludziom kryzysu. Na polu polityki wewnętrzno-ustrojowej państw, polityki międzynarodowej, kwestji społecznej, ustroju gospodarczego, życia kulturalnego... Wszędzie „zagadnienia", które trzeba rozwiązywać. Wszędzie „problemy", które trzeba załatwić. Znak zapytania nad wszystkiem! Nad gospodarczemi fundamentami państw, nad majątkami prywatnemi, nad „Europą", nad „cywilizacją zachodnią", nad rodziną, nad własnością nad sztuką, nad kulturą. W niektórych umysłach — nawet nad religją.

Problematyczność naszego życia wywiera fatalne skutki. Przestaje się wierzyć w przyszłość, przestaje się ufać ludziom. „Kryzys zaufania" staje się pojęciem, którem się najczęściej posługujemy, kiedy dyskusja schodzi na przyczyny i źródła obecnego stanu rzeczy. Ludzie stają się coraz bardziej egoistami. Pękają więzy uświęcone tradycją, nawet religją. „Człowiek staje się człowiekowi wilkiem" — mówiono w okresie upadku Romy. Rzymskie powiedzenie można zastosować i do naszych czasów... Skrajne sobkostwo bierze górę. Zapomniawszy o bliźnich i o społeczeństwie myśli się tylko o sobie. Byle z życia jak najwięcej wycisnąć korzyści i przyjemności. Byle prędzej i byle najwięcej. A potem? Niech będzie, co chce! Niech przyjdzie i potop. „Après nous le déluge".

Dlatego z niewiarą w życie, która cechuje nasze czasy, w parze idzie chęć używania większa dziś, niż przedtem. Tak jest zawsze. W przełomowych okresach historji dwa te zjawiska występują razem: pesymizm i przyziemny hedonizm. Jak w sienkiewiczowskiem „Quo vadis". Śmierć na posłaniu z róż... Plaga samobójstw obok plagi rozpusty. Agitacja za „reformą seksualną" postępuje wraz z pesymizmem.

Tak jest — z pewnemi modyfikacjami w jednym albo drugim kierunku — wszędzie. Tak jest w Niemczech, w Austrji, we Włoszech, w Anglji. Jak jest właściwie w Rosji, wiedzą ci, którzy tam mieszkają. U nas w Polsce nie jest lepiej. Czy jest gorzej? Trudno powiedzieć. Ale nia da się zaprzeczyć, że my mamy specjalne trudności i specjalne „problemy". Obóz, który Polsce nadaje dziś ton w sposób arbitralny, pozbawiony jest myśli i planu. Cała jego praca polega na tem, że wchłania wszystko, co spotyka na drodze. Tylko strawić nie może. Tworzące go, wchłonięte, elementy kłócą się z sobą; raz bierze górę ten, drugim razem inny. Raz katolicy, kiedyindziej antyklerykali. Raz etatyści, kiedyindziej liberali. Jedynym cementem, spajającym ten mieszany „blok", jest osoba. Jedyne wiązadło jego ustroju stanowi nić jednego ludzkiego żywota.

I ten jest specjalny nasz, polski, powód do strapień. Niema go — zdaje się — poza Polską nigdzie indziej. Tam są inne; tylko nie ten, który nam dokucza.

Nie trzeba jednak rozpaczać! Nie tylko dlatego, że to nic nie pomoże, ale i dlatego, że powodów do rozpaczy niema. Obok znamion rozkładu organizm Polski wykazuje oznaki życia i zdrowia... Mamy na myśli przedewszystkiem młodzież.

Obóz majowy — zapewniały przez pewien czas jego organy prasowe — przyszedł do steru jako wyraz „młodych" sił w społeczeństwie, aby zwalczyć i pokonać „stare", „przedwojenne", elementy, które przed r. 1926 państwem kierowały. „Młodość" tego obozu jednak przeminęła szybko. Obóz ten dziś jest stary. Narastające zaś młode pokolenie chowa się w kulcie innych, niż „pomajowe", ideałów. Szczerze katolickie organizacje, jak „S. M. P.", „Odrodzenie", lub z katolickim ideałem życia sympatyzujące stowarzyszenia młodzieży nie tylko rozwijają dużą aktywność, ale kierują życiem organizacyjnem naszego młodego pokolenia.

Dalszym objawem zdrowia narodu jest obrót, jaki przybrała sprawa projektu ustawy małżeńskiej. Jeszcze się wprawdzie rząd nie zdecydował na zarzucenie oburzającego projektu; projekt czeka na decyzję p. ministra sprawiedliwości. Zdaje się jednak, że można powiedzieć, iż w formie obecnej nie wejdzie pod obrady Sejmu. Sprawiła to mocna postawa katolickiej ludności.

Nie brak więc i pomyślnych objawów moralnego zdrowia w naszem państwowem życiu. Trzeba je tylko utrwalać w nadziei i z myślą, że czyniąc to przygotowujemy powoli, ale systematycznie lepszą dla państwa przyszłość.

Pozbyć się nam dlatego trzeba niecierpliwości, która chce natychmiastowej nagrody za wysiłek i zbierać chce żniwo tam, gdzie dopiero wczoraj zasiała... Budowa przyszłości pomyślnej, o katolickie podstawy opartej, dla państwa, to — praca przedewszystkiem wychowawcza. Przemian duchowych nie dokona ani nowy jakiś przewrót, ani żadna ustawa. Dokonać się muszą w długotrwałym trudzie jednego przynajmniej pokolenia. Przejść muszą przez ogień walk i ofiar, przez szereg zwycięstw, ale i klęsk. Ażeby z czasem skrzepłe w duszach zahartowanych świętemi bojami dały ostatecznie — osiągnięcie celu. .... Sprawa, której służymy, jest z tych, o których Krasiński mówił:

> „Bądź tą przegraną, której cel daleki,
> A która w końcu wygrywa na wieki".

I jeszcze jednej cnoty potrzeba nam w obecnym czasie: — bezinteresowności... Niecierpliwimy się, gwałtem chcemy przyspieszyć żniwo, bobyśmy sami chcieli z niego spożywać, bo się nam zdaje, że wraz z nami padnie Sprawa, której służymy. Chcemy w każdej pracy społecznej doczekać się szczęśliwego „końca", żeby potem osiąść na „emeryturze", i w radości osiągniętego zwycięstwa patrzyć na wielkość wykonanego dzieła. Trzeba jednak na pracę społeczną spoglądać z nieco historycznego stanowiska. Trzeba w naszych trudach widzieć nie zamknięty proces, ale etap, który dopiero wraz z innemi w przeszłości i przyszłości stworzy całość. My miniemy, ale zostaną wartości przez nas stworzone i te nie przeminą. Tak, jak to Brodziński trafnie powiedział:

> „Nie patrz, czy skończysz; ciągle rób!
> Ciebie, nie dzieło, czeka grób".

Kiedy więc tegoroczne Święto Zmartwychwstania Pańskiego zwracać będzie naszą myśl ku sprawom publicznym, nie zapominajmy o wielkosobotniej Mszy św. Jak w kościele tak jest i w życiu: — śmierć jeszcze trwa, a już poczyna się nowe życie....

Przezwyciężymy zło i rozkład, byleśmy tylko wytrwali. Pokonamy słabości naszej państwowości, byleśmy tylko chcieli uwierzyć, że przewlekłe choroby leczy się cierpliwością i systematycznością.

Alleluja!

KS. JAN PIWOWARCZYK.

W Wielką Niedzielę.

Dziś rano, właśnie dziś rano
słyszałem: w dzwon Zygmunta bili —
niebo muzyką grało niewstrzymaną...

Na onej chwili
naród wyzwolon — naród trudów wielu —
wszedł do świątyni kastelu — —
...i oto każde serce dziś wydzwania
jak Zygmunt w WIELKIE ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA...

— — królewski dzwonie! serc żywa modlitwo!
o triumfalny śpiewie dusz!
otoś jest wichrem nad wichrami burz,
otoś jest orłem nad orłów gonitwą —
dziś na rycerskie twoje zawołanie,
gdy podłość serca i duszy obrzydła,
do lotu zrywamy skrzydła:
niech Sława Ciałem się stanie!!
— — królewski dzwonie! głośna wieków mowo!
zegarze wielkiej nowiny!
ty jeden nad nami — jedyny —
prawo i potęgę masz
rzucić ROZKAZ — wyrzec SŁOWO —
niezłomną stawić straż!!
— — królewski dzwonie! głośna wieków mowo!
święty włodarzu, kaznodziejo ducha!
jesteś, którego naród słucha,
przeto EWANGELJĄ bądź — i każ —
ziścimy WIELKI TRIUMF DUCHA!!!
— — prawo i siłę żywota nam dano
tej chwili...

— — Dziś rano, właśnie dziś rano
słyszałem: w dzwon Zygmunta bili...
Polska muzyką grała niewstrzymaną!

ANTONI WAŚKOWSKI.

Idea pokoju a pacyfizm.

Jest legenda, że się ludzie obecnej doby dzielą w Europie na militarystów i pacyfistów. Po niedawnej, nadludzkiej próbie wytrzymałości w wojnie światowej, nikt do wojny, dla samej wojny, nie tęskni. Prekonizuje ją, jako „konieczność" odwetową, coraz większy odłam społeczeństwa niemieckiego. Pokaże się wnet, czy ten ruch ogarnie całe Niemcy, czy też zacznie się znów cofać.

W każdym razie, w państwach, które wyszły zwycięsko z wojny światowej, militarystów niema. Premjer francuski miał więc słuszność, gdy się zastrzegł z trybuny parlamentarnej przeciw dzieleniu ludzi we Francji na militarystów i pacyfistów. Podkreślił, że taki podział jest tylko insynuacją, rzuconą w celach politycznych, ale nie istnieje w rzeczywistości.

Prawdą jest natomiast, że się ludzie dzisiejszej Europy dzielą — z wyjątkiem ekstremistów niemieckich — na zwolenników, powiedzmy przyjaciół pokoju i na zawodowych pacyfistów. Zwolennik pokoju dąży do takiej organizacji Europy, aby była zdolna załatwiać pokojowo wszystkie problemy międzynarodowe, zawodowy zaś pacyfista powtarza demagogicznie, że wyklucza wojnę z wszelkiej kombinacji, że wojna dla niego wogóle nie istnieje. Pacyfista zapomina, iż nie wystarczy, by samemu nie chcieć wojny, że trzeba, by i przeciwnik jej nie chciał, względnie, by jej nie mógł zaryzykować.

Cóż zrobi zawodowy pacyfista, gdy go przeciwnik napadnie? Czy podda się bez walki, lub ucieknie? Zawodowy pacyfizm jest demagogją, uprawianą przez wielu dla innych, ukrytych celów, ale nie jest realną doktryną.

Zawodowi pacyfiści powtarzają w kółko jedno i to samo magiczne słowo: „rozbroić!" Starają się wmówić w ludzi, że samo rozbrojenie jest już środkiem do organizacji pokoju. Tymczasem techniczny problem ograniczenia zbrojeń jest tylko uzupełnieniem i konsekwencją dobrej organizacji pokoju, ale nie może być rozwiązaniem samego problemu, który jest natury politycznej.

Trudność organizacji pokoju w Europie nie tkwi więc w nastrojach antypacyfistycznych, ale w ujęciu samego problemu. Demagogja zaś zawodowych pacyfistów, bałamucąc opinję publiczna, utrudnia raczej pracę szerszym zwolennikom pokoju, zamiast ją ułatwiać.

Przedewszystkiem jest rzeczą wątpliwą, czy ludzkość już dorosła do tego, by można było wszystkie problemy i powikłania międzynarodowe zawsze i bez wyjątku pokojowo załatwiać.

Czy jest np. ktoś w Polsce wierzący, w to, że Polska byłaby odzyskała bez wojny światowej swą niepodległość i dzisiejsze granice z dostępem do morza? Więc ta wojna, która wreszcie zmicsła przekleństwo dawnej zbrodni i zagoiła ropiejącą ranę, pokazała się — choć w zupełnie innych zamiarach wszczęta — sprawiedliwą i konieczną! Czy może ktoś zaręczyć, że nie trzeba będzie znów kiedyś, w imię uczciwości i sprawiedliwości dziejowej, dobyć oręża, dla wyzwolena którego, choćby może odległego narodu, z niewoli?

Chcąc pokój organizować, trzeba przedewszystkiem usunąć przyczyny wojen, a przynajmniej główne ich przyczyny. One tkwią w dzisiejszej erze dziejowej, przedewszystkiem w imperjaliźmie pewnych mocarstw.

Polityczny imperjalizm Prus wywołał wojny w r. 1866 i 1870/71, polityczno-ekonomiczny imperjalizm rosyjski wojnę rosyjsko-japońską, imperjalizm ekonomiczny Niemiec wywołał wojnę światową.

Najniebezpieczniejszym obecnie dla pokoju jest zarysowujący się na nowo imperjalizm niemiecki.

Narzucenie Niemcom, po wojnie światowej, republikańskiej formy rządu, właściwie mało uspokoiło Europę. Niemcy są narodem zanadto dojrzałym, zanadto pewnym siebie, aby mógł ktokolwiek, monarcha, czy rząd republikański, rządzić w Niemczech wbrew woli narodu.

Dążność do odwetu tkwi w całym narodzie niemieckim: w jednej części społeczeństwa kryje się ona pod hasłem pokojowego obalenia traktatu wersalskiego, w drugiej części już wybuchła jasnym płomieniem. Organizacja pokoju musi przedewszystkiem ująć w karby te dążności.

Dążności do obalenia traktatu wersalskiego są w szerokich masach ludu niemieckiego podsycane obietnicami lepszej przyszłości ekonomicznej. Robotnik niemiecki chciałby powrotu Niemiec do przedwojennej polityki imperjalizmu ekonomicznego, gdyż to dawało dobrobyt szerokim masom. Te dażności są dziś nawet bezpośredniejsze od tamtych, czysto politycznych.

Powojenna polityka państw zwycięskich nie zdołała stworzyć warunków do ograniczenia tych dążności. W tej dziedzinie popełniono ogromne błędy. Z jednej strony odebrano Niemcom kolonje, utrud-

niając im ekspanzję ekonomiczną w kierunku najmniej niebezpiecznym dla pokoju, a z drugiej strony zalano wprost Niemcy kapitałem zagranicznym. Prawda, że ułatwiano ten dopływ złota dla innego celu: dla umożliwienia Niemcom spłacenia reparacyj. Już obecnie jest jednak rzeczą widoczną, że w rezultacie państwa zwycięskie więcej reparacyj nie otrzymają, a Niemcy odbudowały za cudze pieniądze swoje życie ekonomiczne we większych prawie rozmiarach, niż przed wojną światową.

Nie trzeba się łudzić dzisiejszem, przejściowem przesileniem gospodarczem w Niemczech. Niemcy wojnę przegrały, ale pokój wygrały.

Uważny obserwator dopatrzy się zresztą nietylko w Niemczech zaczątków odradzającego się imperjalizmu. Walka o parytet morski między Francją i Włochami zapowiada w dali zaostrzenie się rywalizacji w północnej Afryce. To samo można dostrzec po obu stronach Adrjatyku.

Chcąc służyć idei pokoju, trzeba więc mieć przedewszystkiem możność ograniczania wszelkich wybujałości życia, tak politycznego, jak ekonomicznego na terenie międzynarodowym, a szczególnie imperjalizmu ekonomicznego, jako głównego źródła międzynarodowych tarć w dzisiejszych czasach.

Tutaj zaczynają się jednak trudności. Dzisiejsze formy organizacyjne państw wysoko uprzemysłowionych zmuszają je wprost do coraz większej ekspanzji ekonomicznej, popieranej w razie potrzeby naciskiem politycznym. Dla ułatwienia sobie konkurencji, muszą potężne organizacje ekonomiczne w tych państwach dążyć do ciągłego rozszerzania się, a w związku z tem do zdobywania nowych rynków zbytu. W parze z tem idzie liczbowy rozwój robotniczych związków zawodowych, widzących przed sobą tylko jeden jedyny cel: podniesienie dobrobytu klasy pracującej, lub mówiąc żargonem ekonomistów: podniesienie standardu życiowego. Potęga tych związków zmusza pośrednio państwa wysoko uprzemysłowione do coraz dalszej ekspanzji ekonomicznej, celem zdobycia coraz to nowych środków dla zaspokojenia rosnących wymagań.

Obecnie toczą się często dyskusje na temat: samowystarczalność, czy t. zw. liberalizm ekonomiczny? Nie ulega wątpliwości, że program ekonomiczny, oparty o zasadę samowystarczalności, dalekoby lepiej służył idei pokoju, o ileby się wszystkie państwa europejskie do niego przyznały. Przedewszystkiem będzie taki program skromniejszy, niż program oparty na doktrynie liberalizmu, będzie więc mniej pobudzać do imperjalizmu ekonomicznego. Taki program będzie stał na trwalszej podstawie, mniej ulegał fluktuacjom na terenie międzynarodowym, nie będzie zmuszał do ciągłej walki o rynki zbytu, walki przyjmującej łatwo formy brutalne.

Trzebaby więc, w interesie pokoju, przyjąć pewne międzynarodowe ograniczenia ekonomiczne. Nie ulega wątpliwości, że jest to problem niezmiernie trudny i drażliwy.

Wszelkie ograniczenia w życiu ekonomicznem nie są bowiem popularne ani w domenie kapitału, ani w domenie pracy. Trudno wyrzec się kapitałowi dążności do ciągłego rozwoju, a klasie pracującej do coraz dalszej poprawy bytu. Mimo to trzeba stwierdzić, że możność paraliżowania wybujałości życia ekonomicznego stanowiłaby ważny postęp na drodze pokoju.

Francja kroczy na czele tych państw, które rozumieją, że samo rozbrojenie jeszcze nie zorganizuje pokoju, że przeciwnie, źle przygotowane, może przyspieszyć wojnę. Jej projekt z przed kilku lat, traktatu gwarancyjnego, wypracowanego przy współudziale Polski, chciał dać światu, a przedewszystkiem Europie, organizację, któraby się przeciwstawiała bezpośrednio politycznej, a pośrednio i ekonomicznej agresji. Zobowiązania prawne, przy pełnem utrzymaniu suwerenności każdego państwa, łącznie z ograniczeniem zbrojeń, miały zapewnić pokój. Ten projekt upadł.

Lecz genjusz francuski nie przestaje pracować dla idei pokoju. W miejsce zobowiązań czysto prawnych, proponuje obecnie Francja uzbroić Ligę Narodów, jako nadrzędnego sędziego i strażnika pokoju, przy równoczesnem ogólnem ograniczeniu zbrojeń. Nie wydaje się, by i ten projekt miał wiele szans realizacji.

Jedna rzecz jednak jest pewną: Techniczny problem ograniczenia zbrojeń jest tylko małą cząstką wielkiego politycznego problemu, zwanego „organizacją pokoju". Ten problem nie ma nic wspólnego z płytką demagogją, która się uczepiła, dla zupełnie innych celów politycznych, słowa: „rozbrojenie". Szczególnie u nas w Polsce powinna to opinja publiczna zrozumieć. Stoimy bowiem w Europie na takim posterunku, że nas ten problem więcej dotyka, niż każde inne państwo.

STANISŁAW HALLER.

Nauka o Polsce... dla starszych.

Myśl wydania w ramach ogólnej encyklopedji specjalnego tomu, poświęconego Polsce, nie jest nowa. Projektowany był taki tom w warszawskiej Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej, ale wydawnictwo przerwała wojna. Lukę wypełnia, pod wielu względami bardzo dobrze, tom XIII „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedji Powszechnej" wydawnictwa „Gutenberga", dedykowany Polskiej Młodzieży. Trzydziestu dwóch autorów opracowało zwięźle i jasno geografję Polski, stosunki ludnościowe, prawne, gospodarcze, komunikacyjne, zdrowotne, oświatowe, wojskowe, wychowanie fizyczne, dzieje, kulturę, język, literaturę, filozofję, muzykę, teatr, sztukę, oraz życie polskie poza granicami państwa. Dobór autorów bynajmniej nie jednostronny, skoro są wśród nich: Tadeusz Grabowski, Edward Taylor, Jerzy Smoleński obok J. St. Bystronia, Mieczysława Ziemnowicza, pułk. Wł. Osmolskiego, Marjan Kukieł obok Adama Chmiela, Henryk Mościcki obok Józefa Feldmana. W wielu też artykułach widać szczere dążenie do przedmiotowego traktowania rzeczy: taki np. Kazimerz Czachowski, współpracownik „Czasu", w artykule o literaturze współczesnej pisze z wyczuciem, a bez uprzedzeń, nietylko o K. H. Rostworowskim, ale i o Nowaczyńskim. Są oczywiście w opracowaniach różnice: jedni trzymają się więcej form i litery zjawisk, np. Maciej Starzewski, gdy mówi o konstytucji, albo Jan Gwiazdomorski i Adam Müller, którzy z pedantyczną ścisłością powtarzają formuły ustaw i nawet cytują na każdym kroku pozycje oraz numery D. U. R. P. (artykuły o sądownictwie, kodyfikacji, ustawodawstwie społecznem). Inni interesują się więcej życiem.

Nie wdając się w ocenę wszystkich poszczególnych opracowań, co przekraczałoby kompetencję jednego znawcy, możemy stwierdzić naogół, że współpracownicy dali na 334 bitych stronicach tego tomu Encyklopedji ogromne bogactwo cennych i pewnych wiadomości.

Mamy natomiast zastrzeżenia pod adresem redakcji „Polski". Nie dlatego, że wśród współpracowników brak wielu nazwisk, któreby lepiej spełniły swe zadanie, niż zespół powołany przez redakcję: nieraz, gdy starsi, lub poważniejsi odmawiali, trzeba było zapraszać autorów młodszych lub drugorzędnych. Zastrzeżenia nasze dotyczą stopnia wyczerpania materjału, proporcji między artykułami i przestrzegania ścisłej przedmiotowości przez redakcję. Jeżeli się pisze obszernie o wychowaniu fizycznem, to czemu nie o roli Kościoła, o jego organizacji, o życiu religijnem Polaków? Jeżeli jest mowa o sztuce, to czemu pominięto naukę polską? Ani o naszym wkładzie do skarbnicy nauki światowej — o którym tyle wiadomości podała „Polska w kulturze powszechnej" przed 15 laty, ani o takich instytucjach, jak Akademja Umiejętności lub Kasa Mianowskiego, gutenbergowska „Polska" nie daje informacji. Zapewne są lub będą o naszych instytucjach, kierunkach i zdobyczach naukowych artykuły w innych tomach Encyklopedji, ale pominięcie ich w tomie poświęconym **młodzieży polskiej** osłabia wartość tego tomu, jako podręcznika. Brak miejsca niczego tu nie usprawiedliwia, skoro niektórym sprawom poświęcono go aż zawiele. W dziale „Stosunków prawnych" szczególne signum temporis spadło na artykuł dra M. Starzewskiego o Konstytucji: jest o ustawach zasadniczych i zwykłych, o różnych władzach, tylko nie o t. zw. prawach wolnościowych obywateli! Dalej, czy nie lepiej było odesłać rzecz o orderach i medalach do litery O lub M, a pouczyć zato młodzież polską o różnych organizacjach społecznych, więc o zrzeszeniach rolniczych, rzemieślniczych, handlowych, spożywczych, etycznych, charytatywnych i t. p.?

Wreszcie luka najważniejsza: księga o Polsce z 40 tysięcy wierszy poświęciła tylko kilkanaście wierszy — żydom, z artykułu zaś dra Ferdynanda Zweiga o stosunkach gospodarczych młodzież nie dowie się nic o roli tego narodu w naszem życiu ekonomicznem.

Wspomnieliśmy o dysproporcjach. Dwie szpalty o antropologji Polaków przy sześćdziesięciu szpaltach o historji sztuk plastycznych, to chyba zamało. Sto cztery szpalty o literaturze, z dodatkiem szesnastu szpalt o teatrze, kiedy się o organizacjach społecznych milczy, to chyba zadużo. Budujemy się szczerze, gdy p. Czachowski bezstronnie i wnikliwie charakteryzuje większych, mniejszych i najmniejszych pisarzy ostatnich dwóch pokoleń, skrupulatnie cytując tytuły i daty, — ale czy nie należało raczej rozparcelować tego artykułu na sto, czy dwieście biograficznych artykulików o poszczególnych twórcach? W dziale historji siedem wieków do śmierci Sobieskiego zajęło szpalt 34, zupełnie dosyć; natomiast wykład dra Feldmana o czasach późniejszych, może najlepszy w całym tomie, bo i ujęty bardzo szeroko, i pełen erudycji, i zbudowany harmonijnie, i gruntownie przemyślany, przerasta rozmiarami wszystko inne, za co nikt oczywiście nie może mieć pretensji do autora, tylko — do redaktora.

Kto jest redaktorem „Polski", właściwie nie wiemy. Dwóch współpracowników zajęło w tym tomie Encyklopedji stanowisko uprzywilejowane, nietylko informując czytelnika o tem, co jest, ale też pouczając, jak być powinno. Dr M. Ziemnowicz, dobrze znany ze swej działalności wizytatorskiej w szkołach, uznał siebie za kompetentnego do dyktowania duchowi polskiemu przyszłych ideałów i celów rozwoju. Zaś prof. R. Dyboski w bardzo ładnej przedmowie jeszcze obszerniej i swobodniej rozwodzi się nad posłannictwem dzisiejszej Polski. Dwaj wychowawcy nie we wszystkiem są zgodni, gdyż p. Ziemnowicz twierdził, że rola przedmurza chrześcijańskiego skończyła się, i niesienie kultury łacińskiej na Wschód także przestało być aktualne, a prof. Dyboski głosi dosłownie: „do naczelnych naszych obowiązków należy promieniowanie kulturalne w kierunku wschodnich sąsiadów. Polska prawdziwem przedmurzem nowoczesnego chrześcijaństwa nie będzie, jeżeli się nie przejmie w swych działaniach kulturalnych duchem misjonarskim... Wolna rozprawa między Zachodem i Wschodem, jako walka o duszę narodu rosyjskiego, rozegraną być powinna" i t. d. Tu już się kończy informacja, zaczyna się kaznodziejstwo, i to kaznodziejstwo nieuzgodnione. Tu czytelnik wciągnięty, jak to mówią, w politykę, zaczyna sobie łamać głowę nad dzisiejszą „ideą jagiellońską": jak pogodzić współżycie „wolnych z wolnymi, równych z równymi" — oraz „hegemonję Polski", skoro tamci „równi" chcą być wolnymi **bez** wolnych, a hegemonji naszej nie pragną? Jak częstować te inne ludy „ładem prawnym" i „swobodami obywatelskiemi", jeżeli ich brak w najbliższem otoczeniu kaznodziejów? A potem idzie polemika i z polityką realną i z egoizmem narodowym, którą możnaby oczywiście podjąć i ciekawie prowadzić, gdyby autor nie ujmował się dosłownie za Polakiem jako „Don Kiszotem wśród narodów", co zapomniał o własnych korzyściach, a bił się za cudze swobody. Otóż Don Kiszot został wyśmiany nie za altruizm, lecz za to, że się bił z wiatrakami i ubóstwiał kocmołucha, zwanego Dulcyneo, a właśnie wiatrakiem jest skoncentrowany przez prof. Dyboskiego taki egoizm narodowy, co Kopernikowi zabrania patrzeć w niebo, a Modrzewskiemu — potępiać mężobójstwa. Zaś kocmołuchami parlamentaryzmu są ci rzekomi „wybrańcy narodu", którzy w mniemaniu autora „mozolą się, jak niegdyś w dobie Sejmu Czteroletniego, nad gruntowną reformą naszego ustroju politycznego".

Młodzież nasza ani pracy społecznej ignorować, ani o prawach obywatelskich zapominać, ani na rolę żywiołu żydowskiego oczu przymykać, ani przeciwstawiać astronomji polityce realnej niepowinna. Dlatego cenne i ciekawe wydawnictwo Gutenberga polecić możemy raczej starszemu pokoleniu, niż młodzieży.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI.

O nową Polskę.

Fragment dyskusji z przed stu lat.

Czytelnicy gazet, zwłaszcza którzy nie stronią od wiadomości poważniejszego charakteru słyszeli niewątpliwie, że w Polsce powojennej od dłuższego czasu toczy się dyskusja na temat podstaw i dróg przyszłej kultury duchowej narodu. Co prawda, tempo tej dyskusji nie jest u nas zbyt wartkie i przyznać trzeba, że zagadnienie wspomniane ani wszechstronnie ani do końca omówione nie zostało. Dla informacji dodać można, że najobszerniej traktowano tę sprawę w warszawskich „Wiadomościach Liter.", w krakowskim „Przeglądzie Współcz.", wreszcie na XIII konferencji oświatowej w Łowiczu, znanej nam z wydawnictwa Min. W. R. i O. P. p. t. „Kultura wsi". Niespodzianie dochodzą nas wieści z Rosji sowieckiej, że i w tamtejszej prasie polskiej zagadnienie wspomniane stanowi także ośrodek szerokiej i żywej wymiany zdań, rozwijającej się do tego w kierunku nader charakterystycznym.

Publicyści sowieccy uważają mianowicie, że fakt powstania nowej Polski, opartej o masę ludową, robotniczą i włościańską, odbić się musi w przyszłości także na duchowej fizjognomji narodu, wpłynie decydująco na wytworzenie w nim nowego kształtu kultury, od dotychczasowej integralnie odmiennego. Kultura będąc, — zdaniem tych marksistów, — wytworem klasy panującej, zmienić się musi w istocie swojej ze zmianą klasy, która ją tworzy. Ponieważ zaś dotychczasowa kultura polska była wyłącznie wytworem klasy szlacheckiej, a Polska ludowa zlikwidować musi szlachetczyznę do reszty, naturalnie więc — w myśl tych założeń, — że i dotychczasowy typ kultury polskiej wyrzucić wypadnie do lamusa historji, a wytworzyć się musi nowy, stosowny dla klasy ludowej, a ze starym nic mający nic a nic wspólnego. — Nie można zaprzeczyć, że tego rodzaju krańcowe poglądy znalazły były i u nas gorliwych szermierzy.

Tak się jednakowoż złożyło niefortunnie, że publicyści, dyskutując sprawę tak zasadniczą, nie sięgnęli o pomoc do historji. Nie przyszło nikomu na myśl, żeby zapytać, czy też przypadkiem myśl polska nie stała już kiedy wobec tego samego problemu, czy go nie przerobiła uczciwie, poważnie i w całości. A szkoda. Bo okazuje się właśnie, że tak, żeśmy się z zagadnieniem tem żywotnem porali raz długo i gruntownie, żeśmy zadanie dzisiaj znowu wysunięte, wcale sumiennie już raz przerobili. A w takim razie możeby tak warto było z tamtego przebiegu i wyniku dyskusji dzisiaj coś niecoś skorzystać?

Dyskusja, o którą nam chodzi, zaczęła się równo przed stuleciem, rozwinęła się w prasie emigracyjnej w Paryżu od r. 1832 począwszy. Przeciągnęła się wcale długo, ale w zasadniczych swych elementach wyczerpana została około r. 1848; można więc powiedzieć, że ciągnęła się lat przeszło piętnaście. Czasu dość, żeby zagadnienie dobrze i wszechstronnie zgruntować. Areną dyskusji były gazety i broszury, reprezentujące ideologję wszystkich kierunków, od monarchistycznej prawicy aż ku najskrajniejszej lewicy komunistycznej. Centralny zaś i czołowy zastęp tworzyło Towarzystwo Demokratyczne Pol., skupione koło głównego organu bojowego „Demokraty Pol.". W pierwszym szeregu szermierzy spotykamy czcigodne postacie ojców nowoczesnej polskiej myśli demokratycznej, Mochnackiego, Goszczyńskiego, Darasza, Warcella, H. Kamieńskiego, obok takich chodzących radykałów jak Krempowiecki, Czyński, L. Mierosławski, czy ideowych komunistów jak Z. Świętosławski.

W szczupło wymierzonych granicach feljetonu nie można się tu oczywiście ani kusić o przedstawienie całego owoczesnego sporu ideowego, wszystkich jego licznych odgałęzień. Obejmował on przecież sprawy najróżnorodniejszo, wcale odległe: zagadnienia ustroju społecznego pierwotnej, przedchrześcijańskiej Polski, oraz utopijne pomysły przyszłego idealnego Kościoła Powszechnego Ludzkości; sprawę granic przyszłej Polski, jej charakteru narodowego czy narodowościowego, zagadnienie inkorporacji czy federacji z Litwą i Rusią, sprawę naszego głównego frontu politycznego: przeciwko Rosji czy przeciwko Niemcom, sprawę panującego wyznania i stosunku do wyznań mniejszości, więcej: zagadnienie samego typu religijności, mającego się kształtować w przyszłych pokoleniach; a obok tych spraw szerszych i fundamentalnych inne, bardzo życiowe i konkretne choć równie sporne: kwestja wywłaszczenia i reformy rolnej, dopuszczalnego maximum posiadania, obok zasadniczej: jednostkowego czy zbiorowego władania ziemią i t. d. Jednem słowem, problemy trudne a żywotne, takie które dziś jeszcze nas obchodzą, roznamiętniają i — dzielą, ani sposób wyczerpać je w doraźnej pogadance.

Ograniczymy się więc do sprawy głównej, do zagadnienia o charakterze klasowym przyszłej Polski, w szczególności zaś do sprawy stosunku jej klas ludowych do klasy szlacheckiej i do wytworzonego przez nią całokształtu kultury duchowej. Jakżeż na te sprawy patrzyli nasi dziadowie z przed stulecia?

Że Polska przyszła będzie inna, pod względem struktury społecznej wcale od dawnej różna, to dla owych szermierzy postępu nie ulegało najmniejszej wątpliwości. System gospodarki pańszczyźnianej i wogóle preponderencji szlacheckiej był w ich oczach przeżytkiem przeszłości, więcej: wytworem niesprawiedliwości, a na przyszłość zaś najcięższa zawada wolności; system ten utrzymuje się — sądzono — tylko siłą egoizmu stanowego szlachty, no i dzięki poparciu przez rządy zaborcze. Zwalić tę zaporę jak najrychlej i jak najgruntowniej — jest najpierwszem zadaniem obozu demokracji. Sądów o szlachetczyźnie co najostrzejszych znaleźć można mnóstwo na łamach owoczesnych pism demokratycznych. Jeden dla przykładu: „Cóż tedy stoi na zawadzie powstaniu ludowemu w Polsce? — pyta publicysta. — Oto jeszcze ten nieszczęsny kadłub poległego szlachectwa, który do niczego już sam niezdolny, zabiera miejsce nowemu pokoleniu; sam nie je trawy i krowie nie da. Sam nie ma już ani fanatyzmu, ani

rozumu, ani wytrwałości; od Sobieskiego nie wydał ani jednego wielkiego człowieka, ani jednej nowej myśli. Nie dosyć zepsuty lub przewrotny, ażeby go można silnie znienawidzić i podeptać;... natrętny i przykry — bez złości, bez gniewu, otyły — bez czerstwości, opryskliwy — bez ognia, entuzjazmujący się — na zimno, dusi wszystko swoim ciężarem i służy za rozdział między bronią ludu a piersią najeźdźców".

Jeżeli zaś chodzi o sposób przeprowadzenia reformy ustrojowej, zburzenia przywilejów stanowych, nadania ludowi ziemi i wolności, to wiadomo, że demokraci nie wahali się przed groźbą krwawej nawet rewolucji. Liczyli oczywiście przedewszystkiem na dobrą wolę i na patrjotyzm szlachty, dziedziców, ale gdyby ich brakło, mieli się nie cofać przed terrorem. „Rewolucja społeczna, — pisał H. Kamieński słowa, które tak wstrząsnęły Krasińskim, — może się udać wbrew i mimo szlachty. W takim razie, niestety, musiałaby się krwią szlachecką zmazać i po niejby stąpał lud, spiesząc do walki o niepodległość".

Polska przyszła, ludowa, z wolą lub wbrew woli szlachty, będzie naturalnie inna, bo charakter jej nada warstwa nowa, dotąd do głosu nie dopuszczana i krzywdzona. Jak dotąd więc myśl demokratyczna z przed stulecia idzie po drodze, na której obecnie spotykamy najkrańcowszych naszych ideologów społecznych.

Drogi te jednakowoż zaraz się rozejdą. Będąc inną ludową i republikańską — pytano wtedy — czy Polska będzie jednakowoż zarazem tą samą, t. zn. czy będzie kontynuacją dawnej, szlacheckiej, w zasadniczej swej istocie, czy też z Polską dawną (jak Rosja bolszewicka w porównaniu z carską) nie będzie miała prócz imienia, terenu i języka nic a nic wspólnego, będzie „nowa, w styksowym wykąpana mule, niezawstydzona niczem i bezczelna". Otóż przyznać trzeba, że na tak postawione pytanie, — jeżeli chodzi o główny kult emigracyjnej myśli demokratycznej, — odpowiedziano późniejszym sposobem Asnyka: „będziesz inną, choć będziesz tą samą". Rozumiano kształt przyszłej Polski jako formę ewolucyjną tegosamego w gruncie rzeczy życia narodu. Więc i o przyszłej naszej kulturze duchowej, będącej najwyższym owocem twórczości narodu, rozumiano, że będzie owocem z tego samego pnia, będzie nowym kształtem tego samego, przez wieki wznoszonego dzieła.

Dlaczego? Na czem zasadzano przeświadczenie o jednym mimo przemian jednolitym pniu życia historycznego Polski.

Przedewszystkiem zasadzano go na jednolitości plemiennej. W przeciwieństwie do dzisiejszego doktrynerstwa rozumiano wówczas, że kultura nie jest wytworem przejściowych form ustrojowych, zależnym wyłącznie od charakteru dominującej czasowo klasy, ale że wyrasta z najgłębszych złożeń psychiki narodu, wziętego w całej masie, a przeświadczenie o jednolitości tych złożeń mimo wszelkich fluktuacyj dziejów — opierano na fundamencie jednolitości plemiennej. Nie klasowość więc ale plemienność jest tu wynikiem decydującym. Otóż w myśl tego kultura Polski ludowej będzie w gruncie rzeczy przedłużeniem kultury staropolskiej, bo wyrasta z tejże samej gleby jednorodności szczepu polskiego.

Istniała wprawdzie na emigracji teorja, głosząca, że lud polski jest właśnie plemiennie różny od szlachty, że społeczeństwo polskie jest produktem zwycięskiego, przed wiekami dokonanego najazdu obcego i składa się z warstwy górnej, szlacheckiej, wywodzącej się od najezdniczych Lezgów czy Lechitów, tudzież z warstwy dolnej, chłopskiej, potomków ujarzmionych niegdyś tubylców, Sarmatów czy Wenedów. Znamy tę teorję z utworów literackich, żeby choć jedną „Lillę Wenedę" przypomnieć. Ale właśnie rzecz szczególna i godna wyraźnego podkreślenia: teorja ta nie odegrała żadnej roli w formowaniu się ideologji społeczno-patrjotycznej na emigracji. W obozie Tow. Demokratycznego Pol. hipoteza o najeździe i dwuplemienności społeczeństwa polskiego nie znalazła bynajmniej zwolenników. Nie podzielał jej nawet L. Mierosławski, t. zn. ten z pośród publicystów, który uważał, że brak takiego rozszczepienia w masie narodowej był nieszczęściem Polski, „największą jej ułomnością"; wskutek tego ludowi jednorodnemu ze szlachtą brakło bowiem „żywiołu do rewolucji społecznej", nie znalazł on w sobie „dostatecznej namiętności", by siłą usunąć wrogą kastę szlachecką, kiedy już jej brakło siły państwowotwórczej. Inaczej by było, gdyby to była kasta najezdnicza. Ideologowie Tow. Demokratycznego Pol., nawet najskrajniejsi jak Krempowiecki, zgodni są w zapatrywaniach, że lud i szlachta są w Polsce stanami jednego szczepu, że jesteśmy narodem plemiennie jednolitym.

Wynika stąd wyraźnie, że według nich Polska pójdzie w przyszłe swe dzieje za głosem krwi, za przyrodzonym nakazem odrębnej swej struktury psychicznej, tej samej w narodzie jutro jak dziś, jak przedwczoraj, tej samej w warstwach wyższych i na nizinach, w masie ludowej. Argument jednoplemienności polskiej jest nie jedynym, ale jednym z przednich kamieni węgielnych, na których się wspierało przeświadczenie o organicznym rowoju kultury naszej przez wieki i nawet przez przewroty. W przedstawianie innych, niemniej zasadniczych a może nawet wymowniejszych, zapuszczać się na razie nie będziemy. Wagę aktualności zachowały one zresztą do dziś dnia. Tak więc powiedziećby można, że zmartwienie o przyszłe drogi kultury duchowej Polski ludowej, zmartwienie które odbiera spokój publicystom polskim po tamtej stronie granicy wschodniej, a także niektórym u nas, że zmartwienie to jest nieco zapóźnione, że problem sam został roztrząśnięty i w zasadniczym zrębie swym rozwiązany. Takbyśmy mogli sformułować osiągnięty wówczas ostateczny rezultat dyskusji. Kultura duchowa jest gmachem wznoszonym przez naród w długim ciągu dziejów na jednym fundamencie; przychodzące do głosu klasy społeczne budują w niej nowe coraz wyższe i bogatsze kondygnacje, a nie zaczynają budowli sposobem improwizacji, ciągle od nowa na pustkach czy na ruinach.

To też wielcy demokraci z przed stulecia nie mieli wątpliwości, że w wolnej Polsce, po zwaleniu ogrodzeń stanowych, społeczeństwo całe ponad czasowem rozerwaniem stanie jako organicznie zwarta całość, jako „wielki naród z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie".

STANISŁAW PIGOŃ.

Podziękowanie.

Do Firmy

Ludwik Felczyński i Ska Przemyśl i Bracia Felczyńscy Kałusz

Odlewnia dzwonów, której dałem zlecenie wykonania 4 dzwonów dla tutejszego kościoła św. Antoniego, wywiązała się z zadania nadspodziewanie dobrze.

Cztery dzwony o łącznej wadze 6.082 kg w tonach B-Es-F-G (motyw kwart. sekstowy), a to: B wagi 3.156 kg, Es 1.583 kg, F 790 kg, G 552 kg, posiadają one przepiękny głos, są bardzo dźwięczne i zlewają się w pełne metaliczne brzmienie dzwonowe.

Strój nowych dzwonów utrafiony jest wzorowo. Również wzorowe są tony poboczne u każdego z dzwonów dosłyszalne gołem uchem: niższa i wyższa oktawa, wyższa mała tercja i wyższa kwinta.

Wszystkie te tony poboczne łączą się z tonem zasadniczym w pełny metaliczny i dostojny dźwięk. Nowe dzwony należą do typu t. zw. dzwonów molowych, ponieważ tonem ich charakterystycznym jest wyższa mała tercja tak, że nietylko ja i moi parafjanie są w zupełności zadowoleni, ale każdy, kto usłyszy wygrywaną nimi melodję podziwia ich harmonję i wyraża się o nich pochlebnie.

Podkreślić również wypada nadzwyczaj akuratnie, precyzyjnie i artystycznie wykonaną zewnętrzną szatę każdego z dzwonów.

Nowe dzwony ulane dla kościoła św. Antoniego w Siemianowicach (Górny Śląsk) są pod każdym względem dziełem udanem, są nowym dowodem doskonałej nowocześnie zakrojonej techniki ludwisarskiej i świadczą o wysokim poziomie sztuki dzwonowej firmy Felczyńskich, Przemyśl-Kałusz, zaś umiarkowana cena, dogodne warunki spłaty, terminowe i solidne wykonanie przyczyniają się do tego, że z czystem sumieniem każdemu polecić mogę Szanowną Firmę WPanów jako katolicką i polską firmę, zasługującą na pełne zaufanie i poparcie w najszerszych kołach Duchowieństwa, fundatorów i dozorów kościelnych.

Ze Zarządu kościelnego:

Siemianowice, (Górny Śląsk), dnia 10 marca 1932. (—) ***Ks. Scholz,*** proboszcz.

Żywot Jezusa Chrystusa.

Może nie jest stosowną rzeczą, by na dzień Zmartwychwstania pisać artykuł o dzieciństwie Chrystusa Pana. Jednak sądzę, że czytelnicy mi to wybaczą, gdy powiem, że powodem tego artykułu jest świeżo ogłoszona książka p. t. **„Od Betleem do Nazaretu"**, napisana przez znakomitego naszego mówcę **Ks. Arcybiskupa Teodorowicza**, o której właśnie kilka słów chciałbym powiedzieć.

Przyznam się, że książkę tę przeczytałem „jednym tchem", a gdym skończył, żałowałem bardzo, iż krótka chwila lektury już się skończyła... Jak po grze Wojskiego — zdawało mi się, że w dalszym ciągu słyszę piękne i mocne słowa Najdost. Autora..., a to tylko echo w duszy grało.

Na wstępie Najd. Autor wyznaje, że praca o Życiu Jezusa Chrystusa (rozłożona na dwanaście tomów), jest dziełem Jego życia gdyż od dziesiątków lat nad niem pracował. Nie wątpię wcale. Ale powiem, że nie tyle ilość lat pracy ujawnia się i uderza w Jego pracy, ile raczej nadzwyczajny talent i artyzm, z jakim Najd. Autor potrafił przedstawić dzieje lat dziecięcych Chrystusa Pana. Obrazy, które przedstawia, — sceny, które — rzec można — maluje, są tak pełne życia, kolorowe i realistyczne, że przy czytaniu ma się stałe odczucie, jakbyśmy patrzeli na rzeczywistość, z żywemi osobami rozmawiali. Nawet tak suche rzeczy, jak genealogje w Ewangeljach, pod piórem Autora nabierają ducha i stają się interesujące.

„Żywotów" Jezusa Chrystusa w literaturze katolickiej mamy w ostatnich czasach nie mało. Autorowie ich w różny sposób życie to przedstawiają, a to zależnie od celu, jaki sobie nakreślili. Wszyscy przeważnie opierali się na tekście Ewangelji, ale kładli niekiedy taki nacisk na problem apologetyczny, jak to np. jest w pracy O. Grandmaison'a, że postać historyczna Jezusa Chrystusa i Jego nauka mało była uwydatniona. Autor zna wszystkie te prace, uznawał ich wartość i pożytek, chciał jednak napisać taki żywot Jezusa, któryby nie wymijał żadnego problemu apologetycznego, ale któryby jednocześnie kwestjami naukowemi nie rozrywał albo nie przygniatał samej konstrukcji pozytywnej życia Jezusa. Coś podobnego napisał niedawno po francusku O. M. J. Lagrange p. t. „Ewangelja Jezusa Chrystusa", — rzecz bardzo piękna, spokojna, rzeczowa i, zdaje się, najbardziej odpowiadająca ideałom Ks. Arcybiskupa. Ale O. Lagrange zbyt ściśle związał swą pracę z tekstami Ewangelji, każdy wiersz prawie jest w niej uwzględniony i wyjaśniany, co znowu nie godziło się z zamierzeniami naszego Autora.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz chciał tak swą pracę ułożyć, ażeby historyczność i nadprzyrodzony charakter postaci Jezusa wynikały z samego przedstawienia materjału ewangelicznego, któryby jednak tak był opracowany, iżby weń weszły nieraz niewidoczne dla oka problemy naukowe. I powiem szczerze, że zamierzenia te całkowicie się udały. Dzięki temu, że niema w pracy dowodzeń, polemiki, obrony, a tylko opowiadanie, przedstawianie wydarzeń i rozważania, — podawane przytem w przepięknej, barwnej i żywej formie, — dzieło czyta się jak powieść z wielkiem od początku do końca zainteresowaniem, a cel zamierzony niewidzialnie skutki osiąga.

Najbardziej uderza moment psychologiczny, t. j. przedstawianie strony psychologicznej osób, o których Ewangelje mówią w pierwszych rozdziałach, jak np. kapłana Zacharjasza, gdy mu Anioł zapowiada urodzenie syna, — Elżbioty jego żony, stroskanej swą bezpłodnością, — Marji, zatrwożonej ukazaniem się Anioła, zwiastującego narodzenie Jezusa. Zarówno genezę, jak przebieg uczuć, jakie w tych momentach napełniały ich duszę, Najd. Autor potrafił tak misternie namalować, że osoby te stoją przed nami, jak żywe, razem z niemi odczuwamy ich lęk, radości i uczucia wdzięczności dla Pana. Z nie mniejszą precyzją jest ujęta psyche Heroda-parwenjusza na tronie, cesarza Augusta-bankierowicza.

Opis lat dziecinnych jest oparty na tekście Ewangelij. O ich historyczności i wiarogodności mowa jest w pierwszym tomie, tutaj Ks. Arcybiskup zastanawia się jeszcze specjalnie nad wiarodognością opowiadań z lat dziecięcych Jezusa. Zapytuje, skąd Ewangeliści czerpali swe wiadomości? Pytanie ważne, i rozmaicie wyjaśniane, ale według Autora wszelkie inne tłumaczenia, oprócz tego jednego, że bezpośredni świadkowie byli źródłem informacyjnem, są bezpodstawne. Zupełnie słusznie. Charakter opowiadań ewangelicznych jest tego potwierdzeniem: jest on tak skąpy, prosty i tak mało w nich mówi się o osobach głównych, np. o Marji, że bez najmniejszego trudu można się domyśleć, iż to Ona była głównem źródłem wiadomości dla Ewangelistów. Skąpość opowiadań ewangelicznych trzeba porównać z opowiadaniami późniejszemi wytworami ciekawej fantazji ludzkiej, w których pełno drobiazgowych opowiadań i cudowności, — aby o słuszności sądu Autora się przekonać. W kilka dziesiątków lat język opowiadań o Jezusie był inny, wcale do języka Ewangelji niepodobny.

W toku pracy Autor opowiada szczegółowo, począwszy od zapowiedzi Anioła Zacharjaszowi — o zwiastowaniu Marji, nawiedzinach Elżbiety, narodzeniu Jana, Jezusa, o hołdzie magów, ucieczce do Egiptu i życiu Jezusa w Nazarecie. Życie dziecięce Jezusa często autorowie przedstawiają zbyt ckliwie, t. j. wplątając nawet opowiadania legendarne, chcą budzić w duszach czytelników podziw i słodkawą miłość dla małej Dzieciny. Opisów takich nie potępiam, mogą one wiele dobrego uczynić, ale wyznaję, że sposób przedstawiania Ks. Arcybiskupa stokroć więcej mi się podoba. Ks. Arcybiskup stanął na stanowisku wyższem, — patrzy On na dzieje Jezusa jako na dzieje Boga w historji. W poważnym tonie i nastroju od pierwszej stronicy do ostatniej ciągnie On opowiadanie, w każdem wydarzeniu widząc realizowanie się planów Bożych względem człowieka. Ton ten jest niewątpliwie rezultatem przemyślenia, głębokich i długich rozważań nad życiem Jezusa, a nie mniej nad poszczególnemi tekstami Ewangelij, stanowi jeden z charakterystycznych rysów, który pracę wyróżnia wśród wielu dzisiejszych żywotów Jezusa.

Z rozważań tych Autor wysuwa niekiedy wnioski, które, jako refleksje, zawierają cenne uwagi praktyczne i teoretyczne. Np. po opisie hołdu magów Autor roztrząsa zagadnienie, dlaczego to magowie z dalekich stron złożyli hołd Chrystusowi, a synagoga, która miała teoretyczną wiedzę o Chrystusie, okazała się dla Niego obojętną i milczała? Przyczynę tego Autor wyjaśnia gotowością serca, dobrą wolą człowieka, aby szukać Chrystusa, albo ich brakiem. I na temat ten w pięknych słowach Autor rozważa kolejne etapy ducha ludzkiego w pochodzie ku Chrystusowi, t. j. jak ten duch szuka i znajduje lub też całkowicie odrzuca Chrystusa. Takich refleksyj, głęboko i psychologicznie ujętych jest więcej, są one okrasą dzieła, przez co budzi ono w czytelnikach większe zainteresowanie, tembardziej, że refleksje te, jak wogóle całe dzieło, napisane są przepięknym językiem.

Czy mam zachęcać do przeczytania takiego dzieła?

Sądzę, że to jest zbyteczne.

KS. JÓZEF ARCHUTOWSKI.

Rodzinom katolickim na Wielkanoc.

Pięknie i słusznie powiedział jeden z pisarzy w swoich „złotych myślach": jeśli wychowujesz dobrze swoje dziecko, wówczas, sam sobie może z tego sprawy nie zdając, wychowujesz samego siebie!

Odrodzenie, zreformowanie obyczajów — jest koniecznością. Z tem zgadza się już dzisiaj poważna większość społeczeństwa. Ale dla wielu istnieje problem: jak zabrać się do tego odrodzenia? Co trzeba uczynić, żeby usunąć tyle najrozmaitszych kryzysów, tyle straszliwej, skrajnej nędzy, tyle niesprawiedliwości i wyzysku; żeby usunąć lub przynajmniej złagodzić rozwiązłość obyczajów, żeby pogłębić moralność młodzieży?

Naprzód jedna uwaga. Cokolwiekby się uczyniło, jakąkolwiek drogą pójdzie nasza działalność społeczna, niech nikt się nie spodziewa, że tego rodzaju zmian można dokonać z dnia na dzień. Niech nikt nie wpada w zniechęcenie, jeśli nie widzi natychmiastowych skutków swej pracy i niech nie mówi: szkoda fatygi! Albowiem następstwa naszej pracy mogą się okazać dopiero u naszych dzieci; a rozwinąć się i wydać owoce — prawdopodobnie dopiero w przyszłem pokoleniu. Ale przygotować glebę musimy my! Niczyja praca nie idzie na marne; bo choćby ktoś bezpośrednio nic społeczeństwu dać nie potrafił, to udoskonaliwszy siebie, uczyni bardzo dużo, bo da ludzkości uczciwego człowieka, a oszczędzi jej pasożyta, albo nawet przestępcy lub gorszyciela. Trzeba sobie tylko przedstawić, że gdyby każdy tak uczynił, oblicze ziemi odmieniłoby się w ciągu bardzo krótkiego czasu. Naturalnie, takiej jednomyślności nie będzie nigdy, i dlatego na wstępie zaznaczyłem, że zmiany nie można się spodziewać z dnia na dzień. Ale też nie wolno nam wpadać w drugą ostateczność; i nie wolno stale oglądać się na innych, czekać, żeby oni pierwsi zabrali się do pracy. W ten sposób nigdy nikt nic nie rozpocznie i stosunki nietylko się nie poprawią, ale poprostu stoczymy się, jak po równi pochyłej, w przepaść. Czyż mamy czekać, aż to się stanie, i dopiero na ruinach dzisiejszej ludzkości, według wszelkiego prawdopodobieństwa oblanych potokami krwi — winnych i niewinnych — z wielkim mozołem budować nowe gmachy? Czyż nie lepiej podeprzeć i odrestaurować prastare wieżyce, w których mieszczą się przepiękne zabytki serdecznej, gorącej wiary i wspaniałej kultury naszych przodków?

I tu dochodzimy do odpowiedzi na żądane pytanie. Społeczeństwo odrodzimy przez odrodzenie jednostki, a jednostkę — przez odrodzenie w sercach naszych żywej, czynnej, szczerze katolickiej wiary, takiej, jaką wyznawali praojcowie nasi, gdy z pieśnią „Bogu Rodzica" na ustach, szli do ataku i zwyciężali cudem.

Zatem: żyć szczerze po katolicku, to hasło naszej pracy społecznej. Odpowiedź ta obejmuje całkowicie wszelkie formy omawianego problemu; byłby to materjał bardzo wdzięczny do opracowania, ale w ramach jednego artykułu uczynić tego niepodobna.

Chcę jednakże zwrócić uwagę na jedną formę życia społecznego, która jest jego komórką, i która decyduje o jakości tak jednostki, jak i całego społeczeństwa. Jest nią rodzina.

Celem istnienia rodziny, a więc tem samem małżeństwa, są dzieci. I tak, jak dziecko jest tym pierwiastkiem, spajającym i jednoczącym rodziców we wspólnych dążeniach i staraniach o jego dobro, tak materjalne, jak i moralne, tak samo, właśnie z powodu konieczności opieki moralnej rodziców nad dzieckiem, jest ono doskonałym czynnikiem wychowawczym całej rodziny. Nie mówię naturalnie o rodzicach, w pojęciu których dziecko jest niepotrzebnym ciężarem i którzy starają się je usunąć w jakikolwiek, choćby zbrodniczy sposób. Ale w rodzinach, stojących zasadniczo na stanowisku etyki katolickiej, dobre wychowanie dziecka uszlachetnia przedewszystkiem wychowawców.

Albowiem dobry wychowawca musi sobie powiedzieć, że jeżeli żąda od swego wychowanka etycznego życia, to sam nie może się z pod praw etyki wyłamywać. Inaczej wychowanek dostrzeże bardzo prędko rozdźwięk pomiędzy nakazami a czynami wychowawcy i wtedy cały autorytet tego ostatniego przepada bezpowrotnie. Od tej chwili niema naturalnie mowy o dalszem wychowaniu. To, co następuje w najbliższych latach, jest raczej torturą tak dla wychowawcy, jak dla wychowanka; jest ustawiczną walką, połączoną najczęściej z obustronnem wygaśnięciem wszelkich cieplejszych uczuć, nie mówiąc już wcale o miłości, a walka ta kończy się bardzo smutno. Dorastająca panna, czy młodzieniec tyranizuje rodziców, rodzeństwo i wychowawców i czyni to, co się jemu podoba. Jest to tragedja okropna, ale zarazem kara dla rodziców, którzy uznawali inną moralność dla siebie, a inną dla dziecka.

Widać więc, że niema mowy o prawdziwie dobrem, katolickiem wychowaniu młodzieży, jeżeli wychowawca nie będzie stał na odpowiednio wysokim poziomie etycznym i moralnym. Dlatego słusznem jest twierdzenie, że dobre wychowywanie dziecka uszlachetnia wychowawcę. Bo kto kocha swoje dzieci, ten potrafi dla ich dobra poskromić swoją namiętność, czy przyzwyczajenie. Zresztą nawet czysto po ludzku pojęty „honor" domaga się żeby nie popadać w kolizje z zasadami które się głosi, zwłaszcza, o ile się kogoś przymusza do ich uznawania i wykonywania.

Istnieje więc **ścisła i wzajemna zależność między moralnością wychowawcy i moralnem wychowywaniem młodzieży.** I tu rozwija się ogromne pole działania przed ludźmi, którzy dla jakichkolwiek powodów nie mogą pracować wśród szerszego społeczeństwa. Takich jest przecież największa część. Ale we własnem kółku domowem każdy może pracować nad urabianiem charakteru swego i swoich dzieci. Jeżeli zabierze się do tej pracy w Imię Boże, będzie ona zawsze błogosławiona. Potrzeba tylko bezwzględnej ufności w pomoc Bożą, pokornej modlitwy i miłości, gotowej do ofiar.

Tych kilka myśli i słów zachęty do katolickiego czynu wychowania, który jest zarazem wielkim czynem społecznym, chciałem rzucić w okresie świąt Wielkanocnych, tego wspaniałego Misterjum triumfu i potęgi Bożej. Oby nasi katolicy, zechcieli nareszcie zrozumieć, że mamy obowiązek, wraz ze zmartwychwstałym Chrystusem Panem i my zmartwychwstać przez otrząśnięcie się z gnuśności, przez powrót do czynnego, katolickiego życia, przez katolickie wychowanie młodzieży. Są to może najlepsze życzenia świąteczne, zwłaszcza obecnie, kiedy owo katolickie wychowanie jest tak poważnie zagrożone przez nową ustawę szkolną!

TADEUSZ HOSZOWSKI.

Goethe i Wyspiański

wobec Wielkiej Nocy.

W tym roku obchodzi cały świat kulturalny, a ściślej, naukowy i literacki, stulecie śmierci największego niemieckiego „poety wśród filozofów i filozofa wśród poetów" — Goethego; cały zaś polski świat literacki i artystyczny wogóle, obchodzi dwudziestopięciolecie śmierci najgenjalniejszego „dziecka Wawelu", a zarazem największego, obok J. Słowackiego, polskiego dramaturga — St. Wyspiańskiego.

Do Goethego mają prawo przedewszystkiem Niemcy, tak jak do Wyspiańskiego Polacy, i nikt rozumny przeczyć temu nie może; choć z drugiej strony nie znaczy to jednak, żebyśmy mimo to nie mieli znaleźć wspólnej płaszczyzny dla ich twórczości, i żebyśmy nie mieli spróbować ujęcia ich artystycznych indywidualności pod innym kątem, niż tylko z punktu widzenia wartości czysto nacjonalnych. Mówię tutaj o prawie, które najsłuszniej może sobie rościć do obydwu wielkich twórców kultura nietyle niemiecka lub polska, ile, ogólniej wziąwszy, chrześcijańska.

A dlaczego?

Dlatego, że obydwaj wierzyli mocno w najgłębszą prawdę chrześcijańską, t. j. wielkanocną, w prawdę Odkupienia i dali temu artystyczny wyraz. Z tej racji może każdy chrześcijanin zarówno Goethem jak i Wyspiańskim szczycić się jako „swoim", i z tej racji można ich obu z sobą zestawiać.

Niepodarmo mówi się, że naród niemiecki, jak może żaden inny, jest podatny pod wpływy głębszej religijności i mistycyzmu. Męka Chrystusa natrafiła widocznie na odpowiedni grunt, skoro świadczyć o tem mogą: najpiękniejsze na całym świecie religijne, „wielkanocne" legendy średniowieczne i natchnione co roku Oberammergau. Obydwie części „Fausta" poprzedziła wielka tradycja religijna, na którą złożyły się:

1) legenda o św. Gralu, czyli o św. misie, z której Jezus Chrystus podczas swej Ostatniej Wieczerzy apostołom Chleb rozdzielał, a do której potem Józef z Arymatei natoczył krwi z boku Ukrzyżowanego;

2) legendy o Parsiwalu i Lohengrinie, t. j. o rycerzach św. Grala (którzy dostarczyli prześlicznych motywów muzycznych największemu kompozytorowi oper — Ryszardowi Wagnerowi, a i w naszej literaturze natchnęli W. Berenta wielką myślą stworzenia „Żywych kamieni", czyli pieśni „O ducha człeczego wiecznym niepokoju");

oraz 3) „Mesjada" F. G. Klopstocka.

Że Goethe wogóle zgodnie z prawdami wiary uzależnił szczęście naszego przyszłego, pozagrobowego życia od szlachetnych uczynków na ziemi i od łaski bożej, czyli innemi słowy, że był prawdziwym chrześcijaninem, świadczą o tem słowa z II. części „Fausta":

„Wyzuty ze złych obierzy, szlachetny duch wśród ludzi
Zbawion być może, kto się dążeniem wieczystem trudzi;
A jeśli miłość ma go w swej pieczy płynąca z góry,
Witać go będą słowem serdecznem anielskie chóry".

(Tłumaczenie E. Zegadłowicza).

Jako taki zdawał sobie równie doskonale sprawę i z odrodzeniowej istoty cudu wielkanocnego zmartwychwstania. Jego doktor Faust, który „w żądzy wiedzy zgłębił wszech nauk dziedzinę", a więc „filozofję, prawo, medycynę, teologję też" — wyznaje otwarcie, że jest „mizernym głupcem" i marną małowartościową jednostką, dla której kresem wszelkich życiowych udręczeń winno być chyba tylko samobójstwo.

Zamierza więc tak uczynić i podnosi już nawet czarę z zatrutym napojem do ust spragnionych wyzwolenia — ale wtedy staje się coś, co go ratuje i odwodzi od tego zamysłu. Oto w tejże samej chwili rozlega się pieśń dzwonów i aniołów, pieśń cudowna, głosząca Zmartwychwstanie Pańskie i Wszechradość dla grzesznych i utrudzonych ludzi.

Jej to niebieskie dźwięki wytrącają Faustowi z rąk zdradliwą czarę i nadnaturalną mocą przypominają mu jego młode lata, w których „korna modlitwa była mu rozkoszą", a „z łez gorących wstawał kształt nowych idei". Ogarnia go jakieś niewysłowione szczęście i spokój, pragnienie nowego życia i radość ze swobodą.

Odrodzenie człowieka jest więc u Goethego pewnem, koniecznem następstwem Chrystusowego Zmartwychwstania. Punkt wyjścia jest tutaj ogólnoludzki, bo Faust ma symbolizować nietyle Niemca, ile raczej człowieka wogóle.

Inaczej nieco u Wyspiańskiego, u którego, podobnie jak i u Skargi, gorąca religijność wiązała się ściśle z głębokim patrjotyzmem. Na Zmartwychwstanie Pańskie patrzy twórca „Akropolisu" nadewszystko okiem Polaka.

Przed Wyspiańskim już wielu autorów polskich czerpało z Wielkiej Nocy motywy do swej twórczości. Dość wspomnieć pierwszego znanego polskiego poetę, Bernardyna, błog. Władysława z Gielniowa z jego „Pieśnią o Męce Pańskiej"; albo słynne misterjum z XVI. w. ks. Mikołaja z Wilkowiecka p. t. „Historja o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem". Wystarczy uprzytomnić sobie, choćby tylko bardzo pobieżnie rolę doniosłą, jaką odegrały obrazy Golgoty w naszej literaturze romantycznej, osobliwie trzech wieszczów („Widzenie ks. Piotra", „Anhelli" i t. d.).

Niemal współcześnie z Wyspiańskim żyje poeta, który w bolesnej wędrówce przez całe swoje życie ziemskie zdąża pod krzyż na „wzgórze śmierci", by tę wielką tajemnicę zdobyć i lepiej jej spojrzeć w oczy — J. Kasprowicz.

Po Wyspiańskim trzeba tutaj wymienić Tetmajera, Rostworowskiego i t. d.; wreszcie ostatnio E. Sz. Zarembinę i jej nawskróś nowoczesne misterjum p. t. „Ecce Homo". W „Akropolisie" dogmat Zmartwychwstania Pańskiego jest ściśle zespolony ze zmartwychwstaniem Polski. Prawo wieczystego odradzania się wszechrzeczy (palingeneza, mit o Demetrze i Korze), widoczne w przyrodzie, przemawia u Wyspiańskiego również do martwych i zimnych, z kamienia i marmuru katedralnych figur i budzi do swego życia królewskie gobeliny na Wawelu. Ale, jeżeli mogą ożyć z przed wieków postacie biblijne, czy trojańskie, to dla czegożby i Polska nie miała wyzwolić się z kamiennej niewoli i zstąpić do nowego życia? Tak przynajmniej rozumuje i konkluduje artystyczna wyobraźnia Wyspiańskiego. Więc niszczeją wnet i walą się w gruzy trumny i groby Wawelu, a więc wszystko, co personifikuje śmierć Polski, a rodzi się nowe, wielkie i radosne życie. Oto Chrystus — Salwator — Apollo wjeżdża z brzaskiem Wielkiej Niedzieli na słonecznym rydwanie przy uroczystych odgłosach trąb i dzwonów w podwoje Wawelu, ażeby stamtąd obdarować pełnią szczęśliwego życia każdego, a nadewszystko naród polski:

„...Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon...
...A trąby huczą jako działa...
...Jakby już Polska wszystka wstała...
...Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniała"...

Ale polski „Akropolis"-Wawel, to tylko symbol. Symbol zbiorowej duszy polskiej, w której ma nieustannie ginąć stare, grobowe życie, a rodzić się nowe, chwalebne i szczęśliwe. Polską duszę uczynił Wyspiański tym umiłowanym teatrem, w którym się winno rozgrywać to cudowne, największe, wielkanocne — misterjum.

Emka.

Gabrjela Preissowa.

(† 23 marca 1862).

Jej to powiedzenie: „Ten narod, ktery jednon rukon slzu stira — a druhon pracuje a sbíra — ten narod neumira". Stosowała je do Czechów, do Słowaków i do Słoweńców. Kutnohorzanka, zamężna za kasjerem cukrowni Janem Preissem, po jego śmierci żona pułkownika Halbaertha, miała i w życiu i w twórczości wyraźne momenty.

Czeszka — ale zaciekawiła się wschodnią Morawą i ziemią Słowacką. W Turczańskim św. Marcinie uczestnicząc w pogrzebie Hurbana Vajanskiego, poznała i ukochała ten podtatrzański lud gołębi. Z przeżyć i rozmyślań słowakofilskich powstały jej literackie **„Obrazki"** i **„Szkice"** słowackie (Obrazky ze Slovacka). Pewnego lata wyjechała pod Triglav, spędziła dłuższe tygodnie nad Bledem, a potem przez lat kilkanaście jeździła na letnisko do Korutan, i w tej Słoweńskiej Wielkopolsce żyła jak z rodziną — ze Słoweńcami **„Jerla"** i **„Zlaty koch"** (Złoty chłopak), powieści jej tu mają swą genezę.

Przed wojną dom jej w Pradze słynął z herbatek literackich. Zeyer i Vrchlicki — poeci, prof. Hostinsky chętnie tu na gawędkę naukową zachodzili. Dla jugosłowiańskich studentów jej salony były miejscem, gdzie zawierali poważne znajomości z literaturą czeską. Tu był początek ligi czechosłowacko-jugosłowiańskiej.

Podczas wojny światowej oskarżono ją, że pomaga z obozu jeńców uciekać Rosjanom — a komendantem obozu był właśnie jej mąż. Istotnie sympatyzowała z jeńcami i dla uprzyjemnienia im doli podała im fortepian. W fortepianie były nuty z utworami Smetony i Dvorzaka i książki, pochodzące z daru profesora Pekarza. Stąd drugie oskarżenie, że jeńcom posyła przeciwpaństwową lekturę. Ale przyjaciele umieli w porę przestrzec obwinioną o treści donosów i ostrzec przed rewizjami, przeciągali proces, aż ugrzązł w głębinie aktów urzędowych.

Dziś najchętniej wygłasza odczyty dla dzieci z podwójnej tedy przyczyny i w dzień jubileuszu literatki i w uznaniu zasług oświatowych minister szkolnictwa i oświaty Dr. Derer przesłał jej własnoręczne pismo dziękczynno-gratulacyjne.

Preissova przemawia i ze sceny. Cieszyły się powodzeniem jej **„Wiosna w podzamczu"** i **„Dwie kołysanki"**. Wielki zaś zaszczyt spotkał jej utwory sceniczne: **Gazdzina roba i Jeji pastorkynja.** Przedmiot pierwszego stał się osnową opery **Foerstera „Eva"**, a kompozytor **Janaczek** przyjął tekst drugiego do opery swej **„Jeji pastorkynje"**. Zapytana jubilatka, które z dzieł własnych najwyżej ceni, odpowiedziała bez wahania: **Ivanezinę Solankę**, po namyśle zaś dodała pewnie: **„Brzizky a zahrady"**.

Kiedy ją przyjaciółka przy wegetarjańskim obiedzie spytała, jak się czuje w siedmdziesiątym roku życia, odpowiedziała: „Tak se mi zda, że je mnie osmnaset lat. Jsem spokojena. Sztiastna". Spokojna i szczęśliwa. A z nią i naród jej szczęśliwy.

Emge.

O czem piszą?..

Pojęcia z czasów niewoli.

Obok artykułów atakujących autonomję uniwersytetów podała „Gazeta Polska" wreszcie jeden przynajmniej w jej obronie. Podpisany jest nic nie mówi cem nazwiskiem (czy pseudonimem): „F. Trzaska"... P. Trzaska twierdzi, że obecna „kolegjalność" w uniwersytetach (kompetencje senatu i rad wydziałowych) powodują (?)

„małą odpowiedzialność władz akademickich przed władzami centralnemi. Lecz te sprawy, jak samo życie wykazało, dojrzały właśnie do przeorganizowania. Wady zaś dałyby się usunąć **w ramach obecnej ustawy o szkołach akademickich przez nadanie większej** władzy rektorom i dziekanom z jednoczesnem nałożeniem na nich większej odpowiedzialności, co niewątpliwie wzmocniłoby sprężystość władz autonomicznych. Z drugiej strony ujednostajnienie i przerobienie statutów stowarzyszeń studenckich w tym samym duchu dałoby władzom akademickim całkowitą możność kontroli i opieki nad nimi. Projekty w tym właśnie duchu wyłoniły się już z konferencji rektorów. Nie to bowiem jest istotnem złem, że młodzież żywiołowo, choć często nierozsądnie i nie kulturalnie reaguje na różne zjawiska społeczne i narodowe, gdyż tak zawsze było i będzie, lecz, że wśród władz akademickich nikt nie chce wziąć odpowiedzialności, aby wybryki tej młodzieży karcić.

Nie będę polemizował z nieprzyzwoitymi czasami zarzutami, szczególnie pana Z. K., (z „Gazety Polskiej"), ani też nie będę się zastanawiał nad tem, czy: „istotnie wydziały i senaty akademickie mieszczą w sobie kwintesencję wszelakiej mądrości i znają się na sprawach życiowych i państwowych lepiej niż Sejm lub ministrowie?", gdyż **taka myśl mogła powstać w głowie człowieka, który świata uniwersyteckiego nie zna zupełnie,** a na podstawie wyjątków sądzi o całości. Bo przecież wystarczy wskazać, że wszyscy nasi prezydenci Rzeczypospolitej, bardzo wielu ministrów i premjerów, nie mówiąc już o licznych posłach i senatorach było profesorami wyższych uczelni. Ta zaś przebijająca się w cytowanym artykule pana Z. K. nuta zazdrości w stosunku do uprzywilejowanego jakoby grona profesorskiego mogła się zrodzić jedynie **w duszy człowieka, który hasło „wszystko dla oświaty i kultury ducha" uważa za niepotrzebny balast z czasów niewoli".**

Konserwatyści a rząd p. Prystora.

„Czas" odpowiada na przytoczone przez nas wczoraj zdanie „Dziennika Wileńskiego", że konserwatystów „wygolono" z rządu przy ostatniej rekonstrukcji.

„Rząd — pisze „Czas" — to nie jest konwent seniorów, aby w nim wszystkie grupy BBWR musiały mieć swą reprezentację. **Rząd jest jednolity. Niema w nim ani konserwatystów, ani liberałów, ani przedstawicieli włościańskich, czy robotniczych".**

Ejże! Po raz pierwszy w dziejach sanacji spotykamy tego rodzaju twierdzenie. Dotąd zaś stale czytaliśmy w organach sanacji, że ten minister do tej „grupy", a tamten do innej należy... Nagle teraz: — w rządzie niema ani liberałów, ani konserwatystów...

„Różnice poglądów politycznych — pisze dalej „Czas" — w obrębie rządu, są więc rzeczą drugorzędną. **Mimo tego są tam wszyscy reprezentowani.** Opowiadania, jakoby stosunek wzajemny min. Zawadzkiego do konserwatystów zmienił się — są fantazją. Gdybyśmy przywiązywali do tego wagę, kto jakie ma teki w gabinecie, wołalibyśmy głośno: „konserwatysta jako wicepremjer".

Nie sądzimy, by ta odpowiedź „Czasu" uspokoiła konserwatystów zaniepokojonych dymisją p. Janty Połczyńskiego... Naprzód: — **w rządzie niema ani konserwatystów, ani liberałów...** Teraz: — **„są tam wszyscy reprezentowani"**, a wicepremjerem jest konserwatysta.

Jakże więc jest ostatecznie z tym udziałem konserwatystów w rządzie?

Odczyt sen. Panta.

Odczyt sen. Panta w lokalu krakowskiej Ch. D., z którego zdawaliśmy niedawno sprawę, wywołał spóźnioną odpowiedź wojewodzińskiej „Polski Zachodniej", której zarzuty powtarza ostatni „Ill. Kurjer Codz.".

„Głos Narodu" — czytamy w tych inkryminacjach — rozpływa się w podbwawach dla dra Panta, chwali go za dobre opanowanie polskiego języka i stwierdza, że wielokrotnie słuchacze krakowscy przerywali jego wywody rzęsistemi oklaskami.

„Deutscher Oberschlesischer Kurier" w Król. Hucie cytuje te grzeczności z wielkiem zadowoleniem i oświadcza, że nareszcie uczyniono pierwszy krok do zbliżenia pomiędzy niemieckimi a polskimi katolikami, że omówiono sprawę stosunku katolików do państwa i „przełamano cały wał uprzedzeń, nagromadzonych w ciągu poprzednich lat".

Sądzimy, że krakowska Ch. D., ani „Głos Narodu", nie mają się czego wstydzić. Dążność do asymilacji państwowej naszych mniejszości jest koniecznością państwową. Jesteśmy zdania, że **asymilacja ta da się częściowo osiągnąć przez zbliżenie się katolików różnych narodowości naszego państwa do siebie.** Inaczej jednak sądzą dwa te organy sanacyjne; metody proklamowane przez p. Kostka Biernackiego w książce „Djabeł Zwycięzca" i „pacyfikacja" wydają się im lepszemi metodami „pozyskiwania" mniejszości dla państwa... Różnica między niemi a nami jest zasadnicza, bo — etyczna!

—oo—

Wywiad z wieprzem

(BAJKA).

Mówi się wiele o władzy kryzysie.

Zapewne wiecie,
że i w zwierzęcym świecie
były już rządy lisie,
lwie, ośle, baranie,
ale żadne nie trwało długo panowanie.

Wprawdzie brzmi to nie ładnie,
gdy prosie władnie,
lecz trudno! — Właśnie w ostatniej godzinie
nadeszły telegramy, że w pewnej krainie
objęły władzę — świnie. —
Poprostu coup d' état!

Wieść taka w świecie prasy jest ewenementem.
To też natychmiast pewna poczytna gazeta
wysłała mnie tam okrętem.

Dla głodomora z Polski to nie byle gratka,
(codzień się takie okazje nie zdarzą)
by przed obliczem świńskiego pośladka
znaleźć się twarzą. —

Tym, którzy pragną
o urządzeniach wiedzieć gospodarczych
świńskiego świata
niechaj wystarczy
jedna data:
— bagno!

Na meljoracji bowiem wieprz wybornie zna się,
więc w krótkim pono czasie
kraj miał agrarnej wydać polityki plony
gruntownie nabagniony. — —

Tam to pewnego knura, co w dużej
leżąc kałuży,
rozkosznie pławił się w tłuszczu
prosiłem, by poglądy swoje mi wyłuszczył.

„Na laurach sen błogi
jest oto treścią mej ideologji"
— w największym spokoju
grzebiąc się w gnoju
knur mi odkwika. —

„Mnie obchodzi własna tusza
a krytyka
przeciwnika
o, ta mnie najmniej wzrusza.
Odrębny bowiem u nas pogląd panuje na cnotę,
całkiem swoista etyka:
my, by określić czynu danego istotę
pytamy o to,
kto rzecz wyczynia;
jeśli świnia —
to czyn jest cnotą,
jeśli ktoś z poza prosięciego świata —
to czyn wart bata!
Czyli się można zwięźle tak wyrazić o tem:
błoto, gdy ja w nim leżę, przestaje być błotem.
Zasada, która wszystkie kwestje nam upraszcza,
zwłaszcza,
że jest ramowa". —

„Pozwolisz — rzekę — że wtrącę dwa słowa.
Czy ona duży
efekt w przyszłości wam wróży?"

Wieprz mi odknurzy:
„O to nie boli mnie głowa!
Zasada bowiem taka
wcześniej czy później każdego bydlaka
w własnym interesie
do nas przyniesie.
Przeto niebawem
— taką mam przyszłości wizję —
ustaną z przez nas stanowionem prawem
wszelkie kolizje —
i przyjdzie chwila wzniosła oraz rzewna,
gdy cała wielka społeczność zwierzęca
stanie się **chlewna**." —

„Wyznam, że mowa twoja dziwnie mnie zachęca,
szanowny knurze,
to też rodakom moim chętnie ją powtórzę,
niechaj słuszności zasad tych dowiodą
na własnej skórze
stając się — **trzodą**."

EUGENJUSZ WOJTYCH.

Historja literatury greckiej.

W tragicznej chwili dla nauki i wogóle dla całej kultury polskiej ukazała się część pierwsza zakrojonej na wielką skalę historji literatury greckiej Tadeusza Sinki [1]); Homer, Hezjod, pierwiosnki liryki i filozofji, Pindar, Symonides z Keos i dramat sycylijski — oto treść tej pierwszej części. Niebawem ukaże się część druga, poświęcona rozkwitowi dramatu, historjografji i filozofji — aż do epoki hellenistycznej czyli „powszechnej", jak ją nazywa Tadeusz Zieliński. A nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za jakie trzy, cztery lata będziemy mieli już całość dzieła: niezawodną rękojmią jest fenomenalna pracowitość autora.

Otóż smutno pomyśleć, że to wielkie pierwszo u nas tego rodzaju i w tych rozmiarach dzieło — ukazuje się na progu czasów, które grożą załamaniem się naszej kultury umysłowej, albo raczej świadomem jej obniżaniem przez karkołomne próby reformy nauki szkolnej zarówno, jak uniwersyteckiej. Ale trudno. Ci, którzy kochają naukę i rozumieją, czem ona jest nietylko dla społeczeństwa, dla narodu, ale i dla państwa, w imię którego głosi się u nas tak szumnie potrzebę reform szkolnych, poświęcają się jej i poświęcać się będą z tymsamym, co dawniej, zapałem, ufni, że prędzej, czy później zatriumfuje — także w pracy nad kulturą umysłową — przykazanie, obowiązujące pracę nad kulturą moralną:

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.

Do wyższych zaś kół kultury, nietylko umysłowej, ale i moralnej, a nadewszystko estetycznej, wznosić nas powinna nadal, jak wznosiła nas od wieków, znajomość tej wielkiej kultury, na której Europa zachodnia zbudowała gmach swojej cywilizacji, to znaczy kultury klasycznej.

Ogromną zasługę w tej pracy położył u nas Tadeusz Zieliński, wydając w języku ojczystym cały szereg swoich dzieł, ogłaszanych pierwotnie w językach obcych, a cieszących się wszechświatową sławą. Do szeregu tego należy pomiędzy innemi „Literatura starożytnej Grecji epoki niepodległości" i „Literatura starożytnej Grecji epoki powszechnej": dzieło to, znakomite w całem znaczeniu tego wyrazu, jaśniejące talentem, wiedzą, myślą filozoficzną i poczuciem piękna, jest przeznaczone raczej dla szerszej publiczności, aniżeli dla specjalistów i dla studjującej literaturę grecką młodzieży uniwersyteckiej.

Otóż jest zasługą Sinki, że w książce swojej miał ten drugi wzgląd na myśli, że on pierwszy obdarzył naszą literaturę naukową dziełem **filologicznem**, wtajemniczającem czytelnika dokładnie, szczegółowo, drobiazgowo w literaturę grecką (na razie w jej pierwszą epokę) i w badania nad nią od czasów starożytnych aż do dnia dzisiejszego. Wielkie znawstwo przedmiotu, zdumiewająca erudycja i pamięć autora, ścisła metoda filologiczna, nie mówiąc już o umiłowaniu starożytności klasycznej, sprawiają, że dzieło to posiada wartość niepospolitą, że stoi na wysokości współczesnej nauki europejskiej. Stwierdziła to już fachowa krytyka — w recenzjach Przychockiego i Witkowskiego.

Nie wdając się w wyczerpującą charakterystykę książki, a cóż dopiero w jej szczegółową ocenę (do której niżej podpisany nie rości sobie żadnego prawa), poprzestajemy na zaznaczeniu niektórych tylko jej znamiennych cech.

Autor umieszcza literaturę archaiczną Grecji na szerokiem tle jej kultury społecznej, politycznej i duchowej. Nie poprzestając ani na skrupulatnem gromadzeniu wiadomości, składających się na legendarną, anegdotyczną i historyczną tradycję starożytną o autorach i utworach, ani na metodycznym rozbiorze filologicznym utworów z uwzględnieniem całego, olbrzymiego, znacznie własnemi badaniami pomnożonego, dorobku nauki europejskiej w tej dziedzinie, autor za jeden z głównych swoich celów wytknął sobie uwydatnić, jak sam mówi, „znajomość życia pośmiertnego autorów starożytnych, znajomość kapitału, jaki wnieśli do kultury europejskiej, i dzisiejszych procentów tego kapitału". I cel ten osiągnął. Jest np. cały jeden rozdział pod tytułem „Pośmiertne losy Homera: czem był Homer dla Greków i Rzymian, jak rozumiano, jak objaśniano i jak tłumaczono „Iljadę" i „Odysseję" w starożytności i w czasach nowożytnych, jaki wpływ wywarły obydwa te arcydzieła na epikę europejską — oto jakie zagadnienia roztrząsa autor w tym rozdziale. Jest także historja „pośmiertnych losów" Hezjoda, Anakreonta, Safony, Pindara.

A z tego wszystkiego jaki płynie wniosek? Oto taki — pewny, oczywisty i nieodparty — że literatura grecka była żywa przez całe wieki, że jest żywa do dziś dnia i że będzie żywa do końca świata; nie omylił się Ernest Renan, nazywając ją **cudem**.

Rozumie się, że, wykazując wpływy greckie na literatury europejskie, nie zapomina autor o polskiej, że omawia przekłady polskie arcydzieł archaicznej literatury greckiej — i stwierdza ich wpływ na poezję polską; jest to wpływ bardzo znaczny, chociaż może nie tak wielki, jak na poezję włoską, francuską, angielską, niemiecką. I to jest jedna z wielu pierwszorzędnych zalet dzieła Sinki. Autor zaskarbił sobie nietylko tę zasługę, że jego „Literatura grecka" będzie podręcznikiem dla studjujących filologję klasyczną, ale i tę jeszcze, że otworzy oczy **polonistom** na ten niezbity fakt, że o studjach naukowych nad literaturą polską mowy nie ma bez znajomości literatury greckiej. Niejeden polonista może nawet pożałuje, że autor, który, jak wiadomo, literaturę polską zna nie mniej gruntownie od starożytnej, udziela tu i ówdzie zbyt skąpych wiadomości o literaturze greckiej w Polsce, że np., wspominając o wpływie Homera na „Pana Tadeusza", pomija, że w twórczości Mickiewicza nie byłoby prawdopodobnie „gniewu Litawora", to jest „Grażyny", gdyby nie „gniew Achillesa", to jest „Iljada". Szkoda jeszcze np., że przekład „Odyssei" Siemieńskiego zbył Sinko jedynie krótką wzmianką, kiedy tymczasem przekładowi „Iljady" Dmochowskiego poświęcił sporo miejsca.

Tu niechaj wolno będzie wtrącić, że autor

*) Literatura grecka tom I. część 1. — Literatura archaiczna (wiek IX.—VI). Kraków 1931, nakładem Polskiej Akademji Umiejętności. Str. VI. i 412.

Katolicyzm wobec zagadnienia władzy.

Były wypadki, że zwolennicy obecnego regime'u w Polsce starali się pozyskać katolików dla niego argumentami religijnemi.... I tak, pożyczając dowodów od „l'Action Francaise“, wskazywali na podobieństwo ustroju Kościoła i tendencyj obozu pomajowego w Polsce do silnej władzy; łączy je — mówili — zasada silnego autorytetu („l'ordre“ u Maurrasa, który w tym wypadku powtarza zasadę św. Tomasza: „ordo“).... Nie brakło nawet takich, którzy na pomoc przyzywali św. Pawła z jego powiedzeniem: „niemasz władzy, jeno od Boga“ i wywodzili, że katolikowi nie wolno być w opozycji do żadnego rządu, więc i do istniejącego obecnie w Polsce.

Płytkie te i podstępne argumenty nie wyrażają prawdziwej nauki Kościoła o władzy politycznej, a specjalnie o władzy absolutnej (tyrańskiej, jak mówiono jeszcze w średniowieczu, — dyktatorskiej, jak się mówi w wiekach nowożytnych).

Argument z „autorytetu“ nie jest żadnym dowodem. Wiadomo, że nie wszystkie autorytety Kościół szanował. Grzegórz VII zwolnił poddanych Henryka IV od przysięgi wierności w roku 1076, — Innocenty III to samo zrobił w stosunku do hrabiego Tuluzy, Rajmunda VI, w roku 1208, a w roku 1211 w stosunku do cesarza Ottona. Zdarzało się nawet, że Papieże orzekali utratę władzy monarszej przez królów, tak Grzegórz VII w stosunku do Henryka IV w roku 1080, — Innocenty III w stosunku do Jana bez Ziemi w roku 1212, — Innocenty IV w stosunku do Fryderyka II w roku 1245.

Nie fakt autorytetu rozstrzyga o uznaniu go przez Kościół. Rozstrzyga moralna zasada ustroju politycznego. Cóż ją stanowi?

U jej podstaw leży niewątpliwie zdanie św. Pawła: „niemasz władzy, jeno od Boga“. Lecz błędnie tłómaczą ją ci, którzy (i w przeszłości i dziś) sądzą, że w słowach Apostoła narodów mieści się bezwzględne poddanie katolików każdej władzy politycznej.

Już św. Jan Chryzostom (w IV wieku) protestował przeciw takiemu nadużywaniu słów św. Pawła!... „Niemasz — pisze — władzy jeno od Boga! Cóż to znaczy? Każdy władca jest ustanowiony przez Boga? Nie! Nie mówię o żadnym poszczególnym władcy, ale o samej rzeczy ogólnej, t. j. o władzy... Istnienie władzy jest dziełem boskiej Mądrości; ona się zatroszczyła o to, by sprawy publiczne nie były wystawione na niebezpieczeństwo. Dlatego Apostoł nie mówi, iż niema władcy, któryby nie pochodził od Boga; ale, że od Boga pochodzi rzecz sama tylko, władza“.

Rozróżnienie św. Jana Chryzostoma stało się punktem wyjścia dla teorji katolickiej o pochodzeniu władzy politycznej, która ostatecznie została sformułowana przez św. Tomasza z Akwinu, a wyjaśniona i obroniona przez św. Roberta Bellermina i Suareza w wieku XVII przeciw uroszczeniom regalizmu (dyktatury), w wieku zaś XIX i XX przez Leona XIII i Piusa X przeciw uroszczeniom t. zw. „filozoficznej“ demokracji (kontrakt społeczny Rousseau'a).

Nauka św. Tomasza o początku władzy politycznej da się ująć w następujący syllogizm („Summa theol.“, II—I, qu.96 a. 4): — Człowiek jest stworzony przez Boga, aby żył w społeczeństwie (przesłanka większa). Aby jednak żyć w społeczeństwie, trzeba władzy, którąby miała prawo nakazywać jego członkom to, czego potrzeba społeczeństwu (przesłanka mniejsza). A zatem, Bóg chcąc społeczeństwa, musiał chcieć także i władzy (wniosek).

Nauka św. Tomasza o początkach władzy stanowi właściwie do dziś dnia źródło katolickiej etyki państwowej. W przytoczonym syllogiźmie mieszczą się wszystkie katolickie elementy zorganizowanego społeczeństwa. Następnym wiekom przyszło ich bronić i wyjaśniać ich wzajemny do siebie stosunek.

Wieki XVI i XVII zaznaczyły się olbrzymim wzrostem władzy monarszej. Poszczególni panujący zaczynają arogować sobie najwyższą pod każdym względem i niezależną władzę. Głoszą — rzecz charakterystyczna dla tych czasów — teorję, że — książęta otrzymują władzę bezpośrednio od Boga. Skoro zaś ich władza pochodzi bezpośrednio od Boga, to — rzecz jasna — niema na świecie autorytetu, z którymby się wypadało im liczyć. Mają pełną i zupełnie niezależną suwerenność.

Taką opinję wypowiada angielski Jakób I w swej słynnej odezwie w roku 1613 do królów („władza książęca pochodzi bezpośrednio od Boga“). To samo mówi do króla synod kalwiński francuski w Vitre w roku 1617 („Bóg Cię posadził na tronie, włożył koronę na głowę, i berło dał do ręki“)... Przez długi czas pozostawała ta zasada kanonem protestantyzmu, który jej bronił przy pomocy religijnych argumentów.

Do walki z nią stanął katolicyzm, jakkolwiek osłabiony na skutek „reformacji“. — W pierwszym zaś rzędzie św. Robert Bellarmin i Suarez... Znaleźli przeciw sobie największe potęgi świata ówczesnego: królów i uniwersytety, sądy i literaturę polityczną.

W roku 1610 „parlament“ Paryża potępił traktat św. Roberta „de potestate Summi Pontificis“ z powodu odrzucenia w nim zasady, iż władza książąt pochodzi bezpośrednio od Boga; zakazał go drukować i karami zagroził tym, którzyby go przechowywali. W roku 1613 został publicznie spalony w Londynie z tego samego powodu traktat Suareza p. t. „Defensio fidei“; w tym samym roku także w Paryżu.... W roku 1614 uznano we Francji zasadę o „bezpośredniem pochodzeniu władzy książąt od Boga“ za „prawo fundamentalne“, na które wszyscy, świeccy i duchowni, urzędnicy mieli przysięgać. Z protestem wystąpił kard. du Peron, oświadczając, że jest to zasada kalwinistyczna, a nie katolicka. Król jednak mimo to zasadę tę ogłosił.

Pozostała w mocy prawie aż do wielkiej Rewolucji. W roku 1625 Sorbona potępiła dzieło „bezbożnego Jezuity“ Santarelliego, który ją zwalczał. Została pomieszczona w słynnej deklaracji gallikańskiej z roku 1682.

W roku 1717 toczyła się w Rennes sprawa przeciw Jezuice Ks. Andry. Na pytanie: „czy jest prawdą, iż uczy, że królowie władzę mają od narodu, co pozwala sądzić, iż jej nie otrzymują bezpośrednio od Boga“, — oskarżony odrzekł: „tak; albowiem narody są narzędziem, którem się Bóg posługuje, — królowie zaś władzę otrzymują bezpośrednio od narodu, który ich umieszcza na tronach, a pośrednio, tamquam in radice, od Boga“. Jezuita został potępiony i ukarany.

W takich walkach wykształciła się nauka katolicka o pochodzeniu władzy, ujmowana w tym czasie krótko w zdaniu: „omnis potestas a Deo per populum“ (wszelka władza od Boga przez lud). Lecz nie tylko o pochodzeniu władzy.... Jeśli władza pochodzi od Boga (chociaż pośrednio), to jest ona dana nie dla czego innego, tylko dla „dobra publicznego“. Panujący jest „sługą Bożym ku dobremu“, jak pisał św. Paweł (Rom. XIII, 4). Jego władza jest ograniczona „dobrem publicznem“. A egzekutywa tego dobra publicznego jest w rękach społeczeństwa. Stąd w pewnych warunkach prawo społeczeństwa do „oporu“ przeciw „tyranom“, jak wówczas nazywano dyktatorów.

Minęły dwa wieki, i więcej, od tych walk. Padły absolutyzmy monarsze w wielu krajach Europy. Zaczął się wiek „demokracji“. Królowie zaczęli dzielić się suwerennością ze społeczeństwem.

Demokracja nowoczesna zaczęła jednak popadać w stary błąd monarchów XVI i XVII stulecia. Jak tamci wierzyli, że niema na świecie potęgi, któraby miała prawo ograniczać ich prawa („władza bezpośrednio od Boga“), tak i nowoczesna demokracja, pod wpływem pism Rousseau'a i Renouvier'a, uwierzyła, że ona sama, że „wola zbiorowa“ (volonte generale) jest jedynem źródłem władzy i źródłem prawa. Dawniej było zasadą: „quod principi placuit, legis habet vigorem“ (prawem jest to, co się księciu spodoba); w wieku XIX słowo „principi“ (księciu) zastąpiono słowem: „ludowi“.... Prawem jest to, co się spodoba ludowi. Przy systemie parlamentarnym zaś znaczy to, że prawem jest to, co zostało uchwalone przez parlament, choćby przypadkową większością, choćby większością jednego głosu.

I znów Kościołowi katolickiemu wypadło pouczyć społeczeństwo ludzkie, że popadło w ekstrem i błąd. W miejsce dyktatury jednostki bowiem postawiło dyktaturę grupy, co jest częstem zjawiskiem w obecnym ustroju... Uczynił to Leon XIII swoją encykliką „Diuturnum illud“ (1881). „Lud“ nie jest ostatecznem źródłem władzy; jest niem Bóg. „Lud“ nie jest suwerennym w tem znaczeniu, by jego wola decydowała o moralności praw; decyduje o tem zgodność lub niezgodność z boskiem prawem naturalnem i chrześcijańskiem... Taka jest nauka Kościoła, wyrażona w encyklice Leona XIII.

Ten rys historyczny nie jest bez znaczenia dla tego okresu historji Polski, który przeżywamy. Doprowadza nas do prawdziwego zrozumienia początków i granic władzy politycznej. Uczy nas, że: 1) władza bezpośrednio pochodzi od ludu, wymaga więc jego zgody, przynajmniej cichej; 2) pośrednio zaś od Boga, który ją swem prawem krępuje; 3) społeczeństwo może odmówić posłuszeństwa władzy, która działa wbrew interesom „dobra publicznego“; 4) jest jednak w swem działaniu zależne od niezmiennych zasad moralnego porządku, stworzonego przez Boga... Bywają dyktatury godne potępienia z moralnego punktu widzenia. Bywają także i demokracje. Tego nas uczy zresztą współczesność. Np. życie polityczne w Rosji i życie polityczne w Hiszpanji.

W. Z.

niesłusznie obstaje przy poglądzie, iż Dmochowski umiał po grecku: przecie nie kto inny, tylko Ludwik Osiński, dobry znajomy i przyjaciel Dmochowskiego, wyraźnie świadczy, że nie czytał on „w greckim języku pieśni Iljady“ (Dzieła, tom IV, sr. 213).

Dodajmy jeszcze, że do znajomości Homera wśród młodzieży polskiej niemało przyczynił się przekład popularnych książek Niemca, Karola Fryderyka Beckera: „Oblężenie Troi“ (1867) i „Powrót Ulissesa do Itaki“ (1868): nie jednego ucznia gimnazjum, a nawet studenta uniwersytetu, dopiero te dwie książki zachęciły do przeczytania „Iljady“ Popiela (1868) albo Mleczki (1894) i „Odyssei“ Siemieńskiego (1873).

Jedną jeszcze cechę i zaletę dzieła Sinki warto podkreślić. Oto autor często uwydatnia podobieństwo, zachodzące, czy to w ogólnych pomysłach, czy to w szczegółach, pomiędzy utworami literatury greckiej a nowożytnej. Więc stwierdza np., że Kasprowicz, „choć nigdy nie tłumaczył Pindara (a miał w hymnach styl nieraz pindaryczny), pisząc Kantatę na jubileusz uniwersytetu lwowskiego, nieświadomie utrafił w jego ton i styl“, albo jeszcze, że „na drugie takie odczucie i takie przedstawienie ważności i dostojności robót na roli i przy gospodarstwie“ (jak w poemacie Hezjoda) „musiała Europa czekać do Zoli („La terre“); myśmy je dostali dopiero od Reymonta w „Chłopach“.

Dalsze tomy „Literatury greckiej“ przyniosą niezawodnie jeszcze dużo więcej takich podobieństw i analogij, wymownie świadczących o jej wiecznej młodości.

IGN. CHRZANOWSKI.

Od pierwszej do ostatniej muzyki do Fausta.

Wykonane przed kilkoma dniami w Krakowie ustępy z partytury księcia Antoniego Radziwiłła „Compositionem zu Goethe's Faust“, któremi upamiętniono setną rocznicę śmierci genjalnego poety niemieckiego, wywołały w pamięci korowód innych jeszcze dzieł muzycznych, związanych z arcydziełem Goeth'ego. Szereg ten jest zbyt długi, ażeby można było omówić tu wszystko, a choćby tylko najważniejsze z tego, co utworzyli kompozytorowie różnych narodów, opierając się na Fauście. Niemniej jak 80 dzieł poważniejszych rozmiarów zawdzięcza swoje powstanie słowom tego poematu dramatycznego, ale próba bibljografji tej pochodząca z przed 30 lat — daleką jest pewnie od zupełności. Tem trudniejszą do ogarnięcia jest muzyczna produkcja liryczna, mająca swój początek w tekstach faustowskich Goeth'ego. Zapoznanie się bodaj tylko z najbardziej wybitnemi kompozycjami do Fausta, z pominięciem rzeczy, które nie zdołały wzbudzić większego zainteresowania społeczeństwa europejskiego, prowadzi do nader ciekawych spostrzeżeń na punkcie pogłębiania się w ciągu XIX-go wieku zrozumienia idei przewodniej wielkiej tragedji. Goethe sam wyznaczył muzyce pokaźną rolę we Fauście. Wywiódłszy koncepcję swojego dzieła z dramatycznej sztuki ludowej, zawdzięczając nawet impuls do napisania Fausta wrażeniom, wyniesionym z teatru marjonetek, w którym Faust należał do popularnych bohaterów, wplótł Goethe do tragedji znaczną ilość ustępów, wymagających wykonania z muzyką, w formie śpiewu solowego, chóralnego, czy instrumentalnej muzyki scenicznej. Już fragment Fausta, wydany w r. 1790, posłużył Henrykowi Schmiederowi do zasilenia treści jego libretta operowego p. t. Doctor Faust, ułożonego częściowo na podstawie dramatu Mullera z r. 1778 i powieści Klingera o „Życiu, czynach i podróży do piekła Fausta“. Muzykę do tego libretta napisał Ignacy Walter. Opera jego doczekała się wykonania w r. 1797 najpierw w Bremie, potem w Hanowerze. Po ukazaniu się kompletnej już pierwszej części „Fausta“ w r. 1810, Goethe — chociaż jako poeta nie bez wewnętrznego oporu — przygotowywał wystawienie jej na scenie teatru weimarskiego (którego sam przecież był dyrektorem), zwrócił się do swojego długoletniego przyjaciela i doradcy muzycznego, Karola Zeltera, z prośbą o napisanie muzyki do kilku ustępów dzieła, przedewszystkiem do chóru wielkanocnego i chóru duchów: Schwindet ihr dunkeln Wölbungen droben. Zelter wcześniej już napisał muzykę do ballady „Es war ein König in Thule“ i muzyka ta powszechnie bardzo się podobała z powodu swojego archaizującego stylu, ale pomimo nalegań Goethe'go odmówił współudziału w tej odpowiedzialnej pracy. Może przeczuwał, że nie był by mógł w pełni zadowolić poetę, który pod koniec życia (w r. 1829) uznał, że jedynym, któryby mógł i powinien utworzyć muzykę do Fausta, był Mozart i że ta muzyka powinna była być w charakterze muzyki Don Juana.

Ktoś inny za to miał się z większym od Zeltera zapałem zabrać wtedy do pisania muzyki do Fausta. Wychowany na dworze berlińskim Fryderyka Wilhelma i ożeniony z jego stryjeczną siostrą, książę Antoni Henryk Radziwiłł wielki miłośnik muzyki, dobry nawet wiolonczelista, okazywał dla Fausta od chwili pojawienia się pierwszego fragmentu tak wielki entuzjazm, że skoro tylko całość znalazła się w jego rękach, postanowienie jego utworzenia do niej muzyki stało się nieodwołalne. Zelter, przebywający w Berlinie na stanowisku dyrektora Singakademie i stykający się z Antonim Radziwiłłem, donosił w r. 1810 genjalnemu swojemu przyjacielowi w Weimarze, że Radziwiłł zadaje sobie dużo trudu z pisaniem muzyki do wierszy Goethe'go i pomimo tego, że jest cudzoziemcem, umie nieraz trafić we właściwą dla słów nutę. Trud ten musiał być zaiste niemały, jeżeli się zważy, że książę nie był dokładniej obeznany z techniką komponowania, że miał wprawdzie dar inwencji melodyjnej, ale pomysły swoje umiał odtwarzać jedynie na wiolonczeli, bez wyposażenia ich w harmonję, akompanjament i t. d. Ktoś musiał mu pomagać w tej pracy, może właśnie sam Zelter, który z jednej strony pośredniczył między Radziwiłłem a Goethem w sprawie zmian i dodatków w tekście ustępów, przeznaczonych do ujęcia muzycznego, z drugiej zaś miał być rodzajem impresarja dzieła na gruncie berlińskim. Już w r. 1810 pewne partje muzyki ks. Radziwiłła zostały wykonane siłami Singakademie w Berlinie. Przeważną część pracy wykonał Radziwiłł pewnie w r. 1812. W dwa lata później był Radziwiłł z wizytą w Weimarze i zapoznał Goethe'go z napisanemi wyjątkami swojej muzyki. W dzienniczku i w korespondencji prywatnej zapisał Goethe to zdarzenie, wyrażając się z wielkiem uznaniem o swoim gościu jako człowieku i muzyku, ale nie miał wiary, ażeby praca jego ujrzała kiedykolwiek scenę. Niebawem przesłał Goethe Radziwiłłowi uzupełnienia do scen miłosnych Fausta i Małgorzaty. Powoli narastały dalsze części muzyki księcia, który tymczasem (w r. 1815) został namiestnikiem prowincji poznańskiej. Dopiero w r. 1820 przystąpiono do wykonania większej części partytury Radziwiłła w zamku królewskim Monbijou, gdzie obok kilku zawodowych, najlepszych ówczesnych aktorów, świetnej orkiestry i wybornych chórów, niektóre partje wykonali amatorzy z książęcemi tytułami. Ale jeszcze i wtedy nie była partytura Radziwiłła w całości wykończona. Chopin, bawiąc w r. 1829 w Antoninie jako gość księcia Antoniego, zapoznał się z jego muzyką do Fausta i o wrażeniu, jakiego doznał z niej pisał: „znalazłem tu wiele ustępów istotnie pięknie a miejscami nawet genjalnie pomyślanych, a w zaufaniu wyznać też muszę, że namiestnika nigdym o taką muzykę nie posądzał“.

Do ostatnich pewnie lat życia musiał Antoni Radziwiłł pracować nad swojem dziełem. Nie było mu jednak danem zobaczyć je w formie drukowanego wydawnictwa. Ukazało się ono w dwa lata po śmierci kompozytora, w r. 1835, nakładem berlińskiej Sing-Academie. Stanowią je dwa potężne tomy partytury orkiestralnej, razem 589 stron wielkiego formatu.

Na całość kompozycji Radziwiłła składa się 25 numerów wszelkiego rodzaju, więc ustępy solowe w charakterze lirycznym (pieśni żebraka, Małgorzaty, Mefista, Brandera), ariosa, chóry: mieszane, kobiece i męskie, sceny zespołowe, więc duety (Faust i Małgorzata) kwartety, wreszcie sceny melodramatyczne. Wobec połączenia dłuższych ustępów mówionych z partjami śpiewanemi, muzyka Radziwiłła stanowi rodzaj przejściowy pomiędzy operą a właściwym „Singspielem“. W pewnych miejscach ma być tekst deklamowany po za muzyką, w sposób dowolny, zupełnie jak w dramacie mówionym, w innych zaś deklamacja stosuje się ściśle do rytmu towarzyszącej orkiestry (np. Nr. VI. Faust: „Bemerkst du den schwarzen Hund durch Saat und Stoppel streifen“?). Z kart tej partytury przebija się znacznie więcej istotnego talentu muzycznego, niż stojących do rozporządzenia kompozytora środ

ków wypowiedzenia się. Antoni Radziwiłł miał poczucie tkwiących w rysunku melodyjnym śpiewu czy też instrumentów możliwości wyrazu dramatycznego i w tych granicach zdołał niemal zawsze swoją koncepcją muzyczną iść w ślad za intencją poety. Wykonawczyni partji Małgorzaty ma tu niczem nieskrępowaną możność silnego podkreślenia tekstu czy to pieśni „Meine Ruh'ist hin“ czy też modlitwy „Ach neige, du Schmerzenreiche, dem Antlitz gnädig“ bezpośrednim, istotnym wyrazem dramatycznym. Niemniej jednak pomysły o charakterze lirycznym, nie wymagające stopniowania napięcia muzycznego, udawały się Radziwiłłowi — wychowanemu w atmosferze kultu dla włoskiej melodyjności — w sposób budzący więcej uznania i mniej zastrzeżeń od ustępów których zadaniem było sięgać głębiej do uczuciowości słuchacza. Ludowy styl partyj chóralnych Fausta znalazł w kompozytorze wiernego wyraziciela, który inwencję swoją dostroił w nich z całą bezpośredniością intuicji. Słabiej natomiast pod względem kompozycyjnym wypadły ustępy o zabarwieniu romantycznem, z silniej uwypuklonemi rysami demoniczności, chociaż — niewątpliwie — w czasach kiedy Radziwiłł pisał muzykę do Fausta, każdy inny kompozytor po za Beethovenem lub Weberem, nie byłby się zdobył na silniejsze i głębsze pomysły. Książę Radziwiłł zdawał sobie sprawę ze swoich możności w odniesieniu do zadania tak wielkiego, jak utworzenie muzyki do „Fausta“ i — zaufawszy sobie na punkcie dorobienia oprawy muzycznej do scen, których sens dramatyczny jest zupełnie jasny, doskonale teatralny, — nie uważał się za uprawnionego do ujęcia głębiej w dramacie ukrytej ideologji dzieła w jakiś odpowiedni kształt muzyczny, w uwerturę, przygotowującą słuchacza do zorjentowania się w filozoficznych intencjach Goethe'go. Oddał więc głos Mozartowi i do „entraty“ wprowadził fugę z jego kwartetu smyczkowego c-moll, rozłożona na pełną orkiestrę symfoniczną. Był zdania, że fuga ta „zdaje się wyrażać charakter poematu w sposób nieprześcigniony“. Oprócz tego formy zapożyczenia się u Mozarta można w partyturze Radziwiłła znaleźć kilka jeszcze innych świadomych cytatów z genialnych dzieł twórcy „Don Juana“ i kilka przykładów reminiscencyj podświadomych, wskazujących na stopień zależności melopeji książęcej od pomysłów wielkiego kompozytora. Była to w czasach tych rzecz tak normalna, że raczej brak jej u kompozytora-amatora mógłby zadziwiać. Obok Mozarta wpływał na inwencję Radziwiłła także Haydn, którego oratoryjne dzieła należały w epoce księcia-namiestnika do rzeczy najbardziej podziwianych. Bliscy duchem stylowi muzyki Radziwiłła krytycy czy muzycy-kompozytorowie wyrażali się o dziele jego z uznaniem, w którego szczerość nie mamy powodu wątpić, tak samo jak nie możemy dziwić się dość ujemnemu przeważnie sądowi i zastrzeżeniom Schumanna, który usłyszawszy w r. 1837 w Lipskim Gewandhausie w koncertowej formie muzykę do „Fausta“, nie miał — ze swojego punktu widzenia — powodu do wpadania w zachwyt dla dzieła Radziwiłła. Wielkiemu kompozytorowi musiały wydać się niektóre pomysły księcia może aż naiwne, z lekka więc ironizując powiedział, że tkwi w nich „eine sozusagen fürstliche Einfalt“, ale przyznawał poszczególnym numerom niepokalaną fantazję i inwencję, trafiającą niekiedy w sedno rzeczy.

Zanim poznano dzieło Radziwiłła, zdołał Ludwik Spohr wystawić w Pradze (w r. 1816) napisaną w r. 1813 operę p. t. „Faust“, nie mającą wszakże żadnego związku z poematem Goethe'go. Autorem bardzo lichego libretta tej opery był literat wiedeński Karol Bernard.

Pomiędzy Radziwiłłem a późniejszymi twórcami dramatycznymi, opierającymi się na tekście goethowskiego Fausta, zapisała historja muzyki powstanie genialnej pieśni Schuberta „Meine Ruh'ist hin“. Pieśń ta, dzieło siedemnastoletniego młodzieńca, będąca kamieniem węgielnym nowoczesnej liryki, stała się doskonałym wykładnikiem możności zrównania artyzmu muzycznego z poziomem dramatyczno-literackim tekstu Goethe'go, przy odpowiedniej — naturalnie — rozpiętości muzycznego talentu kompozytora.

(Dokończenie nastąpi).

DR. ZDZ. JACHIMECKI.

Stan oblężenia na granicy sowiecko-rumuńskiej.



Bukareszteński „Curentul“ donosi z Kiszyniewa, że władze sowieckie ogłosiły stan oblężenia w strefie dwóch kilometrów na lewem pobrzeżu Dniestru. Zarządzenie to ma być wywołane wielkiem wzburzeniem, jakie ujawniło się wśród ludności na Ukrainie. Wojsko, stojące załogą w Tyraspolu, miało być poruszone, celem utrzymania pokoju w okolicy. Dzieje się to wszystko z powodu usiłowań ucieczki licznych rodzin ukraińskich włościan, nie będących w stanie wytrzymać ucisku sowieckiego, którzy przebywają Dniestr na granicy sowiecko-rumuńskiej, rozstrzeliwani są masowo przez czerwonoarmejców ze straży granicznej. Ostatnio 20 b. m. żołnierze sowieccy zastrzelili trzech takich zbiegów, a ciężko ranili dwóch.

Ch. Lindbergh o swoich lotach.

Pod tytułem „My dwaj“ ukazała się autobiografja słynnego lotnika amerykańskiego, Ch. Lindbergha, nieszczęściu którego współczują obecnie całe Stany Zjednoczone. Autobiografja odnosi się do czasów, kiedy Lindbergh nie był jeszcze znakomitością światową. Epizod, który tu przytaczamy, wydarzył się podczas lotu Lindbergha nad Texas; nastąpiło pęknięcie śmigła i lotnik zmuszony został do lądowania w stepie.

„Dzisiaj grupa farmerów postanowiła urządzić kawał co się zowie. Złożyli się każdy po 50 centów w celu opłacenia lotu z pasażerem-murzynem, pod warunkiem, że urządzą porządną „kołysankę“ w powietrzu. Murzyn zgodził się chętnie na propozycję podróży w przestworzach, nie podejrzewając niczego. Szczerząc zęby, śmiejąc się wesoło, wdrapał się na swoje siedzenie w aeroplanie, zapewniając przytem swych czarnych ziomków, iż w czasie lotu będzie przesyłał im pozdrowienia czerwoną chustką. „Ja się nic nie bać“ — zapewniał nas.

Motory puszczono w ruch, wystartowałem pełnym gazem. Mój murzyn zapomniał jednak pociągnąć za wentył gazowy i, dojechawszy do końca lotniska, musieliśmy znowu wracać na start.

Obiecałem coprawda moim kompanom, że urządzę murzynowi kołysanie jak się patrzy. Ale — prawdę mówiąc — nie miałem sam żadnego doświadczenia w ekwilibrystyce powietrznej. Trudno — przyrzekłem, trzeba więc było dotrzymać słowa. Wyciągnąłem moją „Jenny“ na wysokość tysiąca metrów i przechyliłem aparat mocno na bok. Murzyn hałasował, ale nie tracił odwagi.

Postanowiłem wykonać t. zw. looping. Rozpędziłem aparat, nadałem mu największą możliwą szybkość, podciągnąłem ster i — aparat stanął prawie prostopadle na ogonie, wirując przez chwilę w powietrzu bez oparcia. Pociągnąłem teraz za prawy ster, aby zatoczyć koło, ale było już zapóźno, stery nie działały. Murzynowi wydawało się, że popis już się skończył, z radości wychylił się do połowy ciała przez burtę i w tym momencie aparat przewrócił się. Zaczęliśmy zlatywać na dół, na łeb na szyję, pędząc z niesamowitą szybkością i zbliżając się ku ziemi. Wreszcie udało mi się opanować sytuację i przywrócić aparatowi właściwy kierunek. Ale looping nie powiódł się, i murzyn nie zbladł ze strachu, jak sobie obiecywałem, przeciwnie, był dobrej myśli i cieszył się po swojemu.

Loty z pasażerami-amatorami powtarzałem jeszcze niejednokrotnie w ciągu dwóch tygodni mego pobytu w Maben. Przyniosły mi one blisko 500 dolarów. Aż pewnego razu, gdy odleciałem na kilkadziesiąt kilometrów od lotniska w czasie lotu nad dzikim stepem, złamało się śmigło i musiałem lądować, jak się dało. Blisko dobę siedzieliśmy tak przy uszkodzonym aparacie w pustkowiu, czekając na pomoc, która wreszcie nadeszła z Naben“. Or.

Na ziemiach Rzplitej.

Budowa Bazyliki morskiej.

Na samym szczycie Kamiennej Góry w Gdyni, królując niejako nad polskiem morzem, portem i miastem, stanąć ma wspaniała Bazylika Morska, świątynia-pomnik, który będzie wyrazem naszej wdzięczności dla Opatrzności Bożej za odzyskaną niepodległość i połączenie z macierzą morza polskiego, a zarazem widomym znakiem polskiej tężyzny i niezachwianej woli bronienia do ostateczności tego skrawka polskiego morza. Dla budującego się w zawrotnem tempie miasta świątynia taka jest konieczną ze względu na potrzeby duchowe licznej ludności.

Grunt pod budowę wspaniałomyślnie podarowany został przez Pierwsze Polskie Tow. Kąpieli Morskich. Ostatnio Zarząd Tow. Budowy Bazyliki Morskiej wydał odezwę z prośbą o składki na rzecz budowy. Składki przyjmuje Bank Gospodarstwa Krajowego w Gdyni oraz wszystkie oddziały P. K. O. na konto 170.158. (KAP).

Władze spisowe zakończyły swe czynności.

Wojewódzkie, powiatowe i lokalne władze spisowe zakończyły już swe czynności związane z drugim powszechnym spisem. Ostatnim etapem pracy jest zgłaszanie przez wojewódzkie władze spisowe do Głównego Urzędu Statystycznego wniosków w sprawie nadawania odznak „za ofiarną pracę“ osobom, które poza komisarzami spisowemi, brały udział w akcji powszechnego spisu ludności.

W biurze powszechnych spisów przy Głównym Urzędzie Statystycznym obliczana jest obecnie ludność miast liczących poniżej 10.000 mieszkańców. Ponadto wykończone są obecnie obliczenia tymczasowe wyników spisu.

Pocztowcy w Bydgoszczy dali dobry przykład.

Na zebraniu bydgoskiego koła związku funkcjonarjuszów pocztowych uchwalono jednomyślnie wystąpić z B. B. Uchwałę tę przesłano władzom B. B. oraz dyrekcji poczt, która potrąca składki na rzecz B. B. z pensyj.

Motywy wyroku „brzeskiego“ w czerwcu.

Jedna z agencyj prasowych dowiaduje się, że opracowywanie materjałów związanych z rozprawą przeciw b. więźniom brzeskim potrwa do czerwca. Z końcem czerwca może nastąpić ogłoszenie uzasadnienia wyroku i doręczenie ich obrońcom. Dopiero wtedy możliwem będzie wniesienie skargi apelacyjnej. Motywy wyroku obejmą podobno blisko 100 stron pisma maszynowego. Przypomnieć należy, że wyrok zapadł 13 stycznia.

ŚWIĘTOKRADCA UKARANY.

Onegdaj w nocy do kaplicy katolickiej w Niewiarowie usiłowało włamać się trzech osobników. Włamywacze dostali się do wnętrza kaplicy, zostali jednak spłoszeni. W czasie ucieczki jeden ze złoczyńców, Piotr Wilkun spadł z okna kaplicy na żelazne sztachety upadek był tak nieszczęśliwy, że złoczyńca przebił sobie sztachetą żelazną brzuch. Wilkuna w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Żydzi laureatami konkursu Szopenowskiego.

W związku z ogłoszeniem nagród w konkursie Chopina w Warszawie, „Nowy Dziennik“ zaznacza, że ośm pierwszych nagród zdobyli żydzi. Mianowicie: Aleksander Uniński, „wnuk słynnego chazena w Kijowie“ (otrzymał pierwszą nagrodę), Ungar Imre, „syn ortodoksyjnych rodziców“, Abraham Lufer, żyd z Kijowa, Bolesław Kon, żyd warszawski, Ludwik Kentner, żyd węgierski, Leonid Sagałow, żyd z Charkowa, siódmą nagrodę otrzymał Leon Boruński, członek orkiestry „Morskiego Oka“, a ósmą Teodor Guttmann z Warszawy.

Komendant „Strzelca“ hersztem bandy.

„Zielony Sztandar“, ogan Stronnictwa Ludowego donosi: „Wieś Kotyże w pow. starogardzkim niepokojona była od dłuższego czasu zuchwałemi kradzieżami i włamaniami. Wreszcie przyłapano sprawców. **Okazało się, że kradzieży tych i włamań dokonywał komendant** miejscowego **„Strzelca“, Antoni Cypel, do spółki z kilku innymi kamratami — strzelcami.**

W Chojnicach (województwo pomorskie) wykryto także bandę złodziejską, do której należeli członkowie tamtejszego „Strzelca“. Skradzione towary składali w lokalu (tak zwanej „świetlicy“ Strzelca), gdzie sobie urządzali — uczty. Aresztowani twierdzą, że rabunków i włamań dokonywali z namowy instruktora Trojanowicza, który jest członkiem straży granicznej. Tłumaczą się także tem, że „zapewniano im bezkarność, jako członkom Strzelca i wyznawcom „ideologji“.

Powiesił się na widok komornika.

Z Piotrkowa donoszą o następującem zdarzeniu: gospodarz wsi Gorzechowo, pod Piotrkowem, niejaki Antoni Michalak, nie mógł wywiązać się z zobowiązań pieniężnych. W tych dniach miała się odbyć egzekucja należących do niego ruchomości. Michalak — na widok nadjeżdżającego komornika — **uciekł do chlewu i tam odebrał sobie życie przez powieszenie.**

AMERYKAŃSKI POJEDYNEK DWÓCH CHŁOPCÓW.

We wsi Zadoroże, gminy jaźwińskiej, 15 letni Szumilonek i 16-letni Derenicz pokłócili się o 15-letnią Pomiałkównę, do której obaj chłopcy żywili sympatję. Ponieważ dziewczyna nie mogła się zdecydować na wybór rywale postanowili spór rostrzygnąć pojedynkiem amerykańskim. W czasie losowania czarną gałkę wyciągnął Derenicz. Dumny chłopiec udał się tegoż dnia na brzeg rzeki i rzucił się do wody. Samobójstwo zauważył jeden z jego kolegów i pospieszył z pomocą, lecz próba uratowania nie udała się, gdyż Derenicz dostał się pod lód. Na wieść o tem, do rodziców Derenicza zgłosił się Szumilonek i oskarżył się, że spowodował samobójstwo ich syna.

—X—

MIĘDZYNARODOWE WYKŁADY NAUK ADMINISTRACYJNYCH I GOSPODARCZYCH W GDYNI. W czasie od 16 do 31 lipca br. odbędą się w Gdyni w gmachu Państwowej Szkoły Morskiej międzynarodowe wykłady nauk administracyjnych i gospodarczych. Program tych wykładów obejmuje wszelkie zagadnienia związane z morzem. Wykłady prowadzić będą pierwszorzędni prelegenci polscy i zagraniczni w językach: polskim, francuskim i niemieckim. — Osoby, pragnące wziąć udział w tych wykładach, zechcą zgłosić się w terminie do dnia 15 kwietnia 1932 roku pod adresem kierownika biura warszawskiego Międzynarodowych Wykładów Nauk Administracyjnych i Gospodarczych p. Edwarda Morawskiego, Warszawa, ul. Opaczewska Nr. 2a (gmach Wolnej Wszechnicy Polskiej), podając swoje imię i nazwisko, zawód i dokładny adres. Opłata za uczęszczanie na wykłady wynosi 25 złotych.

Loterja w Irlandji — świętem narodowem.



Irlandzka loterja (irish sweepstake) rokrocznie odbywa się niezwykle uroczyście, przysparzając dużo emocji publiczności. Każdy stara się nabyć los choćby w ostatniej chwili. Na zdjęciu dziewczęta irlandzkie w napoleońskich kostjumach niosą skrzynki z losami do lokalu loterji.

Nauczania religji w Hiszpanji.

Kardynał Ilundein z Sewilli ogłosił cyrkularz, w którym zwraca uwagę — ze względu na usunięcie ze szkół nauki religji — **na konieczność systematycznego nauczania katechizmu poza szkołą.** W tym celu we wszystkie dni niedzielne i świąteczne w kościołach i kaplicach ma odbywać się nauka katechizmu dla dzieci szkolnych, a ponadto podobna nauka winna odbywać się trzy razy tygodniowo w kościołach położonych w najbliższem sąsiedztwie szkół. Ponieważ do wypełnienia tego zadania nie starczą wysiłki samego tylko duchowieństwa, kard. Ilundein wzywa do współpracy przy tem dziele również ludzi świeckich, zarówno rodziców, jak i tych wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z wielkiego znaczenia wychowania religijnego.

Już na pierwsze wezwanie ks. Kardynała do współpracy z Kościołem zgłosiło się bardzo wielu chętnych. (KAP.)

Węgierscy parlamentarzyści u ks. Prymasa Serediego.

W związku z wystąpienie Ks. Prymasa Węgier, kard. Serediego, w sprawie „demoralizacji życia publicznego“, o którem już pisaliśmy, pojawiło się w pałacu prymasowskim w d. 22 b. m. 50 posłów katolickich z różnych partyj. W ich imieniu wygłosił przemówienie pos. Dr. Schandl, zapewniając Ks. Prymasa, iż obecni posłowie dołożą starań, by katolickie zasady życia publicznego były przestrzegane. W odpowiedzi oświadczył Ks. Prymas, że przemawiając przeciw „demoralizacji“ nie miał na myśli żadnej poszczególnej partji, a tylko fakty. W końcu zapewnił, że oświadczenie przybyłych parlamentarzystów stanowi dla niego cenny dowód żywotności katolickiej moralności w narodzie węgierskim.

Profesor Unamuno przeciwko usuwaniu krzyżów ze szkół.

Znany uczony i pisarz hiszpański, Miguel de Unamuno, jeden z najwybitniejszych bojowników republikańskich, określa ostatnie poczynania władz hiszpańskich zarządzające usunięcie krucyfiksów ze szkół, **jako objaw „sekciarstwa“.** Stwierdza on m. in., że państwo hiszpańskie, deklarujące neutralność pod względem religijnym, „w rzeczywistości jest antyreligijnem, antykościelnem, antykatolickiem“. Wykonanie tego dekretu rządowego nazywa Unamuno „wrogiem wobec narodu, dziejów i wychowania“. (KAP).

—o—

ODNOWIENIE KATOLICKIEGO PISMA „L'AVVENIRE“. Jak donosi „Osservatore Romano“ we Florencji poczęło nanowo wychodzić znane pismo katolickie „L'Avvenire“, które w swoim czasie zostało zawieszone. Obecnie „L'Avvenire“ wychodzi jako tygodnik, niebawem jednak ma być przekształcone na pismo codzienne. (KAP).

Antwerpja bojkotuje elektrownię.

W tych dniach wybuchł w Antwerpji strajk konsumentów prądu elektrycznego. Już w pierwszym dniu objął on wszystkie teatry, kina, kawiarnie, restauracje i mieszkania prywatne. Do akcji o godz. 10 wieczór **przyłączył się magistrat, wskutek czego pogasły latarnie uliczne.** Miasto przedstawia niezwykły widok. Na skrzyżowaniach ulic płoną wielkie ogniska, nad któremi czuwa policja. Przez cały pierwszy dzień strajku zwożono do Antwerpji **świece z okolicznych miast i miasteczek.** Transporty nadchodziły kolejami i samochodami ciężarowemi. Według przypuszczalnych obliczeń, **w ciągu jednej doby nadeszło około miljona świec,** nie licząc lamp naftowych i acetylenowych.

Nie jest wykluczone, że do strajku przyłączą się również miasta Lier, Borgenhoud, Turnhoud i Oudegod, które korzystają z prądu elektrowni antwerpskiej.

—o—

ZNÓW PORWANIE W AMERYCE. Trzydziestoletnia masażystka, współwłaścicielka salonu fryzjerskiego, została porwana przez bandytów, którzy żądają 10.000 dolarów okupu za jej zwolnienie.

BOROTRA NAPADNIĘTY PRZEZ KOBIETĘ W NOWYM JORKU.

W czasie rozgrywki tennisowej w Nowym Jorku pomiędzy parą francuską Borotra-Gentien i parą amerykańską Lottvan-Rym — jedna z obecnych na widowni kobiet wyciągnęła nagle nóż z torebki i korzystając z tego, że świetny tenisista francuski Borotra, znalazł się w jej pobliżu, usiłowała rzucić się na niego.

Jeden z widzów zauważył niebezpieczny atak i po gwałtownym oporze rozbroił atakującą.

Kobietę poddano obserwacji psychjatrów.

Prosimy P. T. Abonentów o rychłe uiszczenie prenumeraty na miesiąc

Kwiecień.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać

Sport.

Bieg naprzełaj sześciu narodów.

Rozegrany w Brukseli doroczny bieg naprzełaj sześciu Narodów przyniósł zwycięstwo generalne zawodnikom angielskim.

Zajęli oni pierwsze 6 miejsc, wystawiając do biegu tylko 6 zawodników. Tem samem zajęli oni pierwsze miejsce zarówno w klasyfikacji indywidualnej — (pierwszy Evenson w czasie 50:51 sek. na dystansie 12 klm. 500 metr.), jak i drużynowej.

Najlepszy zawodnik francuski, Vigneron, przybył na 9 miejscu, najlepszy szkot — Smith na 7 miejscu, najlepszy belg — Linsen — na 15-tem miejscu w czasie 52:49 sek.

W klasyfikacji drużynowej drugie miejsce zajęła Francja przed Szkocją, Belgją, Walją i Irlandją.

Sukcesy naszych tenisistów na turnieju w Cannes.

Zakończony został turniej międzynarodowy; w tennisie w Cannes, w którym reprezentanci nasi odnieśli szereg pierwszorzędnych triumfów.

W grze pojedynczej panów do finału doszli obaj nasi tenisiści, Tłoczyński i Maks Stolarow. W półfinale musieli grać z sobą, przytem Tłoczyński pokonał Stolarowa w trzech setach: 6:2, 4:6, 6:1.

W finale walczyć miał Tłoczyński z doskonałym tenisistą włoskim, de Stefani. — Włoch musiał jednak opuścić Cannes, wobec czego Tłoczyński wygrał turniej przez walkover w finale.

W grze pojedyńczej pań znaczny sukces odniosła Jędrzejowska, zajmując jak już donosiliśmy pierwsze miejsce i bijąc w finale znaną Angielkę Thomas.

W grze podwójnej panów nasza para Stolarow — Tłoczyński zajęła również pierwsze miejsce.

—o—

AMERYKANIE BIJĄ ANGLIKÓW W HOKEJU LODOWYM.

W rozegranym meczu hokeja na lodzie pomiędzy reprezentacjami Stanów Zjednoczonych i Anglji — gracze amerykańscy odnieśli zwycięstwo w stosunku 3:1

—oOo—

ZAWODY SPORTOWE W CZASIE ŚWIĄT. W pierwszym dniu Świąt Wisła rozegra zawody piłkarskie z Bratislawą. Z tą samą drużyną spotka się w drugi dzień Świąt Cracovia. Oba spotkania odbędą się na boisku Wisły o godz. 4 popołudniu.

W drugi dzień Świąt dnia 28 bm. o godzinie 10 rano odbędą się zawody przyjacielskie pomiędzy drużynami Sparty i Prądniczanki, na boisku Sparty obok boiska T. S. Wisła.

BELGJA ZDOBYŁA PIŁKARSKI PUHAR ALJANTÓW. Zwycięstwo armji belgijskiej nad armją francuską, odniesione ub. niedzieli w meczu piłkarskim (3:2), zapewniło Belgji pierwsze miejsce w rozgrywkach o Puhar Aljantów.

Obecnie w ogólnej klasyfikacji puharu prowadzi Belgja — 4 pkt., przed Francją — 2 pkt. i Anglia — 0 pkt.

Ruch wydawniczy.

Świąteczny zeszyt „Świata“.

Bieżący zeszyt „Świata“ przynosi aktualny artykuł Witolda Giełżyńskiego p. t. „Pokój ludom dobrej woli“. Ks. W. Kneblewski daje ciekawy feljeton p. t. „Pod płaszczykiem Allaha“. Mieczysław Fijałkowski zamieścił barwną opowieść p. t. „Dziwna parafja“. St. Dzikowski pisze o „Handlu na ulicy“. Sensacją zeszytu jest feljeton o królu zapałek Ivara Kreugera, który posiadał w Warszawie przy ulicy Królewskiej stałe mieszkanie, składające się z 4-ch pokojów. Pozatem zwykłe działy, oraz liczne doborowe ilustracje.

Przy zamawianiu pojedynczych egzemplarzy „Głosu Narodu“ należy równocześnie nadesłać 25 gr. za każdy numer dziennika i opłatę pocztową 10 gr od egzemplarza.

G. M. Haardt



generalny dyrektor słynnej fabryki samochodów Citroena, zmarł podczas ekspedycji do centralnej Azji w Honkongu. Haardt był w pierwszym automobilistą, który przed dziesięciu laty przebył Saharę samochodem. Podróż ta wraz ze wszystkiemi jej niebezpieczeństwami i trudnościami utrwalona została na taśmie filmowej i rozsławiła nazwisko zmarłego wśród automobilistów całego świata.

Życie gospodarcze.

Ustalenie warunków pracy robotników rolnych.

Minister pracy i opieki społecznej wydał rozporządzenie z dnia 19 bm. dotyczące powołania nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla ustalenia warunków pracy i płacy dla robotników rolnych na obszarze województwa krakowskiego oraz powiatów Brzozów, Jarosław, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Nisko, Przeworsk Rzeszów, Sanok, Strzyżów i Tarnobrzeg woj.. lwowskiego. Na przewodniczącego nadzwyczajnej komisji rozjemczej mianowany został okręgowy inspektor pracy p. Jan Gnoiński. W skład komisji, której pierwsze posiedzenie odbędzie się w Krakowie przy ulicy Lubelskiej 27, br. wejdą na mocy rozporządzenia p. ministra pracy i opieki społecznej przedstawiciele wyznaczeni przez Związek Ziemian w Krakowie, jeden przedstawiciel, wyznaczony przez Związek Ziemian we Lwowie, dwaj przedstawiciele wyznaczeni przez Związek Zowodowy robotników rolnych R. P. w Warszawie, oraz dwaj przedstawiciele, wyznaczeni przez Związek robotników rolnych i leśnych w Poznaniu.

Austrjackie przepisy dewizowe w ruchu podróżnych.

Obcokrajowcy, którzy przybywają do Austrji z obcymi środkami płatności (banknoty, złote i srebrne monety, weksle, czeki, również t. zw. czeki „Traveller", polecenia przekazu i t. d.) mogą w ciągu dwóch miesięcy od daty przyjazdu zabrać z sobą zagranicę tę samą kwotę w obcej walucie, o ile przy wjeździe każą sobie przez kontrolę graniczną wpisać przywiezione kwoty do paszportu.

Przywiezione do Austrji austrjackie środki płatnicze wolne są od wpisania do paszportu.

Bez poprzednio wspomnianego wpisania mogą przy wyjeździe z Austrji, bez zezwolenia Austrjackiego Banku Narodowego tylko poniższe kwoty być wywiezione zagranicę:

1) Austrjackie środki płatności (z wyjątkiem monet złotych) do wysokości 200 szylingów, mianowicie srebro do 10-ciu szylingów.

2) Obce środki płatności (z wyjątkiem monet złotych) wartości 500 szylingów, między tem srebro wartości 20 szylingów.

Listy kredytowe i akredytywy wystawione przez przedsiębiorstwa kredytowe poza granicami Austrji, mogą być bez wpisania do paszportu i bez zezwolenia Austrjackiego Banku Narodowego wywiezione zagranicę.

Rzemiosło a reforma ubezpieczeń społecznych.

W związku z ustawą o scaleniu świadczeń socjalnych, Rada Izb Rzemieślniczych ustosunkowała się negatywnie do formy redakcji projektu ustawy, w której nie dość wyczerpująco ujęto i uwypuklono interesy rzemiosła. Uznając oddawna konieczność komasacji świadczeń, Rada Izb powołała specjalną komisję, której zadaniem jest omówienie i uzgodnienie sprzeczności, jakie na tem tle powstały. Rzemieślnicy bowiem samoistni, zatrudniający w pół miljonie warsztatów półtora miljona pracowników stanowią specjalną grupę socjalno-gospodarczą, która ze względu na swą strukturę wymaga właściwego sobie ujęcia reform w zakresie świadczeń socjalnych.

W trakcie prac komisji nie wykluczone jest, iż utrwali pogląd, że problem scalania będzie wymagał wprowadzenia specjalnych norm ustawodawczych, a zrealizowana w ten sposób idea komasacji w dziedzinie rzemiosła byłaby w ustawodawstwie wyrazem słusznych dezyderatów rzemieślników, których interesy są różne, aniżeli robotników i wielkiego przemysłu.

Trudności pożyczkowe we Francji.

Wczoraj, 25 b. m. powrócił do Warszawy wicepremjer p. Zawadzki po dłuższym pobycie w Paryżu, gdzie podejmował zabiegi o uzyskanie wypłaty części pożyczki kolejowej. Jak daleko zabiegi te i interwencje były posunięte, świadczy m. i. fakt, o którym donosiła „Gazeta Polska", że mianowicie w dniu 23 b. m. premjer francuski p. Tardieu przyjął pp. Zawadzkiego, Zaleskiego i Chłapowskiego, przyczem jednak organ rządowy nie podaje ani szczegółów rozmowy przeprowadzonej u premjera francuskiego przez delegatów polskich ani też jej wyniku. Paryska podróż p. Zawadzkiego spowodowana była nadspodziewanemi trudnościami, jakie wyłoniły się przy wypłacie drugiej transzy pożyczki kolejowej, objętej umową z towarzystwem kolejowem francusko-polskiem, dzierżawiącem linję Górny Śląsk — Gdynia. W myśl umowy transza ta miała być emitowana najpóźniej do dnia 1 maja b. r. Ponieważ zaś suma dwóch pierwszych transz ma wynosić 700 miljonów franków. a pierwsza przyniosła podobno 400 miljonów fr., więc na drugą wypadało 300 miljonów.

Postanowienia umowy są pod tym względem jasne i należałoby przypuszczać, że i wykonanie jej nie napotka aż na takie trudności. by dla uzyskania należnej raty pożyczki musiała wyjeżdżać do Paryża i tam aż u rządu interwenjować specjalna delegacja ministerstwa skarbu. Niestety umowa jest i pod tym względem elastyczna. Postanawia bowiem w punkcie traktującym o emisji drugiej transzy, że emisja ta nastąpi, o ile stan rynku pozwoli na jej rozpisanie we wskazanym terminie. Warunek ten w rzeczywistości stawia pod znakiem zapytania wszelkie terminy i wogóle skuteczność odnośnego punktu umowy. W istocie Francuzi wykorzystali to niedociągnięcie w umowie i trzeba było dopiero specjalnych zabiegów na miejscu, by udało się z trudem uzyskać transzę okrojoną o jedną trzecią. Wyniesie ona bowiem nie 300 ale 200 miljonów franków.

Nasuwa się pytanie, jakie czynniki wpłynęły na niekorzystne jednak traktowanie naszych starań o kredyty na rynku francuskim, gdy przedewszystkiem wiadomą jest rzeczą, że rynek francuski jest dziś w najdogodniejszej pozycji o ile idzie o rozwinięcie kampanji kredytowej, a następnie, że istotnie ta akcja kredytowa ze strony rządu francuskiego jest w toku, czego jednym z najświeższych przykładów jest choćby pożyczka udzielona Czechosłowacji. Czy naprawdę stan rynku francuskiego nie pozwala obecnie na dokonanie emisji na tak niewielką sumę? Odpowiada na to „Gaz. Warszawska":

„I tak, i nie. To zależy od banków francuskich, a w dużej mierze od firmy Schneider-Creuzot, która jest głównym akcjonarjuszem Towarzystwa Kolejowego.

Otóż tak się niefortunnie zdarzyło. że firma ta została pominięta przy zamówieniach materjałów wojskowych na rzecz amerykańskiej firmy Driggs Ordnance Eng. Corporation. Interwencja dyrektora firmy francuskiej, p. Vernier, pozostała bez rezultatu. Prawdopodobnie departament uzbrojenia M. S. Wojskowych nie wiedział w lutym, że w kwietniu przypada transza pożyczki kolejowej".

To byłby jeden powód specjalnie z daną sprawą związany ze względu na zainteresowane konsorcjum. Ale i pozatem ogólne stosunki między Polską a Francją uległy w ciągu szeregu ostatnich lat widocznemu pogorszeniu, które znajduje swój wyraz przedewszystkiem na platformie kredytowej, oraz w polityce handlowej. Przy wyznaczaniu kontyngentów importowych do Francji na poszczególne artykuły, rząd francuski wyznaczył dla Polski kontyngenty nieproporcjonalnie niskie w stosunku do innych krajów (zwłaszcza na drzewo. bekony i t. d.) Jest to przedmiotem szczególnych ubolewań naszych sfer gospodarczych w ostatnim czasie, ale nie da się zaprzeczyć. iż jest to także w dużej mierze następstwem polityki prowadzonej w stosunku do Francji.

Pozatem jeśli idzie o sfery polityczne francuskie, o parlament, zdołaliśmy utracić tam wielu przyjaciół a powiększyć wydatnie szeregi niechętnych i przeciwników. Cała lewica francuska jest zwłaszcza dziś wybitnie niechętnie dla Polski nastawiona. Komisja spraw zagranicznych izby deputowanych powzięła ostatnio rezolucję wyrażającą życzenie, aby na przyszłość rząd francuski nie udzielał pożyczek bez poinformowania parlamentu. Można wyobrazić sobie, jak wyglądać będzie dyskusja w parlamencie francuskim nad ewentualną kwestją pożyczki dla Polski, gdyby o pożyczkę taką rząd, na tamtejszym gruncie zechciał zabiegać. Z temi nastrojami w parlamencie i w społeczeństwie rząd francuski niewątpliwie się liczy, gdyż mimo wszystko we Francji obowiązują wymogi ustroju parlamentarnego.

Radjo.

Niedziela 27 marca.

Kraków (312.8). G. 11 Nabożeństwo z Wilna; 12.30 Program na dzień bieżący; 12.35 Komunikaty; 16 Słuchowisko i koncert; 17 Muzyka lekka (płyty); 18 Audycja dla dzieci i młodzieży; 18.30 Piosenki chóru Dana; 19 Muzyka lekka; 20.15—24 Transmisje z Warszawy.

Lwów (380.7). G. 17 „Alleluja chorym", wygł. ks. M. Rękas; 22 „Trzy pytajniki ? ? ?" Marjusza Nowiny.

Warszawa (1411.8). G. 11 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie; 12.30 Program na dzień bieżący; 12.35 Państw. Instytut Met.; 12.40 Audycja żołniersko-strzelecka; 16 Słuchowisko dla rolników i koncert; 17 Płyty; 18 Program dla dzieci i młodzieży; 18.30 Piosenki chóru Dana; 19 Muzyka lekka ze Lwowa; 20.15 Feljeton p. t. „O dwóch obliczach Paryża"; 20.30 Popularny koncert solistów; 21.45 Kwadrans literacki; 22 Muzyka taneczna (płyty).

Katowice (408.7). G. 10.25 Nabożeństwo z kościoła pod wezw. Najśw. Marji Panny w Wielkich Piekarach na Śląsku: 12.10 Ks. dr. B. Rosiński: „Na Zmartwychwstanie".

Poniedziałek 28 marca.

Kraków (312.8). G. 10 Nabożeństwo ze Lwowa; 11.35—11.55 Transmisje z Warszawy; 11.58 Sygnał czasu, hejnał; 12.10—14.40 Transmisje z Warszawy; 14.40 M. Siemiątkowski: „Czynniki wpływające na skład i wartość odżywczą pasz"; 15—15.55 Transmisje z Warszawy; 15.55 Słuchowisko dla dzieci; 16.20 i 16.55 Płyty; 16.40 Odczyt ze Lwowa; 17.15—19 Transmisje z Warszawy; 19 Rozmaitości; 19.25 Odczyt p. t. „Faust w Polsce" wygł. dr. Z. Ciechanowska; 19.40 Program na dzień następny; 19.45—24 Transmisje z Warszawy.

Lwów (380.7). G. 10 Nabożeństwo z Archikatedry Lwowskiej obrz. rzymsk.-kat.; 16.40 „Polskie Misterjum Wielkanocne z przed 250 lat", wygł. dr. J. Królińska. Transmisja na wszystkie stacje polskie; 19.20 Program i sprawozdanie z akcji „Radjo — dzieciom", wygł. p. H. Krużyńska; 19.40 Lwowski kom. sportowy J. Żukowskiego.

Warszawa (1411.8). G. 10 Nabożeństwo ze Lwowa; 11.35 Odczyt misyjny p. t. „Misja polska w Rodezji", wygł. dr. Zofja Błeszyńska; 11.50 „O budowie ołtarza polskiego w Nazarecie"; 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Program na dzień bieżący; 12.10 Państw. Instytut Met.; 12.15 Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej; 14 „Konkursiści w pole!"; 14.20 Duety w wyk. Bronisławy Marwidówny (sopran) i Łucji Czechowiczówny (alt); 14.40 „Wiosenne radości i troski gospodyni wiejskiej"; 15 Muzyka lekka w wyk. ork. W. Wilkosza; 15.55 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Śmigus-Dyngus" Ant. Bogusławskiego; 16.20 Płyty; 16.40 Odczyt ze Lwowa; 16.55 Orkiestry P. Whitmana (płyty); 17.15 „O kobiecie hinduskiej w walce o wolność Indyj"; 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne"; 17.45 Koncert popołudniowy. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. J. Dworakowskiego; 19 Rozmaitości; 19.25 Arje w wyk. Battistini'ego (płyty); 19.40 Program na dzień następny: 19.45 Słuchowisko „W czepku urodzony"; 20.15 „Słodka dziewczyna" — operetka w 3 aktach Reinhardta, w radjofonizacji i reżyserji H. Makowieckiej; 22.15 Kwadrans literacki „Złoty dyrektor"; 22.30 Państwowy Instytut Met.; 22.35 Wiadomości sportowe; 22.45 Muzyka taneczna z dancingu Oaza.

Katowice (408.7). G. 10.25 Nabożeństwo z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie na Śląsku; 14 Ks. dr. B. Rosiński, „Nie bójcie się, jam jest"; 16.20 Prof. dr. W. Dzięgiel: „Święcone"; 16.55 Intermezzo muzyczne z udz. p. Jana Franzosa (skrzypce). Przy fortep. p Anda Kitschmann; 19 „Bery i bojki śląskie" (Karlik z Kocyndra — prof. St. Ligoń); 23 Artur Osborne mówić będzie w języku angielskim na temat: „Wielkanoc w Polsce".

Wtorek 29 marca.

Kraków (312.8). G. 11.45 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Płyty; 13.10 Komunikaty; 15.15 „Chwilka lotnicza"; 15.25—16.40 Transmisje z Warszawy; 16.40 Płyty; 17.10—18.50 Transmisje z Warszawy; 18.50 Rozmaitości; 19.10 Odczyt p. t. „Wpływ Indyj na Europę" wygł. dr. H. Willman-Grabowska, prof. Un. Jag.; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Wiadomości sportowe; 19.35 Płyty; 19.45—22.50 Transmisje z Warszawy; 22.50 Wiadomości bieżące; 23 Muzyka taneczna.

Lwów (380.7). G. 21.45 Skrzynka pocztowa techniczna, korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli inż. J. Miński; 22.50 Muzyka taneczna z kawiarni „Szkockiej".

Warszawa (1411.8). G. 11.20 Komun. meteor.; 11.45 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Program na dzień bieżący; 12.10 Płyty; 13.10 Państw. Instytut Met.; 13.15 Kom. gospodarczy; 13.35 Płyty. Arje w wyk. H. Lazaro (tenor); 14.45 Utwory skrzypcowe w wyk. Yehudi Menuhina (płyty); 15.15 „Chwilka lotnicza"; 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów „Unja Litwy z Polską"; 15.45 Giełda pieniężna; 15.50 Program dla dzieci starszych i młodzieży; 16.20 Odczyt „Francja w XVII. wieku"; 16.40 Muzyka lekka (płyty); 17.10 Odczyt p. t. „Szlakiem umarłych bogów"; 17.35 Popularny koncert symfoniczny; 18.50 Rozmaitości; 19.15 „Książka rolnicza"; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Wiadomości sportowe; 19.35 Piosenki w wyk. Rewelersów polskich (płyty); 19.45 Dziennik Radjowy; 20 Feljeton p. t. „Romantyzm kina i kawiarni"; 20.15 Koncert popularny. Wyk.: Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego; 21.45 Skrzynka pocztowa techniczna; 22 Recital fortepianowy Steinbergera; 22.40 Prasowy Dziennik Radjowy; 22.45 Państw. Instytut Met.; 22.50 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja".

Katowice (408.7). G. 14.55 Komunikaty Polsk. Zw. Zrzeszeń Gosp. Woj. Śląsk.; 16.40 Wł. Włosik: Pogadanka z działu „Ogrodnik śląski"; 19.05 Odcinek powieściowy; 19.20 Prof. dr. H. Hartleb: „Sztuka doby piastowej"; 21.45 Skrzynka pocztowa techniczna (K. Miłobędzki).

Środa 30 marca.

Kraków (312.8). G. 11.45 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.10 Płyty; 13.10 Komunikaty; 15.25—16.10 Transmisje z Warszawy; 16.10 i 16.40 Płyty; 16.20 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. Bar; 16.55 Angielski; 17.10 Odczyt z Wilna; 17.35 Koncert z Warszawy; 18.50 Rozmaitości; 19 Świetlica strzelecka; 19.15 Płyty; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 „Skrzynka pocztowa" — inż. St. Broniewski; 19.45—22.40 Transmisje z Warszawy; 22.40 Wiadomości bieżące; 22.45 Odczyt w języku esperanto p. t. „Dorobek polski w ogólnej kulturze świata" wygł. prof. Bujwid; 23 Retransmisje ze stacyj zagranicznych; 24 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Lwów (380.7). G. 15 Audycja dla dzieci młodszych. „Przygoda Krasnoludka Podziomka" podług M. Konopnickiej w opracowaniu p. Ady Artzt-Jampolskiej; 15.15 Lwowski kącik harcerski.

Warszawa (1411.8). G. 11.20 Komun. meteor.; 11.45 Przegląd prasy; 11.58 Sygnał czasu; 12.05 Program na dzień bieżący; 12.10 Płyty; 13.10 Państw. Instytut Met.; 13.15 Kom. gospodarczy; 13.35 Piosenki rewjowe (płyty); 14.45 Muzyka salonowa. Oktet Squire'a (płyty); 15.15 Kom. harcerski; 15.20 Tow. Kooperatystów; 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów „Rozwój Prus w XVIII. wieku"; 15.45 Giełda pieniężna; 15.50 Odczyt „Mickiewicz": 16.15 Państw. Urząd Wych. Fiz.; 16.20 „Wśród książek"; 16.40 Płyty. Arje w wyk. E. Pinza (bas); 16.55 Angielski; 17.10 Odczyt z Wilna: 17.35 Koncert popołudniowy w wyk. orkiestry P. R.; 18.50 Rozmaitości; 19.15 Kom. rolniczy; 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Wiadomości sportowe; 19.35 Piosenki w wyk. J. Smitha (płyty); 19.45 Dziennik Radjowy; 20 Feljeton p. t. „Wrażenia z 2-go Międzynar. Konkursu im. Chopina w Warszawie"; 20.15 Muzyka lekka. Wyk.: Orkiestra wiejska Adama Stromberga, Marceli Sowilski (tenor); 21.45 Kwadrans literacki; 22 J. Brahms: Kwintet fortep. f-moll, op. 34; 22.30 Prasowy Dziennik Radjowy; 22.35 Państw. Instytut Met.; 22.45 Odczyt w języku esperanckim z Krakowa; 23 Muzyka taneczna z dancingu Adria.

Katowice (408.7). G. 14.55 Kom. Polsk. Zw. Zrzeszeń Gosp. Woj. Śląsk.; 15.05 Różne bajeczki opowie dzieciom Ciocia Hela: 16.40 Skrzynkę pocztową omówi St. Steczkowski; 19.05 Odcinek powieściowy; 19.20 K. Nitschowa: Pogadanka z działu „Gospodyni śląska"; 19.40 Kom. Zw. Młodzieży Polsk.; 23 Korespondencję bieżącą słuchaczów zagranicznych omówi dyr. progr. R. K. St. Tymieniecki.

Co słychać w Krakowie.

Sobota 26: św. Teodora.
Niedziela 27: Wielkanoc. św. Jana Dam.
Poniedziałek 28: św. Jana Kapistr.
Wtorek 29: św. Eustazjusza
Wtorek 29: wsch. słońca o godz. 5.44, zach. o godz. 18.27.

Z okazji Świąt, przesyłamy naszym Prenumeratorom, Korespondentom, Czytelnikom i wszystkim Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia.

Następny numer „Głosu Narodu“ z powodu uroczystych Świąt Wielkanocnych ukaże się dopiero we środę 30 bm. o zwykłej porze i w normalnej objętości. W razie wypadków szczególnejszej wagi wydamy nadzwyczajny numer o dzień wcześniej.

KRAKÓW W ŚNIEŻNEJ SZACIE. We czwartek wieczór i w nocy z czwartku na piątek spadł w Krakowie obfity śnieg, pokrywając ulice miasta grubą warstwą. W godzinach rannych termometr wskazywał — 1° C. W ciągu dnia, przy silnem zachmurzeniu, śnieg tajał a od czasu do czasu padał w dalszym ciągu, powodując jeszcze większą odwilż. Święta zapowiadają się pod każdym względem fatalnie a wiosna zdaje się jeszcze daleko.

ŚLUB p. Elizy Oczkowskiej, współpracowniczki administracji „Głosu Narodu“ z p. Alfonsem Mudrym przemysłowcem w Krakowie, odbędzie się w poniedziałek dnia 28-go marca br. w kościele parafjalnym w Niwce.

POMOC STUDJUJĄCEJ MŁODZIEŻY GÓRNICZEJ. Onegdaj odbyło się pod przew. rektora Akademji Górniczej prof. inż. Bielskiego walne zebranie członków Kuratorjum finansowego Akademji. Szczegółowe sprawozdanie z działalności Kuratorjum oraz dane kasowe dotyczące wpływów i rozchodów przedstawił dziekan Dr. W. Goetel, kurator SSAG. Zarząd został wybrany w dawnym składzie. Uchwalono wyrazić gorące podziękowanie p. inż. Dr. Meyerowi, dyrektorowi Wyższego Urzędu Górniczego w Krakowie, naczelnikom okręgowych urzędów górniczych w Krakowie, Jaśle, Stanisławowie i Drohobyczu, władzom Koła Stowarzyszenia polskich inżynierów górniczych i hutniczych w Dąbrowie Górniczej oraz dyrektorom i firmom Okręgów małopolskich za czynną akcję popierania Kuratorjum finansowego, które umożliwiła daleko idącą pomoc studjującej młodzieży górniczej i hutniczej.

WYCHODZĄ Z WIĘZIENIA. Wczoraj wypuszczono na wolność z więzień sądu okr. karnego Kazimierza Przybysia, prezesa rady socjalistycznych związków zawodowych i Edwarda Langera, skarbnika — aresztowanych na skutek zajść w czasie strajku demonstracyjnego w Krakowie. Dotąd pozostaje w więzieniu jeszcze 15 osób, wśród nich działacze socjalistyczni, jak Drobner, Szumski, Peller i Osiek. Śledztwo sądowe przeciw nim prowadzi sędzia Dr. Wątor.

SAMOBÓJSTWO KUŚNIERZA. Józef Bauer (l. 30) kuśnierz, zam. przy ul. Dietlowskiej 105 wypił w zamiarze samobójczym większą ilość esencji octowej Lekarz Pogotowia po udzieleniu desperatowi pierwszej pomocy, przewiózł go do szpitala, gdzie Bauer niebawem zmarł.

CIUNKIEWICZOWA NIE REZYGNUJE Z ODSZKODOWANIA. Jak się dowiadujemy, Ciunkiewiczowa w rozmowie z bawiącym w Krakowie przedstawicielem francuskiego Tow. Ubezpieczeń Lloyd p. Dutry oświadczyła, iż by najmniej nie rezygnuje z premji ubezpieczeniowej, należnej jej za skradzione w Grand Hotelu kosztowności i futra. Podkreśliła, iż zgłoszenie o kradzieży dokonała zgodnie z warunkami ubezpieczeń, zawiadomiwszy uprzednio policję o dokonanej kradzieży.

STAN CHORÓB w czasie od 20—25 b. m. przedstawiał się następująco: wypadków szkarlatyny zanotowano 5, dyfterji 4, tyfusu brzusznego 2, tyfusu plamistego 1, odry 35, róży 2, ospy wietrznej 1 i nagminnego 1.

ZAMORDOWANIE GAJOWEGO. Wczoraj po południu na posterunku policji w Dąbrowie zgłosiła p. Paulina Palian z Jezora, że jej mąż Jan, gajowy w lasach Gwarectwa jaworznickiego, wyszedł z domu dnia 22 b. m. i nie powrócił. Przeprowadzone natychmiastowe poszukiwania doprowadziły do znalezienia zwłok Paliana w lesie Podłęże. Denat został zastrzelony ze strzelby myśliwskiej. Dochodzenia w toku.

Przy zmianie adresu prosimy PT. Prenumeratorów o łaskawe podanie nowego adresu.

Wielki Tydzień w życiu Kościoła.

Wielka Sobota. Obrzędy Wielkiej Soboty i obsiada następujące: poświęcenie ognia, paschału, wody i uroczysta Msza św.

Kapłan, przyodziany w fioletową kapę, wychodzi przed drzwi kościoła, gdzie ministranci wydobywają z krzemienia iskrę i przenoszą ją na niewielki stos drzewa, który wybucha ogniem. Kapłan święci ogień, a następnie pięć gran kadzidła; potem wchodząc do kościoła i zmieniwszy kapę na dalmatykę, pokolei zapala poświęconym ogniem trzy świece, połączone w jedną, osadzoną na długiej rękojeści; trzy razy przyklęka i coraz wyższym głosem śpiewa „Światło Chrystusa“ (Lumen Christi), na co chór odpowiada „Bogu niech będą dzięki“ (Deo gratias). Od tego światła będą potem zapalone wszystkie świece w kościele. Ogień wykrzesany z kamienia, jest symbolem zmartwychwstania Chrystusa z grobu; zapalenie świateł w kościele przy pomocy świecy potrójnej — udział Trójcy Św. w naszem odkupieniu.

Kapłan, zbliżywszy się procesjonalnie do ołtarza, rozpoczyna śpiewać z mszału piękny hymn „Exultet“, w którym opiewa radość nieba i ziemi ze zwycięstwa Chrystusa nad ciemnościami szatana i grzechu jako też oddaje pochwałę Zbawicielowi, wyobrażającej Go świecy z wosku, — pszczółce, która wosk zrobiła, i sławi tę noc („vere beata nox“) wspaniałszą od najjaśniejszego dnia (historyk Euzebjusz powiada, że w V w. zapalano taką ilość świec, że noc stawała się jaśniejszą od dnia). W tym czasie kapłan wkłada na znak krzyża pięć ziaren poświęconego przed chwilą kadzidła w pięć otworów świecy paschalnej i zapala paschał. Paschał wyobraża zmartwychwstałego Chrystusa. Wobec tego znaczenia świecy paschalnej starano się często o nadanie jej wielkich rozmiarów — w Sewilli np. ważyła ona 1000 funtów.

Następnie kapłan, przyodziany w fioletowy ornat, odczytuje przy ołtarzu 12 lekcyj, a potem, przyodziany w fioletową kapę, procesyjnie z paschałem i krzyżem, gdy chór śpiewa „tractus“ udaje się do chrzcielnicy, gdzie śpiewając długą prefacje, **poświęca wodę**. Jedną z obecnych kapłanów czyni pokropienie wiernych poświęconą wodą. Tymczasem celebrans wlewa do poświęconej wody olej katechumenów i Chryzmo, mieszając je z wodą, przez co wodę poświęconą czyni chrzcielną. Potem kapłan procesyjnie powraca do ołtarza, gdy chór śpiewa litanję do Wszystkich Świętych, prosząc o łaski dla ochrzczonych; przed ołtarzem przez chwilę leży krzyżem, rozważając raz jeszcze śmierć Chrystusa; powstawszy idzie do zakrystji i przywdziewa biały ornat.

Następuje Msza św. pełna wesela, odprawiana w białych odświętnych szatach. Nie posiada ona Introitu i Kyrie. Gdy kapłan i chór śpiewają Gloria, na znak radości uderzają wszystkie dzwony i dzwonki, które milczały od W. Czwartku.

REZUREKCJA.

W sobotę wieczorem lub w niedzielę o wschodzie słońca odbywa się uroczyste wyjęcie z grobu Przen. Sakramentu i potrójne obejście z Nim kościoła w procesji. Kapłan przyodziany w białą kapę udając się w milczeniu do Grobu Pańskiego. Nabożeństwo rozpoczyna się majestatycznym śpiewem: **„Gloria Tibi, Trinitas“** (Chwała Tobie, Trójco). Kapłan po krótkich modlitwach kropi grób wodą święconą i okadza go. Formuje się procesja, w której niosą paschał, figurę zmartwychwstałego Chrystusa i krzyż, przepasany czerwoną stułą. Kapłan bierze do rąk Przen. Sakrament w monstrancji i, postępując w procesji, obchodzi kościół trzy razy. W czasie procesji chór wraz z ludem śpiewa pieśni: **„Przez Twoje święte zmartwychpowstanie“** lub **„Wesoły nam dziś dzień nastał“**. Po powrocie do kościoła kapłan stawia monstrancję na ołtarzu, bierze krzyż, okryty czerwoną stułą, i ukazując go ludowi, śpiewa trzy razy coraz wyższym głosem: „Surrexit Dominus de sepulcro“ (Zmartwychwstał Pan z grobu), chór zaś odpowiada: „Który dla nas zawisnął na drzewie, Alleluja“. Następnie dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa śpiewa się „Te Deum laudamus“.

Wędrówki do Bożych Grobów.

Przez cały wczorajszy dzień spieszyły do świątyń krakowskich rzesze wiernych, aby pomodlić się u Bożych Grobów i uczestniczyć w rzewnych ceremonjach Wielkiego Piątku. Groby urządzone z wielkim pietyzmem tonęły w powodzi światła i kwiecia i były do wieczora oblegane wiernymi. W kościołach Marjackim i św. Piotra wartę honorową przy Grobach pełnili żołnierze 20 pp., w kościołach: św. Anny, OO. Misjonarzy, Kapucynów i Zmartwychwstańców — skauci.

Nabożeństwa Rezurekcyjne w kościołach krakowskich

w sobotę dnia 26 b. m.

W Bazylice Metropolitalnej na Wawelu Rezurekcja o godz. 6 wieczorem. Nabożeństwo celebrować będzie Książę Metropolita Sapieha, w asystencji Kapituły i kleru Seminarjów duchownych. Po procesji odśpiewaną zostanie „Jutrznia“ przez chór Księży Misjonarzy, poczem „Te Deum“ i na zakończenie błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem.

W kościele SS. Wizytek (ul. Krowoderska 16), Rezurekcja o godz. 6 wieczorem. — Nabożeństwo przy Grobie Bożym, procesja, „Te Deum“ i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W Bazylice OO. Franciszkanów Rezurekcja o godz. 7 wieczorem. — Po procesji Chór Cecyljański mieszany pod kier. prof. Ormickiego odśpiewa „Te Deum“ kompozycji O. Rizzlego, oraz Sanctus komp. Bacha ze mszy h-mol, w układzie na 6 głosów. — Na zakończenie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W kościele Najśw. Marji Panny Rezurekcja o godz. 7.30 wieczorem. — Celebrować będzie w asystencji duchowieństwa Ks. Infułat Dr. Józef Kulinowski.

W Niedzielę Wielkiejnocy.

W Bazylice Metropolitalnej na Wawelu o godz. 10 przed południem uroczysta Suma, celebrowana przez Księcia Metropolitę Sapiehę, z udziałem Kapituły i alumnów Seminarjum duchownego. — Kazanie wygłosi O. Józef, przeor klasztoru Karmelitów Bosych w Krakowie. — Chór Katedralny wykona kompozycję mszalną a-mol Ks. Witta, oraz zmienne części śpiewów liturgicznych układu Ks. Griesbachera.

W kościele Najśw. Marji Panny o godz. 10 przed południem Suma pontyfikalna, celebrowana przez Ks. Infułata Dra Kulinowskiego. — Kazanie wygłosi Ks. Prof. Dr. Jan Dąbrowski z Lublina. W czasie Sumy chór „Hasło“ odśpiewa kompozycję mszalną Lachmana z towarzyszeniem trąb orkiestry 20 p. p.

W czasie ostatniej Mszy św. o godz. 12-tej odśpiewa chór „Hasło“ pieśni Wielkanocne w układzie T. Flaszy.

W Bazylice OO. Franciszkanów o godz. 12-tej w pierwsze i drugie święto Wielkiejnocy Chór Cecyljański pod kier. prof. Ormickiego wykona utwory chóralne Wielkanocne.

W kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu rakowickim w Niedzielę Wielkanocną przypada Święto Patronalne, w którym to dniu nabożeństwa odbędą się w następującym porządku: O godz. 9 rano Wotywa. O godz. 10-tej uroczysta Suma z asystą, celebrowana przez Ks. Kapelana Władysława Staicha. Kazanie na Sumie wypowie Ks. A. Sękowski, C. S. — Po południu o godz. 5-tej Nieszpory z procesją. Kazanie wygłosi Ks. Dr. Franciszek Mirek. — Zakończą suplikacje i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

W drugie Święto Wielkiejnocy, jak w każdą niedzielę w roku, Suma z krótką nauką dla zgromadzonej inteligencji o godz. 10-tej przed południem, po Sumie błogosławieństwo i modlitwy za Zmarłych.

W KOŚCIELE KSIĘŻY PIJARÓW w Wielką Niedzielę podczas Sumy o godz. 10-tej, chór Echo, o godz. 12-tej p. Pietroń pod kierownictwem dyr. Wallek-Walewskiego, odśpiewają pieśni wielkanocne. Dnia 28 b. m. o godz. 10-tej gra p. Sosin na wiolonczeli, o godz. zaś 12-tej śpiewa chór męski Moniuszki.

Świąteczny numer „Głosu Narodu“.

Dzisiejszy, świąteczny numer „Głosu Narodu“ zawiera 20 stron druku, a nadto 6-cio stronicowy dodatek „Życie“. Czytelnicy nasi znajdą tam szereg artykułów politycznych, społecznych, z dziedziny literatury i sztuki, gospodarstwa społecznego i t. d. Po wstępnym artykule Ks. red. **Jana Piwowarczyka** p. t. „Czy zwyciężymy“ następują art.: gen. Stan. **Hallera**: „Idea pokoju a pacyfizm“, Władysława **Konopczyńskiego**, prof. Uniw. Jag.: „Nauka o Polsce... dla starszych“, Stanisława **Pigonia**, prof. Uniw. Jag.: „O nową Polskę“, Ks. Józefa **Archutowskiego**, dziekana wydziału teologicznego Uniw. Jag.: „Żywot Jezusa Chrystusa“, Ludwika **Skoczylasa**: „Literatura wobec ducha czasu“, P. **Wakulskiego**: „Asnyk wśród współczesnych“, Antoniego **Waśkowskiego**: „W Wielką Niedzielę“ (wiersz), Tad. **Hoszowskiego**: „Rodzinom katolickim na Wielkanoc“, Ignacego **Chrzanowskiego**, prof. uniw. Jag.: „Historja literatury greckiej“, Zdzisława **Jachimeckiego**, prof. Uniw. Jag.: „Od pierwszej do ostatniej muzyki do Fausta“, Eugenjusza **Wojtycha**: „Wywiad z wieprzem“ (bajka). Mieczysława **Babińskiego**: „Szkice z Szanghaju“ i t. d.

Ponadto numer przynosi sensacyjne szczegóły o sprawie zamierzonego wywozu obrazów Pinińskiego do Anglji, dalej materjał aktualny telegraficzny, gospodarczy, kronikarski, szereg ilustracyj i t. d.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ZWYCZAJNE ZEBRANIE ARCHIDIECEZJALNEGO KOŁA KS. KS. PREFEKTÓW odbędzie się dn. 4 kwietnia br. o godz. 9-tej w Domu Księży, ul. św. Marka 10 ze sprawozdaniem delegatów ze zjazdu Kół Ks. Ks. Prefektów, odbytego w Łodzi. Zarząd uprasza o jak najliczniejszy udział członków Koła.

KASA POBORU PAŃSTWOWEGO PODATKU OD NIERUCHOMOŚCI zostaje przeniesiona z dn. 1 kwietnia z Wydziału II. Magistratu do głównej Kasy miejskiej (gmach Magistratu I. p.).

Zdrojowisko Inowrocław otwiera sezon wiosenny z dniem 1-go kwietnia. Sądząc z stosunkowo dużej frekwencji, jaką Inowrocław cieszył się tej zimy, spodziewać się można, że nie zawiedzie także wiosna i lato. Dowiadujemy się, że zgłoszenia na kurację kąpielową w kwietniu i maju są rzeczywiście już dość liczne. Na otwarcie nowego sezonu odświeża się wszystkie zakłady. Praca wre od tygodni w całej pełni przy pomocy murarzy, malarzy i monterów.

Nawet nowy, wielki Zakład Przyrodoleczniczy i Inhalatorjum wystąpią w odświeżonej szacie. Nowością będą kąpiele kwasowęglowe na solance i kąpiele borowinowe w tym gmachu.

W ten sposób stworzono rzecz niesłychanie doniosłą, szczególnie na czas przejściowy wiosną i jesienią: w jednym wielkim i nowoczesnym zakładzie wydawać się będzie wszelkiego rodzaju kąpiele mineralne i borowinowe, oraz zabiegi przyrodolecznicze (wodolecznictwo, elektroterapja, wziewania solankowe, naświetlania, kąpiele słoneczne). Tamże mieści się również Emanatorjum Radowe.

Zakład ten posiada centralne ogrzewanie, wielki hol-poczekalnię, pokoje towarzyskie i t. d.

Warunki lecznicze w Inowrocławiu będą z tego powodu nadzwyczaj dogodne i zdrowotne.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Sobota: Z powodu Święt Wielkiego Tygodnia teatr zamknięty.

Niedziela po południu: „Łucja z Lammermooru“ (opera — gość. wystąpią pp.: Ada Sari, T. Szymonowicz i Stef. Romanowski — ceny zniżone).

Niedziela wieczór: „Dzika pszczoła“.

Poniedziałek po południu: „Dziewczyna i hipopotam“ (ceny zniżone).

Poniedziałek wieczór: „Virtuti Militari“.

Wtorek: „Ulica“ (ceny zniżone).

Środa: „Dzika pszczoła“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Gracz w szachy“.
WANDA: „Książę Bouboule (w gł. roli Georg Milton).
APOLLO: „Liljanka chce się rozwieść“ (w gł. roli Liljan Harvey).
SZTUKA: „24 godziny“.
BAGATELA: „Rok 1914“ (w gł. roli Jadwiga Smosarska).
ADRIA: „Nieśmiertelna miłość“.
SŁOŃCE: „Niebieski motyl“.
KINO DŹWIĘKOWE SZKOLNE przy ul. Skarbowej 2: „Eskimos Manuk“ i „Cowboy jako majtek“.
UCIECHA: „Rok 1914“ (w gł. roli Jadwiga Smosarska).

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. W pierwsze święto po południu przedstawienie operowe, wieczorem wyborna komedja L. H. Morstina „Dzika pszczoła“, grana zawsze wobec pełnej sali. W poniedziałek świąteczny po południu pełna humoru lekka komedja angielska „Dziewczyna i hipopotam“ z pp.: Zaklicką, Fabisiakiem, Nowakowskim i Szymańskim w rolach głównych, wieczorem „Virtuti Militari“ Czyżowskiego. We wtorek poświąteczny wraca na afisz sensacyjna amerykańska sztuka „Ulica“, w środę zaś subtelna i pełna aktualności komedja L. H. Morstina „Dzika pszczoła“. W ostatnich próbach jest dramat Goethego „Egmont“, grany w Krakowie jeszcze w starym teatrze. Przedstawieniem tem teatr krakowski, jedyny w Polsce, bierze udział w stuleciu wielkiego poety, obchodzonem przez cały świat kulturalny.

„ŁUCJA Z LAMMERMOORU“ Z WYSTĘPEM ADY SARI. Jutro, t. j. w niedzielę 27 b. m. po południu na przedstawieniu po cenach zniżonych daje opera krakowska jeden ze swych największych sukcesów „Łucję z Lammermooru“ z udziałem słynnej naszej śpiewaczki koloraturowej, p. Ady Sari, kreującej partję tytułową Donizettiowskiego dzieła. Obok świetnej śpiewaczki wystąpi pp.: T. Szymonowicz, Stef. Romanowski, A. Mazanek, Bodnicka, Mazurek i Woźniak.

ALEKSANDER MOISSI, światowej sławy artysta dramatyczny, z okazji setnej rocznicy śmierci Jana Wolfganga Goethego, wystąpi z jedynym wieczorem recytacyjnym w niedzielę 3 kwietnia b. r. w Starym Teatrze. Bilety można nabywać od poniedziałku 28 b. m. w kasie Starego Teatru.

„ZA WIARĘ“ — dramat w 5-ciu aktach, osnuty na tle prześladowań chrześcijan, zostanie odegrany staraniem Katol. Stowarzyszenia młodzieży polskiej, w drugie święto Wielkiejnocy o godz. 7 wiecz. w sali Niebieskiej Domu Katolickiego. Ceny miejsc od 50 gr.

„MIŚ I SIEROTKA“. W Poniedziałek Wielkanocny o godz. 11 rano odegrana zostanie w sali teatralnej Związku młodzieży im. Ks. Kuznowicza przy ul. Skarbowej 2, prześliczna bajka ze śpiewami i tańcami p. t. „Miś i sierotka“, natomiast w obydwa święta, t. j. w niedzielę i w poniedziałek będzie czynne kino dźwiękowe dla dzieci i młodzieży w godzinach: 5, 7 i 9 wieczór.

CYRK STANIEWSKICH (ul. Starowiślna obok 3-go mostu). Dziś i jutro 2 przedstawienia o godz. 4 po południu i 8.30 wieczór. W obu wielki świąteczny program.

KINO MUZEUM — program świąteczny w niedzielę i poniedziałek o godz. 3, 5 i 7 wieczór. wyświetla po raz pierwszy w Krakowie film p. t.: „Wilk i szakale“, w roli głównej Rin Tin Tin. Ponadto dwie komedje, oraz Emaus, Rękawka i t. p.

HUMOR.

Okólną drogą. — Nie rozumiem jak mogła w ten sposób pęknąć opona przy samochodzie.
— Przejechałem przez butelkę.
— Czy nie widziałeś jej wcale?
— Nie — bo ten człowiek trzymał ją w kieszeni.

Dobry wniosek. Narzeczony: — Zarabiam tyle, że mógłbym utrzymać dwie takie kobiety, jak ty!
Ona: — To znakomicie! W takim razie moja matka zamieszka z nami.

Domokrążca. — Mam znakomity środek na wywabianie plam. Wystarczy nalać kilka kropel i plama znika natychmiast. Czy pozwoli pan zademonstrować?
— Proszę bardzo. Niech się pan pokropi i zniknie natychmiast.

Kto nie płaci podatku od lokali?

Po myśli art. 3 ustawy o podatku od lokali z dnia 2 sierpnia 1926, nie podlegają temu podatkowi: 1) Lokale, czasowo nie zamieszkane lub nieużytkowane na cele przemysłowe, handlowe i t. p. 2) Mieszkania, liczące najwyżej trzy izby (przyczem kuchnię uważa się również za izbę), zajmowane przez **bezrobotnych,** o ile nie mają sublokatorów... (Nowela z 17 grudnia 1931, poz. 879 Dz. U. R. P. wprowadziła odnośnie do tego postanowienia tę stylizację, gdy w pierwotnym tekście ustawy była mowa o mieszkaniach „jedno i dwupokojowych"). 3) Lokale jedno i dwuizbowe, zamieszkałe przez inwalidów, wdowy i sieroty tychże, **pobierające rentę inwalidzką** i osoby, pobierające wsparcie na starość i niemoc oraz wsparcia z ubezpieczeń społecznych. 4) Lokale zajmowane przez **dozorców domowych.**

Rozporządzenie wykonawcze Min. Skarbu z 29 grudnia 1926 r. postanawia w § 2, że lokatorzy, żądający zwolnienia jako bezrobotni, winni przedstawić Magistratowi zaświadczenie organu policyjnego, miejskich instytucyj opieki społecznej, względnie właściciela lub administratora domu — stwierdzające, że dana osoba, której dotychczasowe źródło utrzymania stanowiła praca najemna, pozostaje obecnie bez pracy, oraz że nie ma sublokatorów.

Z działalności Koła Pań T. S. L.

Onegdaj odbyło się Walne Zebranie Koła Pań T. S. L. w Krakowie pod przewodnictwem prezesowej **Marji Siedleckiej.** Po odczytaniu sprawozdania z działalności za rok ubiegły, odbyły się wybory nowego Zarządu Koła a mianowicie: prezesowa p. M. Siedlecka, wiceprez. p. p. Buczkowska, Chmielowa, Śmiechowska, Przybylska; sekretarka Chodorowska, skarbniczka Spitczyńska. Do Zarządu weszły oprócz pań które już poprzednio wybrane były: p. p. M. Kreinerowa, Zakrzewska i J. Waśkowska.

Ze sprawozdania wynika, że bardzo żywą była działalność Koła w ub. r. Różne imprezy mające na celu powiększenie funduszów Koła, udawały się, odbyło się szereg odczytów z dziedziny kultury i hygjeny oraz prelekcyj propagandowych n. p. pouczających o celu spisu ludności. Wielkiem powodzeniem cieszą się **wieczory literacko-muzyczne.** Najważniejszem zadaniem Koła na najbliższą przyszłość jest stworzenie **bursy dla kształcących się dziewcząt,** której brak daje się bardzo odczuwać. Uchwalono wniosek powołania Komitetu Obyw., któryby pomógł Kołu w zbieraniu funduszów na ten cel, oraz zwołanie wiecu celem uświadomienia najszerszych warstw o konieczności założenia takiej bursy w Krakowie. W czasie Ziel. Świąt Koło urządza uroczystą Akademję na pamiątkę 40-lecia założenia Koła Pań T. S. L. przez p. Marję Siedlecką.

W pościgu za włamywaczami.

Starsi posterunkowi policji: Lyduch i Stangel z V. Komisarjatu patrolując na placu Zgody, zauważyli osobnika niosącego worek, który to osobnik na ich widok począł uciekać ul. Salinarną. Stengel począł go ścigać ul. Salinarną a Lyduch poprzeczną ulicą, ażeby mu zastąpić drogę; Stangel w ściganym osobniku, który w międzyczasie porzucił worek, rozpoznał znanego włamywacza Jakóba Francuza, którego wezwał do zatrzymania się, na co ten nie reagował. Wobec tego Stangel oddał jeden strzał ostrzegawczy w górę a gdy to niepo**skutkowało, trzy strzały w stronę uciekającego, które prawdopodobnie nie były celne z powodu dość dużej odległości.** Równocześnie st. poster. Łyduch wybiegł z przecznicy i wezwał Francuza do zatrzymania się, a gdy ten nie przystanął, strzelił trzy razy z rewolweru w stronę uciekającego. Francuz upadł na chodnik i przez wezwane Pogotowie ratunkowe został przewieziony do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie stwierdzono u niego **dwie rany postrzałowe w brzuch.** W czasie dochodzeń stwierdzono, że Francuz włamał się do sklepu masarskiego J. Górki przy ulicy Józefińskiej 47, skąd skradł wędliny.

Wydział śledczy przytrzymał za włamanie do sklepu Viertla przy ul. Grodzkiej 15. Tadeusza Szelążka (l. 26), pomocnika handlowego, Tadeusza Kisielińskiego (l. 24), stolarza i Moskaluka Antoniego (l. 28), malarza. Dwaj z nich a to Moskaluk i Kisieliński, spłoszeni, wyważyli w czasie ucieczki drzwi na I. p. do mieszkania Steinbergowej i wyskoczyli przez okno na chodnik, przyczem **Moskaluk złamał sobie nogę, a Szelążek zdołał zbiec drugiemi schodami na ulicę, przyczem skradł zarzutkę wiszącą na ganku III. p. na szkodę Piotra Szydłowskiego wraz z dokumenami osobistemi.**

———:oOo:———

DZIECI CZŁONKÓW KASY CHORYCH NA KOLONJE LECZNICZE. Kasa Chorych wyśle w nadchodzącym sezonie swoim kosztem około 250 dzieci na kolonje letnie, lecznicze i wypoczynkowe, urządzane przez organizacje społeczne. Członkowie Kasy chcący umieścić swe dzieci na kolonji winni zgłosić się najdalej do 15 kwietnia do kasowych lekarzy, specjalistów chorób dzieci z wypisanem na druku kasowem podaniem.

Dary dla Zamku na Wawelu.

Zamek Wawelski obecnie wzbogaca się stale celowemi i odpowiedniemi do swych wnętrz darami. Fakt ten świadczy, że społeczeństwo zrozumiało, że tylko tą drogą będzie można godnie wnętrza te wypełnić. W ostatnich dniach otrzymano następujące dary: P. A. Haber, współwłaściciel banku Ripper i Ska w Krakowie ofiarował **żelazną skrzynię skarbcową z XVII wieku, ozdobioną orłem i datą 1676 wśród złoconych i w żelazie ciętych ornamentów.** P. inż. A. Freund, współwłaściciel firmy Uderski i Ska w Krakowie, zakupił dla zbiorów ceramicznych w Alchemji, **misę hiszpańsko-mauretańską z dekoracją o połysku metalicznym, pochodzącą z XVI wieku.** P. Szymon Szwarc ofiarował **dwa krzesła gotyckie,** składane, jakich kilka posiada w swych zbiorach słynny zamek hr. Wilczka, Kreuzenstein pod Wiedniem.

———oOo———

Akcja Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego.

Na rzecz nierejestrowanych bezrobotnych w Krakowskim Arcybiskupim Komitecie Ratunkowym złożyli w dalszym ciągu ofiary do dnia 19 marca b. r.: Dr.St. Brayer — 10 zł., Adamowie Szarscy — 50 zł., Drowa Marja Gulińska — 10 zł., Ignacy Dobrowolski — 2 zł., Ks. Antoni Lang — 10 zł., Jadwiga Chowaniec — 2 zł., L. K. — 5 zł., Dr. Wł. Żydłowicz — 5 zł., inż. Tad. Żebrowski — 10 zł., Stowarzyszenie św. Zyty — 14 zł., Ks. Dr. Michał Wietecha — 5 zł., Karolina Hutt — 5 zł., Ks. Józef Nodzyński — 5 zł., inż. Józef Nowicki — 1 zł., Ludwik Bezwiński — 5 zł. 58 gr., Sodalicja Pań Król. Korony Polskiej — 50 zł., Bractwo św. Anny — 15 zł., N. N. — 2 zł., Romanowie Żabowie — 10 zł., Julja Niegoszowa — 5 zł., Drowa Cerchowa — 1 zł., Cech Szewski — 10 zł. 50 gr., na listę składkową P. P. Ekonomek — 6 zł., Sodalicja Pań Król. Pokoju — 12 zł. 50 gr. Gimnazjum S. S. Urszulanek — 14 zł. 56 gr., Stowarzyszenie pracownic św. Julji — 12 zł., N. N. — 20 zł., Zofja Adamowa Krzyżanowska — 20 zł., Dr. St. Breyer — 10 zł., Lardemerowa — 10 zł., Mernuowiczowa — 20 zł., Bandrowska — 8 zł., Stowarzyszenie Dzieci Marji przy Tow. Dobroczynności — 29 zł., Fr. Chowaniec — 15 zł., Helena Smolarska — 10 zł. Eugenjusz Bujański — 10zł., Dr. Stankiewiczowa — 5 zł., Dr. Ludwik i Marja Schneidrowie — 100 zł., Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki — 50 zł., Dr. Tad. Miksiewicz — 10 zł. — wszyscy z Krakowa.

Nadto złożyli: Ks. Aleksander Kudłacik z Sułkowic — 10 zł., Ks. Wł. Chrapla ze Zwardonia — 7 zł., Ks. St. Dąbrowski z Gdowa — 3 zł., Ludmiła Semenowicz z Łętowni k. Jordanowa — 10 zł.

———oo———

Niemieckie przygotowania do wojny.



Niemcy omijają coraz częściej wiążące ich przepisy traktatu wersalskiego, ograniczające rozwój ich lotnictwa. Radzą oni sobie w ten sposób, że budują masami samoloty turystyczne, które w razie potrzeby mogą pełnić funkcje samolotów wojskowych. Obecnie zaprowadzono w lotnictwie niemieckiem t. zw. sygnalizację powietrzną. Na prawo: urzędnik niemieckiej straży granicznej przygotowujący bombę sygnalizacyjną. Na lewo: Obcy samolot po przelocie granicy zostaje zawiadomiony o tem rakietą niemiecką.

Szpital OO. Bonifratrów w Krakowie w roku 1931

Blisko 2000 chorych, około 20.000 porad ambulatoryjnych.

Jak co roku tak i teraz Zarząd szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie, jednej z najruchliwszych i najwyżej pod względem urządzeń leczniczych stojących Instytucyj samarytańskich, ogłosił drukiem sprawozdanie ze swojej działalności w r. ubiegłym.

Leczyło się w tym szpitalu **1.969 chorych z których 1.490 opuściło szpital po zupełnem wyleczeniu, 301 w stanie zupełnego polepszenia,** 52 niewyleczonych z powodu niezgodzenia się na operacje lub nieuleczalności choroby, zmarło zaś 87. Pod względem wyznania było **1.688 katolików,** 15 gr. kat., 12 ewangielików, 4 prawosławnych, 250 żydów. Do leczenia na rok bieżący pozostało 120 chorych. Ogólna liczba dni leczenia wynosi 45.904, dziennie więc pozostawało przeciętnie 125 chorych a **każdy chory przebywał przeciętnie 23 dni w leczeniu.**

W laboratorjum rentgenowskiem zrobiono 858 zdjęć i 103 prześwietleń, naświetlań rent. 32, lamp kwarcowych 89. W ambulatorjum **chirurgicznem** udzielono porad lekarskich poraz pierwszy 3.543, wielokrotnych poraz 10.629, w ambulatorjum chorób **wewnętrznych** przyjęto i badano 2.100 chorych. W ambulatorjum **ocznem** przyjęto poraz pierwszy 5.445 chorych, razem udzielono porad lekarskich 16.335, w ambulatorjum chorób **uszu, nosa, gardła i krtani** poraz pierwszy 4.714 porad lekarskich, wielokrotnych porad 14,218, w ambulatorjum chorób **skórnych** przyjęto poraz pierwszy 615 pacjentów, wizyt powtórnych udzielono 2.152, w ambulatorjum dentystycznem wykonano codziennie kilkadziesiąt zabiegów techniczno-dentystycznych.

NOWE URZĄDZENIA LECZNICZE.

Rok 1931 w dziejach rozbudowy szpitala OO Bonifratrów **zamyka** jeden wielki rozdział, uwieńczony pomyślnym wynikiem dzięki wytrwałej i zapobiegliwej pracy poprzedniego administratora szpitala a obecnego Prowincjała O. Kajetana Matyska. Jemu to zawdzięcza szpital te wszystkie gospodarcze budowle, które zakreśliwszy na szereg lat naprzód, w ciągu lat 9 konsekwentnie przeprowadził. Pralnia mechaniczna, całe skrzydło szpitala z najnowszemi technicznymi urządzeniami: kuchnia, chłodnie, olbrzymia sala opatrunkowa, pokój do sterylizacji z nowymi autoklawami, sale dodatkowe dla chorych II. i III klasy, a wreszcie nadbudowanie nad głównym gmachem całego II piętra gdzie obecnie mieszczą się separatki. **Otworzenie nowych przychodni-ambulatorjów z dawnych separatek na parterze jest jego wiekopomnem dziełem.**

Wielkim brakiem szpitala był przestarzały aparat roentgenowski, to też dzięki jego staraniom zakupiono **nowy aparat Firmy Sanitas,**

Obecny administrator Szpitala **O. Rajmund Pilot,** objąwszy odpowiedzialny urząd administratora w czerwcu ub. r. przystąpił z niemniejszą energją do pracy, stawiając sobie za główny cel **uzupełnienie wewnętrznych urządzeń.**

Wielkim brakiem szpitala był przestarzały aparat roentgenowski, to też dzięki jego staraniom zakupiono nowy aparat **Firmy Sanitas, przystosowany tak do zdjęć jak i do naświetleń do therapii powierzchownej i najgłębszej.** Nadto całe urządzenie pomocnicze, jak stoły do zdjęć specjalnych, Neo-Multoskop umożliwiający prześwietlenia w różnych pozycjach, dawkomierzy, jednym słowem całkowite urządzenie pracowni. Kierownictwo tego tak ważnego dla szpitala działu zostało powierzone **Dr. Pawłowi Adamowiczowi,** długoletniemu asystentowi kliniki wewnętrznej U. J. w Krakowie. Przez uruchomienie tej pracowni dla szerokich mas zubożałego społeczeństwa, otwiera się możność taniego a nawet bezpłatnego prześwietlania i naświetlania. — Koszt zakupna aparatu wyniósł 45.000 zł.

Ambulatorja i oddziały, jak oczny, gardlano-nosowy, wewnętrzny, chirurgiczny, skórny i pracownię Zarząd szpitala zaopatrzył w potrzebne urządzenia. Na oddział chirurgiczny zakupiono najnowszego typu **sterylizator do wyjaławiania instrumentów** pod ciśnieniem 1 Atm. przy temperaturze 120 stopni, od firmy Schärer z Berna Szwajcarskiego, którym nie wiele klinik zachodnio-europejskich poszczycić się może.

Dla oddziału ocznego i gardlano-nosowego urządzono **osobne sale operacyjne.** Dzięki ofiarności **Prymarjusza Dr. S. Łapińskiego,** otrzymał szpital w darze aparat do elektrycznego nagrzewania **„Diatermię"** dla leczenia cierpień, których z powodu braku odpowiedniego aparatu nie można było dotychczas. Również i oddział chirurgiczny wzbogacił się przez nabycie aparatu do **elektrycznego operowania i do elektrokoagulacji złośliwych nowotworów.** Aparat jest typu Elchr Penetrotherm duplex Sanitas o pojemności 2000 watt, największy typ aparatu wyrabianego wedle wskazań Prof. Kaysera, jednego z pionierów elektrycznego operowania nowotworów, a który to aparat bodajże **pierwszy do Polski sprowadzono.**

Szpitalowi udzielały pomocy i opieki różne Instytucje, wymienić choćby tylko władze duchowne, wojewódzkie, Magistrat m. Krakowa, Komunalna Kasa Oszczędności, Firma Piasecki a wreszcie sami mieszkańcy m. Krakowa, którzy w miarę możności, choć nie w tej wysokości co dawniej, wspomagali Szpital datkami. Prowadzenie szpitala ułatwiały OO. Bonifratrom w dużej mierze: Dyrekcja kolei, Okręgowy Związek Kas Chorych oraz Kasa m. Krakowa, przez skierowywanie tam chorych oraz przez regularne wypłaty za leczenie. Wszystkim tym Urzędom i Instytucjom Zarząd szpitala OO. Bonifratrów składa gorące podziękowanie i prosi ich o dalszą opiekę i pomoc.

Telegramy

Budżet śląski uchwalony.

Sejm Śląski, na ostatniem przed Świętami posiedzeniu uchwalił budżet województwa na rok 1932/33. Budżet ten obejmuje w wydatkach zwyczajnych i nadzwyczajnych kwotę ogólną **83,403.484.52 zł.,** zaś w dochodach — **83,420.776.50 zł.**

Układy w śląskich hutach żelaza zerwane.

Układy między Związkiem właścicieli hut żelaznych na Śląsku a przedstawicielami organizacji robotniczych w sprawie 25-procentowej obniżki płac w hutach — uległy rozbiciu.

Delegaci pracodawców uzasadnili swe żądania m. in. brakiem zamówień, przedstawiciele zaś Zespołu Pracy domagali się łącznego omawiania sprawy wypowiedzenia umów akordowych, oraz 25 proc. obniżki zarobków w hutach żelaza, czemu kategorycznie sprzeciwili się właściciele hut. Rokowania zerwano, a sprawa przejdzie prawdopodobnie do komisji pojednawczo-arbitrażowej.

Skandaliczna afera w Poznaniu.

W ostatnich dniach zaaresztowano w Poznaniu szajkę degeneratów z powodu uprawiania nierządu z nieletniemi, i szajkę kobiet stręczycielek. Aresztowania wywołały olbrzymie wrażenie z powodu, że degeneraci uchodzili za „poważnych mieszczan", a jeden z nich nawet brał udział w organizacjach społecznych. Prasa poznańska omawia te wypadki, upatrując w nich smutny objaw upadku moralności. „Kurjer Poznański" poświęca im nawet wstępny artykuł i zwraca uwagę na zgubny wpływ, szerzony przez krakowski „Tajny Detektyw".

WYWIÓZŁ MAJĄTEK DO SZWAJCARJI I — OGŁOSIŁ BANKRUCTWO.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) W Warszawie **aresztowano bankiera Stanisława Kwintę.** Prowadzone śledztwo w sprawie **upadłości domu bankowego pod jego nazwiskiem, miało wykazać pasywa mniej więcej w wysokości 4 miljonów złotych.** Kwinta podobno wywiózł majątek do Szwajcarji.

———oo———

ROZWIĄZANIE ORGANIZACJI LAPPOWCÓW.

Helsingfors, 25 marca. Minister spraw wewnętrznych ogłosił organizacje lappowców za nielegalną i wydał zarządzenia w sprawie **rozwiązania tej organizacji na całym terenie Finlandji.**

Wicepremjer objął urzędowanie.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) Dziś rano przybył do Warszawy p. wicepremjer Zawadzki. O godz. 9.30 p. wicepremjer był przyjęty przez P. Prezydenta Rzplitej i złożył na jego ręce ślubowanie, poczem odbył dłuższą konferencję z P. Prezydentem. Z Zamku p. Zawadzki udał się do premjera Prystora i zaraz objął urzędowanie.

Warszawa. (PAT). P. Prezydent Rzplitej przyjął dnia 24 b. m. inż. Gallota, który przedstawił się P. Prezydentowi w charakterze podsekretarza stanu w ministerstwie komunikacji.

Napad na zarządcę żydowskiej drukarni.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) Na ulicy Nowolipki kilkunastu terorystów uzbrojonych w rewolwery i kastety napadło na zarządzającego drukarnią żydowskiego „Naczego Przeglądu“ Fischhofa i dotkliwie go pobiło. Powodem napadu miała być okoliczność, że drukarnia „Naszego Przeglądu“ nie przyłączyła się do strajku w dn. 16 bm.

Samobójstwo wydawcy-renegata.

Warszawa 25. 3. (Telef. wł.). W Raciborzu na Śląsku opolskim zastrzelił się księgarz-wydawca Józef Musiał. Powodem samobójstwa były trudności finansowe. Musiał, z pochodzenia Polak, był renegatem. W okresie przygotowywania plebiscytu na Górnym Śląsku i podczas powstań Musiał mieszkał w Rybniku i trudnił się wydawaniem pism i broszur antypolskich. Po plebiscycie przeniósł się on do Raciborza. Musiał na wydawnictwach antypolskich stracił majątek.

WYROK W SPRAWIE ZAJŚĆ W ZAWODZIU.

Katowice. (PAT). 24 bm. skończył się dwudniowy proces sądowy przeciwko sprawcom rozruchów, jakie miały miejsce w Zawodziu dnia 17 czerwca ub. roku. Na ławie oskarżonych zasiadło 31 osób. Po przesłuchaniu kilkunastu świadków, wydany został wyrok, skazujący 9 oskarżonych na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 1, względnie na 2 lata, a jednego oskarżonego na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem kary na 1 rok. Resztę oskarżonych uwolniono.

Napad bandycki na folwark.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) Na folwarku Helenowo, gminy Zabrze na Wileńszczyźnie trzej uzbrojeni bandyci steroryzowali domowników i zaczęli rabować folwark. W trakcie rabunku, jednemu z pracowników folwarku udało się uciec konno i zawiadomić policję o napadzie. Policja natknęła się na rabusiów, gdy z łupem szli w las. Nastąpiła wymiana strzałów, po której aresztowano dwu opryszków. Są to dwaj bracia Sutkinowie. Oprócz nich brał udział niej. Pałko; wszyscy trzej są mieszkańcami wsi Słobody, tejże gminy.

LODY NA WIŚLE RUSZYŁY.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) Dziś rano w Modlinie ruszyły lody a Wiśle pod Modlinem. Zdaniem rzeczoznawców stolicy nie grozi katastrofa powodzi.

ZGON ZNANEGO ARTYSTY-MALARZA.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) W Łodzi zmarł po dłuższej chorobie na serce Eustachy Pietkiewicz, artysta malarz, wnuk znanego artysty Adama Pługa-Pietkiewicza.

:o0o:

Mały Lindbergh cały i zdrów.

Norfolk. (PAT). Trzej mieszkańcy Norfolku jako przedstawiciele Lindbergha, oświadczyli, że już od kilku dni są w kontakcie z osobnikami, którzy porwali dziecko słynnego lotnika i dowiedzieli się od nich, że dziecko jest całe i zdrowe. Dziennik „Filadelfia Ledger“ donosi, że synek Lindbergha znajduje się na pokładzie jachtu w zatoce Chespeake.

Oszczędności w ubezpieczeniu

na wypadek bezrobocia.

Warszawa, (PAT). Fundusz bezrobocia, utworzony dla wypłacania na zasadach ubezpieczeniowych zasiłków dla bezrobotnych wykazał w r. 1930/31 niedobór, na którego pokrycie skarb państwa z konieczności udzielał pożyczek. Wobec ogólnej polityki oszczędnościowej, rząd musiał wzrócić uwagę na to stale rosnącą pozycję wydatków i celem zrównoważenia budżetu wniósł projekt nowelizacji ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, który to projekt po wprowadzeniu poprawek został uchwalony przez Sejm w dniu 14 marca b. r., a przez Senat dnia 17 marca b. r.

Do przepisów, utrudniających na przyszłość społecznie nieuzasadnione wypłaty zasiłków należy pozbawienie prawa do zasiłków tych osób, dla których praca najemna nie była głównem źródłem utrzymania. Dotychczas bowiem bardzo często właściciele, względnie członkowie rodziny właściciela gospodarstwa rolnego lub przedsiębiorstwa podejmowali się w pewnych okresach pracy zarobkowej, po której ukończeniu pobierali zasiłek, aczkolwiek w tym czasie nigdy nie pracowali zarobkowo. Celem zmniejszenia wydatków, nowela postanawia obliczenie zasiłków na podstawie przeciętnego zarobku dziennego przez ostatnie 13 tygodni ubezpieczenia, a nie na podstawie ostatniego zarobku. Dotychczas dla uzyskania prawa do zasiłków ustawa wymagała tylko 20 tygodni pozostawania w stosunku najmu pracy w zakładach, podlegających obowiązkowi zał ezpieczenia, przyczem wystarczał nawet jeden dzień pracy w tygodniu. Obecnie będzie wymaganych 26 tygodni ubezpieczenia, przyczem za tydzień uważa się 6 dni roboczych, których liczbę może minister pracy i opieki społecznej zmniejszyć w razie niekorzystnego rynku pracy.

Do zarządzeń wyłącznie oszczędnościowych należy obliczanie na przyszłość tygodniowych zasiłków, zamiast za 7 dni za 6 dni, t. j. za tyle, za ile opłaca się wkładki. Najwyższy dzienny zarobek, stanowiący podstawę do obliczania zasiłku, został zniżony z 10 zł. na 6 zł. Ta górna granica zasiłku nie będzie jednak miała zastosowania przy obliczaniu wkładek, wskutek czego wpływy z wkładek utrzymują się na dotychczasowej wysokości, a nawet wzrosną, zwłaszcza, że wkałdki dla robotników sezonowych zostały podwyższone do 4%.

Pozatem ustawa uzależnia przedłużenie okresu zasiłkowego z 13 na 17 tygodni, oraz wypłatę zasiłków dla częściowo bezrobotnych od tego, czy wydatki te znajdą pokrycie w ramach budżetu rządowego. Zmianami korzystnemi dla ubezpieczonych są, zniesienie w stosunku do robotników sezonowych sezonu martwego, skreślenie obowiązku zarejestrowania się przez bezrobotnych w państwowych urzędach pośrednictwa pracy najpóźniej w trzy dni po utracie pracy, umożliwienie otrzymania zasiłków przez bezrobotnych po ukończeniu czynnej służby wojskowej wreszcie możność otrzymania przez bezrobotnych zasiłków na koszta podróży do miejsca pracy. Pozostałe przepisy mają na celu usprawnienie działalności Funduszu Bezrobocia.

---o---

Kampanja za potanieniem prądu elektrycznego.

Ozorków przystępuje do akcji.

Łódź, PAT. Za przykładem Piotrkowa, Tomaszowa Mazowieckiego i Radomska, również i w Ozorkowie pod Łodzią wyłoniła się t. zw. kwestja elektryczna. Odbyło się tam zebranie przedstawicieli miejscowego drobnego kupiectwa, właścicieli nieruchomości, pracowników umysłowych i fizycznych, jako klientów elektrowni w liczbie około 500 osób. Jak wynika z ogłoszonego na posiedzeniu sprawozdania, elektrownia ozorkowska kieruje się systemem nie mającym zastosowania w żadnem innem mieście. Mianowicie 1 kilowat-godzina kosztuje w Ozorkowie zł. 1.20 wraz z podatkiem, przyczem elektrownia stosuje restrykcje, nakładając na odbiorców prądu karę w wysokości 1 i pół zł., jeśli odbiorcy nie zużyli 5 kilowatów godz. w przeciągu jednego miesiąca. Wszyscy mówcy wypowiedzieli się za obniżeniem ceny prądu i zniesieniem grzywny za oszczędność.

Walka o tańszy prąd w Warszawie

Zatarg o tańszy prąd w stolicy wkroczył ostatnio w stadjum pracy systematycznej. Komitety, mające za zadanie obniżyć cenę elektryczności, kończą już prace przygotowawcze natury prawniczej i wkrótce oczekiwać należy wystąpień publicznych. Komisje ustaliły, że

1) Towarzystwo Elektryczne nie ma żadnych podstaw prawnych do żądania przedłużenia koncesji na dalszych lat dwadzieścia, który to postulat, jak wiadomo jest przez Elektrownię warszawską wysuwany.

2) Spór między Magistratem i Elektrownią nie może być rozstrzygany przez arbitraż międzynarodowy.

3) Ewentualną zmianę cennika za prąd może ustalić jedynie Komisja rozjemcza, powołana przez Ministerstwo Robót Publicznych z inicjatywy jednej z stron.

Oprócz tego komisja powołana przez Min. Robót Publ. rozpatrzy, czy przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe może przewidywać w swej kalkulacji zyski, przekraczające częstokroć 300 procent.

---oo---

Parlament francuski

zaostrza kontrolę nad pożyczkami.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) „Kurjer Warszawski“ donosi, że Komisja Spraw Zagr. Izby Deputowanych powzięła następującą rezolucję: „Komisja stwierdzając niewłaściwość przyznawania pożyczek rządom obcym bez naradzenia się najpierw z komisjami zagranicznemi obu Izb, wyraża życzenie, ażeby rząd współpracował na przyszłość stale w takich sprawach z organami kontroli parlamentarnej“.

Rezolucję powyższą powzięto wskutek pogłosek, jakoby wkrótce miała być udzielona nowa pożyczka jednemu z rządów obcych.

Francja przeciw skreśleniu długów i reparacyj.

Paryż, 25 marca. Senat francuski podjął wczoraj obrady nad budżetem państwowym na rok 1932, jaki ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia i obowiązywać będzie do końca b. r. Generalny sprawozdawca senator Gardey w mowie swej zalecał jak najdalej posuniętą oszczędność w wydatkach i wzywał rząd do uczynienia wszelkich wysiłków, aby Francja zachowała swoją zdolność konkurencji na rynkach światowych.

W dyskusji generalnej senator Berenger oświadczył, że deflacja budżetu sama przez się nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Należy zwalczać nacjonalizm w dziedzinie polityki celnej. Należy również pamiętać, iż wskutek moratorjum Hoovera ubędzie budżetowi francuskiemu 2 miljardy franków i przyszła równowaga budżetowa zależeć będzie dopiero od wyniku konferencji lozańskiej. Rząd musi się wypowiedzieć jakie stanowisko zajmie na tej konferencji. Moratorjum Hoovera poczęło podrywać fundamenty pojęcia nietykalności traktatów a dążności rewizjonistyczne pewnych państw również nie przyczyniają się do wzrostu zaufania międzynarodowego. Największym obowiązkiem rządu jest troska o to, aby zawarte układy były respektowane.

Premjer Tardieu: całkiem słusznie.

Po przemówieniu senatora Cheron, który wypowiedział się przeciw wykorzystywaniu trudnej sytuacji Francji przez finansjerę międzynarodową, zabrał głos minister skarbu Flandin.

Omówiwszy poszczególne działy budżetu min. Flandin oświadczył, że Francja ściśle trzyma się końcowego sprawozdania komisji rzeczoznawców, które stwierdza, że zrzeczenie się reparacyj byłoby równoznaczne z przerzuceniem ciężaru na inne barki. Poza tem cały świat zdaje sobie sprawę, że skreślenie długów wojennych i reparacyj nie przyniosłoby rozwiązania problemu gospodarczego. Przedewszystkiem należy stworzyć system kredytów długoterminowych, a to da się osiągnąć tylko wtedy, jeśli respektowane będą zobowiązania międzynarodowe. Francja nie jest nieprzejednanym wierzycielem i wielokrotnie już występowała z inicjatywami konstruktywnemi. Mowę swoją zakończył Flandin apelem do zjednoczenia wszystkich sił republikańskich.

Ponure tragedje rodzinne

Ojciec chciał sprzedać syna za 50 zł.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) Na jarmarku w Zduńskiej Woli zjawił się chłop Pietrzykowski, by sprzedać sego syna (!). Pietrzykowski znalazł się w skrajnej nędzy, wobec czego postanowił sprzedać jednego z trzech synów. Cena sprzedażna wynosiła 50 zł. za 18-letniego parobczaka. Amator kupna znalazł się, a był nim pewien wieśniak ze wsi Wróblewo. Ułożono się, że po dwu latach, w razie dobrego sprawowania się parobczaka, nabywca dopłaci Pietrzykowskiemu 20 cetnarów żyta i wtedy chłopak przejdzie w całkowite jego posiadanie. O niebywałej tej transakcji dowiedziała się policja i przeszkodziła jej.

Dwuletnie dziecko zginęło z rąk matki.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł.) We Włodzimiercu w powiecie sarneńskim żona sekwestratora urzędu gminnego Malejewska, cierpiąca od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy w przystępie szału wystrzałem z rewolweru zabiła dwuletnią córeczkę Annę i ciężko zraniła 9-miesięcznego synka, poczem sama sobie odebrała życie.

POWIESIŁA TROJE SWYCH DZIECI.

Berlin, 25 marca. Pewna posługaczka sklepowa stanu wolnego powiesiła swoich troje nieślubnych dzieci, z których najstarsze liczyło 7 lat i popełniła samobójstwo również przez powieszenie. Motywem tej ponurej tragedji było prawdopodobnie to, że z powodu nowej ciąży, utraciła w ostatnich dniach posadę.

RADCA SĄDU W JENIE ZASTRZELIŁ CAŁĄ RODZINĘ.

Berlin, 25 marca. W Jenie rozegrała się ubiegłej nocy straszna tragedja rodzinna, której ofiarą padło 7 osób. Po sprzeczce z żoną, z którą miał wziąć w tych dniach rozwód, radca sądu krajowego dr. Mauer zastrzelił żonę, dwoje małoletnich dzieci, swoich rodziców i przyjaciółkę żony, bawiącej u niej w gościnie a wreszcie popełnił samobójstwo.

Sprostowanie.

Dodatek „Życie“ do świątecznego „Głosu Narodu“ został mylnie oznaczony jako dodatek do numeru 90-tego. Faktycznie jest on dodatkiem do numeru 85-tego. Prostujemy to w celu uniknięcia pomyłek.

Teatr związkowy ZASP-u.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł) Komisja artystyczna zjazdu Zaspu obradowała nad sprawami teatru związkowego przy ul. Karowej w Warszawie. Zaraz po zjeździe ma być podpisana konwencja, przyczem nastąpi zamianowanie kierownika artystycznego. Podobno kierownikiem tym ma być Stefan Jaracz. Perspektywy zaangażowania się do związkowego teatru wpłynęły łagodząco na nastroje opozycyjne. W dniu jutrzejszym odbędą się wybory nowego zarządu Związku Artystów Scen Polskich.

Wybryk złodziejski w halach targowych.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł) W Łodzi, w halach dobranickich panował z okazji nadchodzących świąt wielki ruch. Do hal przybyło kilku osobników, którzy posypali podłogę piaskiem. Po pewnym czasie z piasku zaczął wydobywać się duszący i łzawiący gaz. Wśród publiczności w halach powstała panika, trzydzieści osób zemdlało. Policja przypuszcza, że albo był to wybryk łobuzerski, albo też zamach złodziejski.

Coraz więcej wypadków szantażu.

Warszawa, 25. 3. (Telef. wł) Zamieszkały w Świeciu na Pomorzu dr. Pokorski otrzymał anonimowy list, w którym bandyci domagają się złożenia kilku tysięcy zł., grożąc, w razie niespełnienia żądania, porwaniem dziecka. — Szantażyści zapowiadają na później dalsze szczegóły.

:o0o:

Strajk teatralny opanował całą Francję.

Paryż, 25 marca. Wczoraj w nocy odbyła się konferencja dyrektorów teatrów, kin i teatrów rewjowych, na której uchwalono prowadzić wspólną akcję w celu uzyskania zniżki podatków widowiskowych. Utworzono wspólny komitet lokautowy. Uchwalono dalej rozszerzyć lokaut lokalów widowiskowych nietylko na całe miasto Paryż ale i na Proincję, a także i kolonje. Postanowiono wreszcie odrzucić propozycję rządu francuskiego w sprawie odroczenia ustalonego na 29 bm. terminu zamknięcia lokalów o trzy dni.

Nota Anglji do rządu irlandzkiego.

Londyn, 25 marca. Jak z kół poinformowanych donoszą, nota angielska wręczona wczoraj rządowi irlandzkiemu wskazuje, że przysięga wierności, jaką składają posłowie irlandzcy królowi angielskiemu jest bezspornie integralną częścią składową układu angielsko-irlandzkiego z r. 1921. Dalej podkreśla nota z naciskiem, że prawo i honor zobowiązują Irlandję do dalszego płacenia pełnych anuitetów ziemskich. Nota byłaby dopiero wtedy ogłoszona, gdyby Irlandja poczyniła dalsze kroki.

KOMISJA LIGI ZA UDZIELENIEM POŻYCZKI AUSTRJI I WĘGROM.

Paryż, 25 marca. Komisja finansowa Ligi Narodów zakończyła wczoraj swe obrady. Sprawozdanie z obrad komisji, opracowane już przed kilku dniami nie zostało ogłoszone z powodu nie osiągnięcia jednomyślnej zgody. — „Journal des Debats“ dowiaduje się, że sprawozdanie zaleca udzielenie pożyczki Austrji i Węgrom z zastrzeżeniem przeprowadzenia reformy gospodarczej i finansowej tych państw.

---o---

Genewa, 25 marca. Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy Albert Thomas w sprawozdaniu z działalności międzynarodowych organizacyj robotniczych stwierdza, że konferencje Rady zawiadowczej i komisji dla bezrobocia nie przyniosły rozwiązania praktycznego w kierunku złagodzenia ogólnej klęski braku pracy.

Hejnał z wieży Marjackiej i dzwon Zygmunta.

Hejnał, wygrywany co godzina z wieży kościoła Panny Marji w Krakowie, transmitowany jest od listopada 1927 r. stale w południe przez rozgłośnię krakowską, a od 29 stycznia 1928 r. transmituje go Warszawa i zkolei wszystkie inne stacje polskie. Hejnał krakowski zajął tedy w radjofonji polskiej znaczącą pozycję — a interesuje także słuchaczy zagranicznych, zwłaszcza angielskich, którzy rozmiłowani są w tradycji i egzotyźmie. Bo hejnał krakowski jest istotnie audycją związaną charakterystycznie z historją i kulturą starej królewskiej stolicy, posiada dla Polaka urok tradycyjnego zwyczaju, dla obcych czar pamiątki średniowiecza.

Hejnał jest starym motywem pasażowym, urwanym w oryginalny sposób — co legenda tłumaczy nagłym zgonem strażnika, ugodzonego strzałą tatarską, w chwili wygrywania pobudki. Przyszedł do nas z Węgier (Hajnal po węgiersku: „jutrzenka"), najprawdopodobniej już w XIV. wieku za Ludwika, i był niczem innem jak pobudką wojskową, grywaną z reguły o świcie. Stosowano go zarówno w obozach, jak do wygrywania na wieżach miejskich na powitanie dnia. Dość szybko przestał być jednak zwyczajem innych miast, pozostał tylko w Krakowie, gdzie z głównej wieży kościoła Marjackiego specjalny strażnik wygrywał go co godzina. W miesiącu maju i w niektóre wielkie święta rozbrzmiewają z wieży także pieśni kościelne na dwie trąbki.

Wieża Marjacka nie należała jednak do kościoła, lecz do miasta, i miasto opłacało trębacza. Podczas największego upadku Krakowa na przełomie XVIII. i XIX. wieku zanikł piękny zwyczaj hejnału: nie było komu utrzymywać nawet jednego strażnika! Dopiero w r. 1810 wiceprezydent miasta Tomasz Krzyżanowski wraz z żoną Julianną z Lichockich (ze znanej mieszczańskiej rodziny krakowskiej) testamentarnie przeznaczył pewną sumę na cel wskrzeszenia starodawnego zwyczaju. I ponownie odezwały się dźwięki pieśni kościelnych i pobudki, tym razem z wieży ratuszowej, stojącej po drugiej stronie Rynku.

Ale już w drugiej połowie zeszłego wieku przeniesiono nadawanie hejnału z powrotem na wieżę Marjackiego kościoła. Miał strażnik z wieży Marjackiej, wygrywający hejnał, swój piękny dzień podczas wiosny ludów w r. 1848, gdy pierwszy dał znać o zamierzonym bombardowaniu miasta przez Austriaków i wezwał lud pod broń. Strzelano wówczas do niego, nawet wogóle wygrywania hejnału zabroniono. Ale ostatecznie piękny zwyczaj pozostał. Pobudka, wygrywana co godzina z wyniosłej wieży, panującej nad całem miastem, znakomicie zestraja się z jego odrębną indywidualnością i średniowiecznym nastrojem jego murów. Hejnał jest dziś unikatem w całej Europie.

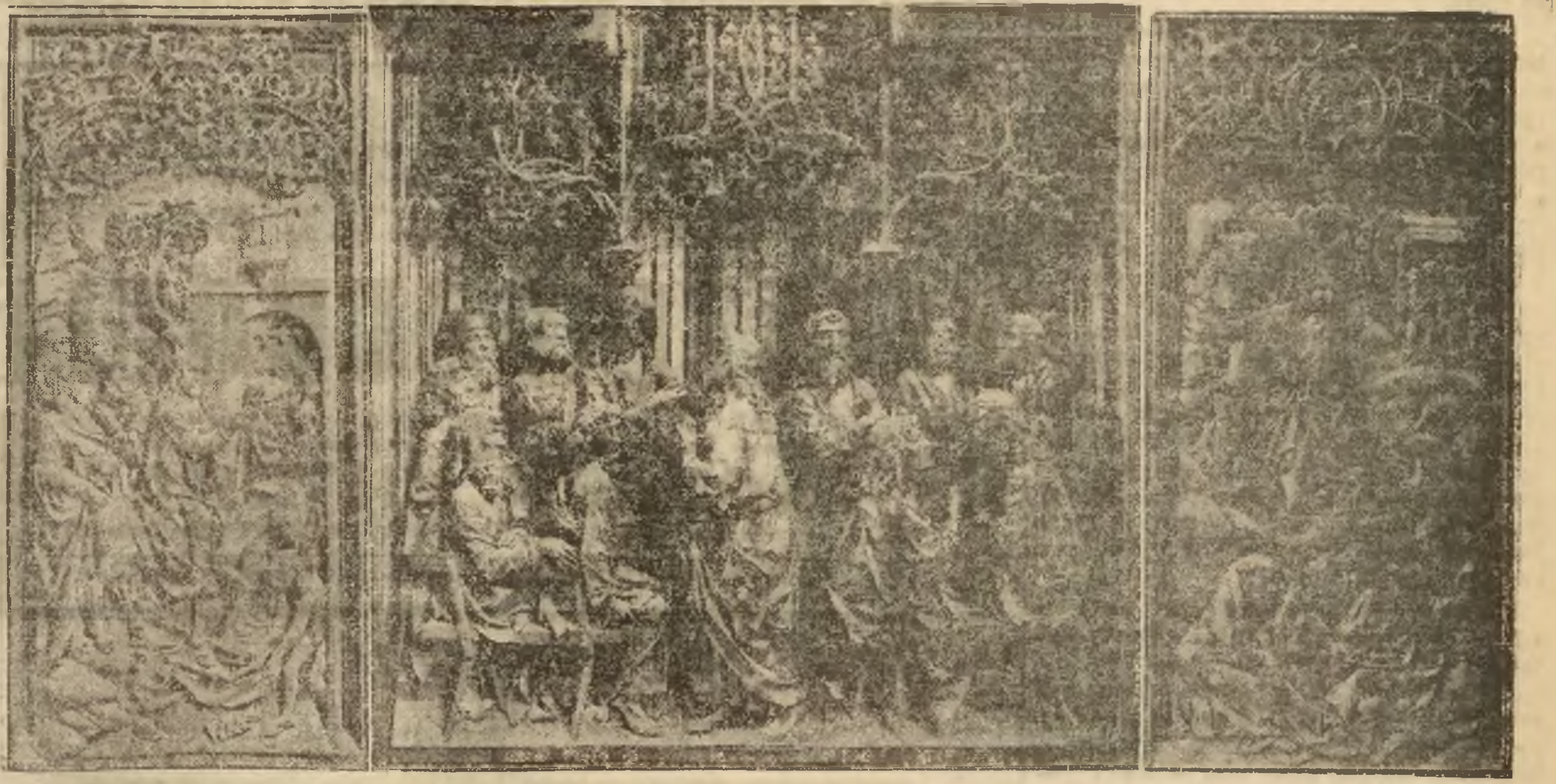
Jak po inne lata, tak i w bieżącym roku w Wielką Sobotę wieczorem po rezurekcyjnem nabożeństwie w katedrze wawelskiej, które odprawi Książę Metropolita Sapieha, dźwięki dzwonu Zygmuntowskiego i hejnału z wieży Marjackiej popłyną na falach eteru ponad Polskę. W dniu 17 kwietnia 1927 r. radjo polskie po raz pierwszy transmitowało dźwięki tego potężnego dzwonu, dostojnego świadka rozkwitu potęgi mocarstwowej Polski i złotego wieku kultury, królewskiego dzwonu, który rozbrzmiewa znów nad wolną, ku nowej chwale i mocy dążącą Rzeczpospolitą.

Kościół katedralny na Wawelu posiada trzy wieże: zegarową o barokowem nakryciu, środkową wieżę Zygmuntowską, oraz wieżę wikaryjską czyli „srebrnych dzwonów".

W roku 1520 król Zygmunt I kazał ulać dzwon wielki, przy poświęceniu nazwany od króla „Zygmuntem". Rozmiary jego są kolosalne: w dolnym obwodzie liczy przeszło 7 m. Jest to największy dzwon na ziemiach polskich. Odlewał go Jan Beham, Norymberczyk koło bramy Wiślnej, między murami miasta. — Dźwignięcie dzwonu i zawieszenie go na wieży odbyło się w sposób uroczysty w obecności króla i królowej Bony i dworu. Scenę tę upamiętnił Jan Matejko w wspaniałym obrazie, a Stanisław Wyspiański w drugim akcie „Wesela" (w rozmowie Stańczyka z dziennikarzem).

Dzwon Zygmuntowski używany jest bardzo rzadko, tylko kilka razy do roku, w szczególnie uroczystych chwilach. Do wprawienia go w ruch potrzeba było 8, a nawet 16 ludzi. W celu ułatwienia rozkołysania dzwonu i uchronienia wieży przed szkodliwemi wstrząśnieniami osadzono go na kulkowych łożyskach, ofiarowanych przez pewną firmę szwedzką. Trudna ta praca, wymagająca potężnych rusztowań we wnętrzu wieży, dobiegła końca przed świętami Wielkiej Nocy roku 1928.

Ołtarz Krwi Chrystusowej



w Rothenburgu w Niemczech pochodzący z 1500 roku.

Asnyk wśród współczesnych.

Po dłuższej tułaczce, na którą skazało Asnyka uczestnictwo w powstaniu osiadł on wreszcie w małym, sześćdziesięciotysięcznym podówczas Krakowie, stając odrazu przy młodych liberałach, grupujących się dokoła „Kraju" Gumplowicza.

Mały Kraków ówczesny rósł coraz więcej w znaczenie, a przedewszystkiem przybierała na sile młoda grupa „Teki Stańczyka", nieliczna a coraz potężniejsza. Trudno było żyć w Krakowie bez wyraźnego opowiedzenia się, czyje barwy się nosi, a niezbyt pewnem było oświadczenie się przeciw Czasowi i Przeglądowi Polskiemu. Satyryczne przedstawienie tych stosunków znajdziemy w zapomnianej noweli Dygasińskiego pod niezbyt zachęcającym tytułem „Filozof i praczka", gdzie hr. Cierniowski mocno złośliwie narysowany. Otóż i Asnyk, po krótkiem życiu w „Kraju", powoli zbliża się do „Przeglądu Polskiego" i omal nie zostaje współpracownikiem „Czasu", za sprawą Józefa Rostafińskiego, który był wiernym wielbicielem talentu autora „Nocy pod Wysoką" i zaproponował wzięcie go do redakcji konserwatywnego dziennika.

Sprawa ta została zaaprobowana nawet przez Pawła Popiela i Tarnowski już omówił z Asnykiem warunki wstąpienia do redakcji „Czasu". Gdy jednak Asnyk się namyślił i, mimo ciężkiego położenia finansowego, odwołał poprzednią zgodę, wywołało to u Tarnowskiego uczucia przykrego zawodu, którego ślady wyraźne znajdziemy w niechętnem wobec Asnyka nastawieniu jeszcze w dziesiątki lat później, gdy już poeta umarł.

Charakterystyczny ten epizod nastroił tak stronnie profesora literatury, że aż dziwić się musimy. Pamiętamy i rozumiemy piękne słowa przenośni oklepanego już wiersza Asnyka:

Za każdym krokiem w tajniki istnienia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.

Otóż Tarnowski w swej Historji literatury charakteryzując niezbyt życzliwie poezję Asnyka tak komentuje ten obraz (+ VI cz. 2. str. 79): „zgoła nic już zrozumieć nie można, jak poeta wyobraża sobie tego Boga, który „staje się większym". Jeżeli może stawać się większym, jeżeli nie był, nie jest i nie będzie zawsze jednaki i absolutnie największym, to nie jest Bogiem" Gdyby się nie wiedziało, że autor „Pisarzy politycznych" miał dużą i wyrobioną wrażliwość estetyczną, możnaby wybaczyć ten nieoczekiwany u historyka literatury komentarz i następujące po nim pouczenia dogmatyczne — ponieważ jednak wiemy dobrze, jak subtelnie umiał Tarnowski estetyzować, o ile mu nie przeszkadzały względy poza literackie, musimy widzieć w tym epizodzie odległy i późny refleks spraw z r. 1880.

Całe to, zapomniane tło życia ówczesnego Krakowa przypomniał obecnie Kazimierz Woycicki*). Pozwoliliśmy sobie dopełnić liczne przytoczenia tej książki jeszcze jednem, ponieważ w obronie „Czasu" i Tarnowskiego rzucono niedawno, zawsze skuteczny, bo bardzo ciągliwy, zarzut drażliwości Asnyka. Czyż nie był drażliwszym Tarnowski, który w wielkiem dziele swego życia pomieścił tak płytką inwektywę na religijność autora „Nad głębiami"?

Już to wogóle niewesołe stosunki przywodzi na pamięć materjał zawarty w książce Wóycickiego. Na ich tle rozumiemy doskonale bolesną spowiedź Dziennikarza w „Weselu", odczuwamy nastroje tego czasu, kiedy to pozytywiści wypominali Asnykowi, że jest zacofańcem, a stańczycy wydrwiwali postępowość poety, którego „żeńskie właściwości" z lubością podkreśla Tarnowski.

Niedawno wyszła książka o bezdziejowości Asnyka. Właśnie w świetle opracowania Wóycickiego teza o niezrozumieniu przez Asnyka momentu dziejów i przezwyciężaniu nacjonalizmu ideałami kosmopolitycznemi nie da się utrzymać. Przecież oprócz pozytywistów i konserwatystów mógł Asnyk do grona swych nieprzyjaciół zaliczyć i socjalistów, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie wszyscy w tym samym czasie i w równym stopniu atakowali Asnyka. Pozytywiści długo nie mogli mu zapomnieć wiersza „XIX wiekowi", ale wreszcie umieli go ocenić dość objektywnie. Ale przemianom sądu Chmielowskiego nie odpowiadała zmiana postawy krytycznej czołowego przywódcy konserwatystów; jedynie młodszy krytyk, Stanisław Estreicher nie hamował szczerego entuzjazmu dla sztuki autora „Nad głębiami".

Rodzący się socjalizm interesował Asnyka, a patrzył on na nowy ruch bez zabarwienia, dyktowanego interesami kasty. Lękał się tylko zagłady „form bytu, do których przywykły oczy i serca, tak zatrzymać rade na fali czasu cień przeszłości nikły". Toteż główny przeciwnik polityczny poety, Daszyński, po gorących zresztą utarczkach, tak charakteryzował „drażliwego" Asnyka „Wyrozumiałość jego, tolerancja i wielkoduszność czyniły go sympatycznym nawet dla przeciwników politycznych i wzbudzały dlań niekłamany szacunek".

Jeden rozdział poświęcił Wóycicki stosunkowi Młodej Polski, a zwłaszcza Kazimierza Tetmajera do Asnyka. W ten sposób wyszedł autor poza granice prądów społeczno-politycznych i dla ciągłości opracował dzieje sławy poetyckiej za jego życia, uwzględniając w rozmiarach u nas niespotykanych rolę muzyki. Asnyk jako pieśniarz występuje plastycznie nie tylko w systematycznem przedstawieniu, ale także w bardzo szczegółowej bibljografji kompozycyj muzycznych, zresztą bardzo licznych, związanych z poetycką twórczością naszego liryka.

Obecna książka Wóycickiego stanowi kontynuację pracy zaczętej „Walką na Parnasie i o Parnas" (1928). Z kultu dla autora „Nad głębiami" wyrosło to sumienne i nowe opracowanie zjawiska recepcji idei, jak również i walki o nie, głoszonej przez typowego reprezentanta przełomu ideowego i uczuciowego, dokonywującego się w naszym narodzie po r. 1870. Z tego względu sam sposób ujęcia problemu wnosi ciekawe oświetlenie. Zarzucić jednak można, że w ogólnej sumie stosunkowo mało dowiedzieliśmy się o tem, co Asnyk sądził o współczesnych kierunkach ideowych — a więcej o tem, jak odnosili się ich reprezentanci do poety. Oczywiście, że takiego wymaga ujęcie jeszcze dalej sięgającego ekskursu w dziedzinę publicystyki i działalności społecznej Asnyka, ale wtedy jeszcze więcej zyskałby Asnyk — człowiek, a niejeden jego utwór stałby się lepiej zrozumiały.

W ubogiej literaturze naszej o Asnyku książka Wóycickiego zapisuje się bardzo poważnie nietylko jako nowe oświetlenie pisarza, ale głównie przez udokumentowanie mało zbadanych faktów naszej kultury duchowej niedawnych czasów.

P. WAKULSKI.

*) Asnyk wśród prądów epoki — Warszawa 1931. Wyd. Kasy im. Mianowskiego.

Literatura wobec ducha czasu

Jest rzeczą niesłychanie trudną zorjentować się w współczesnej, polskiej literaturze. Brak jej zupełnie świadomości celów i zadań. Jeżeli Mochnacki określił literaturę jako uświadomienie sobie jestestwa narodowego, to tej zasadniczej właściwości brak dzisiejszej, naszej literaturze zupełnie. Mamy wielu utalentowanych pisarzy, ale ani jeden z nich nie stał się tym, kim był Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz, Asnyk czy Konopnicka. Ani jeden nie stał się reprezentantem świadomości jestestwa narodowego w chwili obecnej. Dlaczego? Czy to tylko wina pisarzy, czy też całego społeczeństwa, czy wreszcie tego ducha czasu, w którym żyjemy?

Znawcy współczesnej literatury zagranicznej stwierdzają, że i tam panuje w literaturze chaos, wynikający z trudności znalezienia jakichkolwiek wytycznych, że cechą tego okresu jest niepokój i poszukiwanie dróg.

Przełom, wywołany wojną europejską i rewolucją bolszewicką, jest tak wielki, następstwa tak głębokie, że najsilniejsze głowy zdają się tracić orjentację, że prawie nikt nie wie, do czego idziemy. A przecież nie potrzeba być na to aż prorokiem, aby się zorjentować w chwili obecnej, jak i najbliższej przyszłości. Wystarczy znać trochę historji i tych kilka praw, które nią rządzą, a mianowicie: że wszystko na świecie powtarza się w zmienionych tylko formach, że rozwój ludzkości nie znosi gwałtownych przewrotów, a każdy gwałtowny przewrót wywołuje równie gwałtowną reakcję oraz, że siły, rządzące historją narodów, zepchnięte ze swych piedestałów, dążyć będą zawsze do odzyskania swego wpływu i stanowiska.

Jeżeli pod tym kątem spojrzymy na koniec w. 19 i początek w. 20, to nietrudno przyjdzie nam się zorjentować w tem, co się koło nas dzieje.

Wiek 19 był wiekiem realizacji haseł rewolucji francuskiej: wolności, równości i braterstwa. Dzieckiem tego wieku był liberalizm, demokratyzm oraz indywidualizm. Te trzy rozpędowe koła wieku 19 miażdżyły wszystko, co mogło się im przeciwstawić, a głównie autorytet państwa, autorytet Kościoła i autorytet społeczeństwa. **Był to wiek wrogi wszelkim autorytetom historycznym.** Sprzyjał jedynie nadmiernemu rozkwitowi autorytetu — pieniądza, przez który pogłębiał się rozkład i upadek sił historycznych ludzkości.

Wojna światowa spowodowała gwałtowną reakcję na korzyść sił historycznych, które w. 19 usiłował zetrzeć na proch i zachwiała podstawami kapitalizmu.

W całej Europie widoczne jest dążenie ze strony ujarzmionych sił historycznych do odzyskania utraconego stanowiska. **Wszędzie wzrasta autorytet państwa: We Włoszech, Jugosławji, Sowietach, Niemczech i Polsce.** Im gwałtowniejsze było w w. 19 niszczenie tego autorytetu, tem ostrzejszą staje się reakcja po wojnie światowej, zdążająca do jego zwycięstwa. Najdłużej i najwolniej dokonuje się ona we Francji, która było rodzicielką i kolebką demokratyzmu, indywidualizmu i liberalizmu.

Obok autorytetu państwa podnosi się wszędzie autorytet drugiej siły historycznej, chrześcijańskiej ludzkości, tj. Kościoła. Kościół katolicki rozwija pod rządami Piusa XI taką szaloną energję, zdąża tak wielkiemi krokami do odzyskania utraconego przez w. XIX panowania, że tylko zaślepieni doktrynerzy mogą tego nie widzieć i w wypędzeniu Jezuitów z Hiszpanji dopatrywać się czegoś więcej, niż ostatnich,

spóźnionych odruchów przeżytego liberalizmu 19 wieku.

Trzecią siłą historyczną jest **autorytet społeczeństwa**. Społeczeństwo dawne, przedwojenne, opierało się na sile warstw kapitalistycznych oraz tych, które stanowiło ich opozycję, a więc ludu rolnego i robotników. Upadek kapitalizmu prowadzi do upadku tych warstw, a więc do upadku ich wpływu i znaczenia. W miejsce tych warstw przychodzą do głosu inne, a przedewszystkiem te, które reprezentują oficjalnie autorytet państwa i Kościoła. Autorytet państwa opiera się na armji i stanie urzędniczym, autorytet Kościoła na stanie duchownym. **Te trzy stany: wojsko, urzędnicy i kler stanowią podwalinę autorytetu społeczeństwa — tam, gdzie zwycięża autorytet państwa i Kościoła.** W tym układzie sił jednostka, tak uprzywilejowana przez w. 19, musi poskromić swoją wybujałość i podporządkować się bezwzględnie nakazom ogółu. W miejsce ideału swobody, przychodzi jako ideał: posłuszeństwo, dyscyplina, karność.

Spróbujmy teraz wywnioskować, jaki może mieć wpływ nowy układ sił **na kierunek kultury**, a co za tem idzie, literatury. Wystąpienie historycznych potęg prowadzi zawsze **do rozwoju historjografji**. Nie filozofja, ale te gałęzie wiedzy, które się zajmują rzeczywistością: historjografja, nauki przyrodnicze i technika, przemawiają do umysłów. Ze sztuk na pierwsze miejsce wysuwają się te, które zajmują nie tyle ducha, co zmysły: **muzyka, taniec** — dodajmy do tego — sport. Sztuki plastyczne pogrążają się coraz bardziej **w zagadnieniach formy**. W poezji dochodzi do głosu **liryka**, ale nie ta, co idzie za głosem serca, lecz ta, **co uprawia sztukę słowa**, coś w rodzaju „estilo culto“ Gongory lub Marinego. W **prozie** otwiera się rozległy horyzont **dla powieści: historycznej** oraz tej, która działa nie na serce, ale wyobraźnię, **awanturniczej**, ale nie w starym, rycerskim stylu. **Powieść obyczajowa** ma szerokie pole podpatrywania tych wszystkich wstrząsających zmian, którym uległo pokolenie przedwojenne. Nagość udarza w młodem pokoleniu **odwrót od wszelkich „ideologij“**. „Ideologja“ to także pozostałość czasów przedwojennych. Wprawdzie wiele się o niej jeszcze mówi, wśród młodzieży zwłaszcza, ale ta sama **młodzież „ideowa“** ma tyle zmysłu odczuwania rzeczywistości, że kiedy stanie na gruncie walki o byt, **ceni tylko tę „rzeczywistą rzeczywistość“**, która rozstrzyga o jej materjalnem powodzeniu czy karjerze. I to są znamiona czasu.

Ma on swoje dobre i złe strony, jak zresztą **każdy „duch czasu“**. Ale pora już ostateczna, żeby literatura nasza, a zwłaszcza powieść, na której cięży obowiązek reprezentowania nadchodzącej epoki, przestała chodzić po manowcach i gonić błędne ogniki, a nauczyła się pilniej, lepiej podpatrywać i nadsłuchiwać, **co wykuwa duch czasu.**

ŁUDWIK SKOCZYLAS.



Szkice z Szanghaju.

Czy Szanghaj odzwierciedla życie Dalekiego Wschodu? Jedni twierdzą, że tak, inni zaś mówią: nie. Przy ulicy Nankin-Road wznoszą się wspaniałe pałace, gmachy i restauracje, których nie powstydziłby się Paryż, czy Londyn. Sklepy przy Cee-dzian Road (Chekiang) niczem chyba nie różnią się od „store'ów“ na Fifth Avenue, lub Broadway w Nowym Jorku. Znajdują się tutaj filje potężnych banków, księgarnie, kluby, agencje turystyczne, kursują tramwaje i autobusy — a przecież żyje tu tylko 35.000 cudzoziemców wśród dwumiljonowej przeszło masy Chińczyków.

* * *

Na ruchliwym rogu ulicy Nankin-Road siedzi pod murem stary Chińczyk. W rękach trzyma do słońca małą klatkę, w której znajduje się ptak. Małe, szare stworzenie wesoło zawodzi, uradowane ciepłem i gwarem ulicznym. Radość ptaszka udziela się Chińczykowi, który spoglądając na więźnia w klatce, uśmiecha się dobrodusznie i gładzi sobie siwą brodę. Widocznie sprawienie przyjemności ptakowi, jest obecnie jego głównym celem w życiu.

* * *

Naprzeciw „Palace Hotel“ w pobliżu Bundu, ciągnącego się nad zatoką, młody Chińczyk, stojąc na bambusowej drabinie, maluje szyld dla jakiegoś amerykańskiego koncernu automobilowego. Maluje obcy krajobraz, może amerykański, lecz w każdym razie nie chiński i wypisuje później litery alfabetem łacińskim. A przecież, jestem przekonany, patrząc na niego, że nigdy jeszcze nie wydalił się poza granice swej ziemi ojczystej, że prawdopodobnie nie jechał dotychczas samochodem i że nie przyswoił sobie ani jednego słowa angielskiego.

* * *

Przechodząc przez ulice Szanghaju w koncesjach (dzielnicach) europejskich, zauważyć można liczne kosze z łoziny na zużyty papier. Wrzucającym niepotrzebne resztki papieru są przeważnie Chińczycy, gdyż nie chcą zezwolić, by pismo było podeptane, lub, aby zapisany papier był zużyty do jakiegoś nieodpowiedniego celu. Tak nakazuje im tradycja, z legendy zresztą wywodząca pismo chińskie. Nie jest to więc podyktowane nakazem czystości. Nie mają tego właśnie względu na myśli również chłopcy, z małemi koszykami w rękach, zbierający odpadki z papierosów i cygar. Wiedzą jednak, że z kilku niedopałków można zrobić jeden nowy papieros i spieniężyć go. A przecież mimo swego zarobku, nazywają nas, Europejczyków, rozrzutnymi.

* * *

Chińczycy lubią bajki i legendy. Są bowiem zabobonni. Nawet starsi. Oto przed sklepem z ubraniami chińskiemi stoi cudadcznie odziany opowiadacz klechd i zapewnia gromadzący się tłum, że wszystkie chałaty w tym sklepie są tkane przez czarownice. Opowiada dokładnie, w jaki sposób to się stało. Nabywca — według jego zapewnienia — tych szat, będzie mieć zapewnione powodzenie w życiu.

U nas z pewnością demonstrowanoby naocznie doskonałość materjału i zapewnianoby o szalonej zniżce cen. Tam — opowiada się legendę. Chińczycy słuchają, milczą, namyślają się, wierzą i wkońcu kupują... gdyż każdy z nich chce zapewnić sobie szczęście.

* * *

W przejściu z Nankin-Road wznosi się świątynia, gdzie tysiące Chińczyków składa ofiary bogom i przesyła pieniądze duchom swych przodków. Dzieje się to w ten sposób: od kapłanów nabywa się za prawdziwe pieniądze papierki, imitujące banknoty, wrzuca się je do bronzowej urny, a gdy nagromadzi się tego pokaźna kupa, podpala się... i pieniądze ulatują z dymem do nieba. Zdaniem Chińczyków, jest to doskonała lokata kapitału. Jedno natomiast, mojem zdaniem, jest najważniejsze w tej całej kwestji. Oto zadowolonym jest bonza, a nie mniej od niego ofiarodawca, który za jednego dolara otrzymał dwadzieścia.

* * *

Fałszerstwo pieniędzy kwitnie w całych Chinach. Mimo to podrobione srebrne monety, lżejsze od prawdziwych, są wszędzie przyjmowane, tylko po niższym kursie. Charakterystyczne światło na te stosunki rzuca ogłoszenie, zawieszone na drzwiach pewnej świątyni w Szanghaju: „Nie oszukuj nikogo! W ubiegłym tygodniu zebraliśmy 70 dolarów. Przy odsprzedaży ich uzyskaliśmy jednak tylko połowę tej sumy“...

* * *

Notatka w jednym dzienniku szanghajskim: „W Taj-Ciou doszło do rozruchów i strzelaniny z powodu ceremouji, sprowadzającej deszcz. Tłum, z przedstawicielami, którzy nieśli w szklanym dzbanie żywą żabę, udał się do komendanta garnizonu z prośbą, aby natychmiast wziął udział w uroczystości. Komendant odmówił, obiecując, że przyjdzie do świątyni nieco później. Wzburzony motłoch rzucił się na komendanta, przyczem dzban rozbito, a żaba została rozdeptana. Żołnierze w obronie swego oficera dali salwę do tłumu, zabijając ośm osób“.

* * *

Na ulicach Szanghaju można zobaczyć wszystkie rodzaje i najnowsze modele samochodów. A przecież nie potrafiły one dotychczas usunąć z konkurencji rikszę, a więc człowieka-konia. W Szanghaju, według obliczeń z ubiegłego roku, biega 22.000 riksz. Przeważnie są to biedacy, kulisi, którzy dzierżawią dwukołowy wózek od bogatego przedsiębiorcy. Właściwie są oni siłą roboczą, gdy za 24-godzinną pracę otrzymują 45 centów amerykańskich. Ponieważ przechodzi to siły zwykłego człowieka, przeto łączą się w trójki, pracując po ośm godzin dziennie na zmianę. Lecz w wyniku tego muszą się dzielić i zarobkiem. Żyją więc we trójkę za 45 centów (4 złote), śpiąc pokotem w domach zajezdnych i pożywiając się dorywczo na ulicy. Ich „pracodawca“ zaś wydaje najmniej pięć dolarów dziennie...

* * *

Niedaleko od przedmieścia Lungła, w pobliżu Szanghaju, gdzie jest arsenał chiński, znajduje się również fabryka ogni sztucznych, któremi Chińczycy przeganiają złe duchy. Para żwawych rąk może wyprodukować dziennie 2.500 rakiet. Kobiety i dziewczęta pracują w błyskawicznem tempie...

Przed rewolucją jedną rakietę wkładano w żółtą zwijkę. Była ona przeznaczona do użytku cesarza. Kilkadziesiąt wyrabiano zielonych. Te wysyłano mandarynom. Tysiące, setki tysięcy wkońcu rakiet było czerwonych. Posługiwał się niemi cały naród. Przyszła rewolucja, obalono tron „potomków nieba“, a wraz z nim zarzucono i ten zwyczaj. — Wstrząs ten nie naruszył jednak zabobonu. Dzisiaj, tak samo jak dawniej, przy pogrzebach i wszelkich uroczystościach pękają petardy, „żabki“ i ognie sztuczne, odpędzając złe duchy...

MIECZYSŁAW BABIŃSKI.

Ruch cudzoziemców w Polsce.

Wobec zbliżającego się sezonu turystycznego, który w tym roku będzie niewątpliwie nietylko u nas, ale i wszędzie zagranicą znacznie słabszy niż lat ubiegłych, do czego przyczyni się nietylko powszechne zubożenie, spowodowane kryzysem, ale i specjalna propaganda rozwijana w poszczególnych krajach (zwłaszcza w Anglji) przeciw wyjazdom zagranicę ze względu na zagrożone bilanse planicze — warto przyglądnąć się cyfrom dotychczasowego ruchu cudzoziemców w Polsce w ostatnich dwu łatach. Zdołano pod tym względem obliczyć dane dotyczące kilkunastu najważniejszych ośrodków w kraju, ściągających obcych przybyszów czyto ze względu na interesy handlowo-przemysłowe, czy też ze względu na ich charakter turystyczny lub uzdrowiskowy.

Należy tu zaznaczyć, że ruch ten jest u nas, w porównaniu z zagranicą i w porównaniu z wyjazdami z Polski stosunkowo bardzo nieznaczny. W pierwszych trzech miesiącach przyjechało w r. 1930 ogółem 16.861 osób z zagranicy, a w roku ub. jeszcze nieco mniej, bo 16.551. Interesującem jest zestawienie, jak długim był przeciętnie czas pobytu tych przybyszów w Polsce. Otóż poniżej jednego dnia, a więc tylko przelotnie bawiło w poszczególnych miejscowościach 2.603 osób, od 1—4 dni 4.284 osób, od 5—30 dni 4.044. Czas dłuższy, bo od 1—5 miesięcy spędziło w Polsce 1947 osób, 6 miesięcy i więcej — 338, okres czasu niewiadomy — 1348 osób.

Pod względem frekwencji cudzoziemców na pierwszem miejscu stoi oczywiście Warszawa, jako miasto stołeczne, cel przyjazdów dyplomatycznych, handlowych, zjazdów międzynarodowych itd. Zarejestrowała ona w r. 1930 przyjazd 4989 cudzoziemców, w 1931 — 5.288. Na drugiem z kolei miejscu znajduje się Kraków z 2.753 obcych w r. 1930, ale już tylko 1.898 w 1931 r. Poniżej jednego dnia bawiło tu 332 osób, od 1—4 dni 814, od 5—30 dni 479, od 1—5 miesięcy 69 i przez 6 miesięcy 10 osób. Na trzeciem miejscu są Katowice z 1780 cudzoziemców, dalej Łódź, Poznań, Lwów, Bydgoszcz, Bielsko. Pozostałe miasta notują ruch już stosunkowo nieznaczny, nie przekraczający od kilkudziesięciu do 400 osób. — Do miejscowości uzdrowiskowych przybyło z zagranicy: do Zakopanego w r. 1930 — 301, a w 1931 — 246 osób, zaś do Krynicy w 1930 — 3, w 1931 — 173 osób. Zaznaczamy, że dane te odnoszą się tylko do trzech pierwszych miesięcy roku 1930 i analogicznego okresu w roku ubiegłym.

Jeżeli idzie o przynależność państwową przybywających do Polski cudzoziemców, najwięcej ich pochodzi z Niemiec (6228), dalej z Austrji (2534), z Czechosłowacji (1659), z Francji (603), Anglji (479), Stanów Zjedn. (733) itd. Stosunkowo znaczny jest przyjazd Łotyszów i Litwinów. Pierwszych przybyło do Polski w okresie sprawozdawczym 580, drugich 244. Okazuje się, że z małej Litwy, pozostającej zresztą w nieuregulowanych z Polską stosunkach, przyjeżdża tu stosunkowo dość duża liczba osób, większa niż np. z Rosji sowieckiej, skąd przybyło w tym czasie 200 osób. Oczywiście w zestawieniu całorocznem, dla którego narazie brak jeszcze danych, mogą cyfry podane za jeden kwartał dać zmienioną charakterystykę ruchu cudzoziemców przybywających do Polski, już te jednak cyfry pozwalają na pewną ocenę.

Względy turystyczne zdaje się jeszcze zbyt małą rolę odgrywają w tym ruchu, pozostaje tutaj dopiero szerokie pole działalności na przyszłość.

Niewątpliwie trudno byłoby dziś mówić o inwestycjach dla uprzystępnienia atrakcji turystycznych, niemniej jednak wiele dałoby się pod tym względem uskutecznić nawet bez specjalnych wkładów finansowych.

Z zamku wawelskiego do Anglji.

Jakie dzieła sztuki z galerji Pinińskiego zostały przeznaczone do wywozu.

Pomijając już samą architekturę Zamku królewskiego na Wawelu, która Pałac królów polskich stawia w rzędzie najwspanialszych rezydencyj monarszych w Europie, niepodobna nie zwrócić uwagi na prawdziwe skarby — pomniki kultury i sztuki jakie mieszczą się w dostojnych komnatach Zamku krakowskiego. Perłami wśród zbiorów wawelskich są arrasy jagiellońskie — bezcennej wprost wartości tkaniny flandryjskie i galerja obrazów. O arrasach zwłaszcza słynnej serji „Potopu“ pisaliśmy już wielokrotnie, obecnie chciałem zwócić uwagę na zbiór obrazów z fundacji Pinińskiego, stanowiących „magna pars“ bogactwa sztuki Zamku królewskiego na Wawelu.

Asumpt do niniejszego artykułu nastręczyła mi głośna w ostatnim czasie groźba wywozu części kolekcji hr. Pinińskiego zagranicę, która zaelektryzowała nietylko koła historyków sztuki ale ogół kulturalnego społeczeństwa polskiego. I słusznie. Przecież utrata 49-ciu dzieł sztuki nie jest umniejszeniem jedynie majątku wawelskiego, ale **bolesnym ciosem dla dorobku kulturalnego całej Polski. Strata jest tem dotkliwszą, że najcenniejszy fragment kolekcji p. Pinińskiego został przeznaczony do wywozu zagranicę.**

Korzystając z uprzejmości kustosza zbiorów państwowych na Wawelu p. Dra **Świerz-Zaleskiego,** dowiedziałem się od niego ciekawych szczegółów dotyczących fundacji p. Pinińskiego na Wawel i obrazów przeznaczonych do zastawu w Anglji. Zapis p. Leona hr. Pinińskiego, byłego namiestnika Galicji, obecnie profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, wybitnego pisarza-estety, zawołanego zbieracza, obejmuje **212 obrazów i rysunków różnych autorów polskich i obcych, najrozmaitszych szkół i epok.** Niezależnie od tej jego fundacji przechowywał Wawel w depozycie od r. 1920-26 obrazów całej szkoły malarstwa angielskiego 18-go wieku oraz 13 obrazów innych mistrzów holenderskich, włoskich i hiszpańskich. **Tych właśnie 49 obrazów, najcenniejszych w galerji Pinińskiego zostało przeznaczonych do wywozu do Anglji.**

Pierwszą grupę wśród nich stanowią, jak wspomniałem, płótna mistrzów angielskich. Na pierwszy plan wybijają się: Johna **Constable,** znakomitego malarza z przełomu 18 na 19 wiek, twórcy współczesnego pejzażu — 3 arcydzieła, dalej Thomasa Gainsborough „ojca pejsażu angielskiego“ (1727—1788) a zarazem świetnego portrecisty — wspaniały portret Mister Murray, oraz dwa portrety: Jamesa Foxa i damy z dzieckiem, Joshua Reynolds'a, równie świetnego portrecisty z 18 w. — Pokłon Pasterzy, wreszcie dwa portrety mężczyzn Williama Hogartha, malarza 18 w. Są to **reprezentatywne postacie angielskiej sztuki malarskiej 18-go stulecia, którzy malarstwo swego kraju podnieśli do stanowiska najszczytniejszego w historji sztuki tego okresu.** Wniknęli oni jak nikt dotąd w piękno przyrody, nadali jej swoisty czar i powab, z portretowych osób wydobyli całą siłę wyrazu, słowem pchnęli sztukę europejską na nowe tory artystyczne. Nic też dziwnego, że arcydzieła mistrzów angielskich tego stulecia są stawiane na równi ze złotem, a Anglicy strzegą zazdrośnie aby żadne z nich nie opuściło granic ich ojczyzny. **Galerja p. Pinińskiego była jedną z największych prywatnych kolekcyj na kontynencie europejskim, w których malarstwo angielskie 18-go wieku byłoby reprezentowane** przez takich mistrzów i zgromadziło arcydzieła w tak wydatnej liczbie. Niestety siła kulturalna Polski i na tym odcinku dorobku duchowego ludzkości osłabła znacznie.

Poza Constablem, Reynoldsem, Gainsboroughem i Hogarthem mają wyemigrować do Anglji: Johna Terrisa — 2 akwarele z widokami miast, George Romney'a — portret młodego mężczyzny, Piotra Lelyego — portret damy, Lawrence'a — portret damy, Copley'a — portret damy, G. Morlanda — fragment parku, F. Cotesa — portret damy, J. Opie'go — głowa męska, Inskipa — głowa chłopca, Raeburna — portret M. Cambelle, J. Crome'go — dom nad stawem, G. Knellera — portret damy, Morlanda psy i t. d. i t. d.

Drugą grupę 13 obrazów przeznaczonych do wywozu stanowią:

1) obraz przypisywany **Rembrandtowi** (Kaplan w świątyni),

2) pejzaż z zamkiem **Van-Goyen'a,** świetnego holenderskiego malarza przyrody pierwszej połowy 17 w.

3) Chrystus i św. Józef — Giovanniego Battisty **Tiepola,** mistrza włoskiego 18 w.

4) Achilles między córkami Likomedesa — szkic **ze szkoły Rubensa.**

5) Giulio Medici — portret **ze szkoły Rafaela.**

6) Święty Piotr — przypisywany sławnemu **Riberze,** malarzowi hiszpańskiemu pierwszej połowy 17 w.

7 i 8) Dwa pejzaże, jeden Jakóba drugi Salomona **Ruisdaela,** malarzy holenderskich 17 w.: a) pejzaż z wieżą kościelną, b) pejzaż z drzewami.

9) Portret męski Kaspra **Netschera,** malarza holenderskiego 17 w.

10) Chrystus na Krzyżu — Piotra **Perugina** (Vanucciego) malarza włoskiego drugiej połowy 15 w. i pierwszej 16-go.

11) Gloryfikacja traktatu westfalskiego — Nicolaasa **Berchema,** malarza holenderskiego 17 w. oraz najcenniejsze w tej grupie:

12) **Madonna, przepiękny obraz Matki Boskiej karmiącej — Gerarda Davida,** znakomitego **malarza flamandzkiego szkoły z Brugge wieku 15-go** i

13) **Pokłon Pasterzy — Jana Steena,** malarza **holenderskiego 17 w.**

Widzimy więc, że i ta grupa stanowi bezcenne dzieła sztuki, mogące stanowić ozdobę każdej europejskiej galerji. Nasuwa się teraz pytanie, czy p. Piniński wyrządza krzywdę kulturze polskiej, chcąc ją pozbawić tak znakomitych dzieł sztuki?

Apodyktycznie na to pytanie odpowiedzieć się nie da. P. Piniński, który w dzisiejszej tragicznej konjunkturze gospodarczej popadł w trudności finansowe, był zmuszony przeprowadzić radykalne i gruntowne inwestycje w rozległych majątkach własnych i swego bratanka Mieczysława. Inwestycje te połączone z zagadnieniem ratowania zagrożonych posesyj wymagały bardzo wysokich wkładów pieniężnych, toteż p. Leon Piniński zwrócił się do rządu z propozycją sprzedania mu swego majątku na Polesiu. Rząd prośbie tej odmówił, natomiast na skutek interwencji p. Helczyńskiego, szefa kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej zaproponował mu pożyczkę wekslową w wysokości 750.000 zł., ubezpieczonej hipotecznie na całym majątku w Małopolsce wsch. P. Piniński propozycję przyjął, z dużej części swojej galerji wawelskiej uczynił zapis dla Zamku, jednak **potrzebując dalszych kapitałów na ratowanie dóbr rodzinnych wymógł u rządu zezwolenie na wywóz 49 obrazów zagranicę.**

Słuszne zatem żale i pretensje z powodu groźby utraty dzieł sztuki z Polski należałoby kierować poniekąd i pod adresem czynników rządowych, że nie umożliwiły p. Pinińskiemu zdobycie takich kapitałów, któreby mu starczyły na jego potrzeby majątkowe. Gdyby się to stało, p. Piniński nie musiałby szukać ostatniej, niewątpliwie dla niego bardzo bolesnej deski ratunku, jakim jest pojekt wywiezienia dorobku długich lat jego zabiegów, trudów i ofiarnej pracy kolekcjonerskiej zagranicę.

Darowizna p. Pinińskiego na Wawel obejmuje obrazy szkół: włoskich, hiszpańskiej, niemieckiej, francuskiej, flamandzkiej i holenderskiej wybitnych malarzy od 15 — 18 wieku, oraz sztukę współczesną 19-go i 20-go wieku. Szkołę francuską reprezentują w bogatym zbiorze p. Pinińskiego obrazy: Carota, Courbeta, Delacroix, Daubigny, Troyona, Teodora Rousseau, Dupre i i. a malarstwo polskie tacy mistrze jak Juljusz Kossak, Piotr Michałowski, Malczewski, Fałat, Wyczółkowski, Pruszkowski i i. **Zbiory te w połączeniu z kolekcją kilkuset obrazów fundacji: Mycielskiego i Abrachamowiczów stanowią poważny zaczątek galerji wawelskiej.**

sl.

HENRY BORDEAUX.

Karusia

autoryzowane tłumaczenie z francuskiego Zofji Skolimowskiej.

—o0o—

Jej niespodzianka? Oszalała chyba? — Wszak z Paryża nie przywiozła klejnotu pod tym kapelusikiem?

Zdziwieni rodzice wodzą za nią oczyma. Lecz oto staje przed lustrem, aby zdjąć kapelusz. To znów nie zajmuje ich, więc odwracają spojrzenia. Nagle kapelusz znika. Raz, dwa, poprawia włosy dłonią. A potem odwraca się i mówi wyzywająco do widzów:

— Oto jest!

Niby gwiazda sceniczna, która samem swem pojawieniem wywołuje całą burzę oklasków.

Państwo de Caumont nie drgnęli. Ich córka jest wreszcie bez kapelusza u siebie, jak zresztą należy. Czekają w dalszym ciągu.

— A niespodzianka?

— Jakto, nie widzicie?

Jedna Karusia spostrzegła zanim się matka odwróciła. Bardzo walna sprawa powołała mamę do Paryża: fryzjer! Poszła za najświeższą modą. Wróciła z obciętemi włosami. W chłopięcej fryzurze jest jej bardzo do twarzy, wygląda niby młody efeb. podobnie jak ongiś, w męskiem przebraniu, zamówionem do odwiedzin męża na froncie. Odsłonięty kark lśni bielą, lecz stracił aksamitną gładkość loczków wijących się z fryzury. Regularna linja brutalnie odcina przycięte włosy o miedzianym połysku.

Małe, różowe uszka stały się niewidzialne, z przodu ładne loczki kładą się kunsztownie na twarz.

Państwo de Caumont są stropieni. Cóż za szaleństwo! Ich córka obcięła włosy! Gdyby choć mieszkała w Paryżu, który, jak wiadomo, jest zbiornikiem wszelkich ekscentryczności. Lecz dawać taki przykład w Compiègne, gdzie za tą nową modą poszły damy dwuznacznej opinji i kilka pań z towarzystwa, znanych ze śmiesznego snobizmu!

— Ach, co niespodzianka, to niespodzianka, Misiu. mogłaś oszczędzić nam jej! — protestuje starzec, gotując się wymknąć do swego gabinetu. by uniknąć tego. czego najbardziej nie ludbi: sceny rodzinnej.

— Przynajmniej ty będziesz rozsądniejsza — dorzuca jego żonie, zwracając się do Karusi. — Zachowasz swoje włosy, swoje śliczne włosy.

Ta krytyka nie odebrała pewności Michalinie. Spojrzenia, które raz w raz, jakby z zapytaniem, rzuca na zwierciało, budzą w niej otuchę. Mówią jej, że kobieta w jego ramach jest ładna, młoda, tak młoda, że mogłaby łatwo uchodzić za siostrę Karusi, za młodszą siostrę.

— O, masz słuszność mamo. Ta nowa moda nie byłaby stosowna dla twej wnuczki!..

— Dlaczego? — pyta Karusia, coraz bardziej zdziwiona.

— Nie masz bowiem dzisiejszego typu! Doprawdy? Lecz jaki jest typ dzisiejszy? Karusia, zagadnięta w ten sposób, pyta o zdanie zwierciadła. Drobna, lecz proporcjonalna, szczupła, silną i muszkularną szczupłością, nosi kształtną główkę prosto a twarz o niezbyt regularnych rysach opromieniają pyszne, barwy dojrzałego kasztana oczy, których stanowcze spojrzenie może być pieszczotliwe i słodkie. Ciemne włosy zaczesuje w tył głowy. Jakby wyglądały obcięte? Dla niej teraz szczegół jest bez znaczenia. Inna rzecz z podobieństwem. — Tak pragnie być podobna do ojca!

Ten bez znaczenia szczegół, zdaje się teraz ważną rolę grać w życiu i myślach jej matki. Osądziwszy siebie bez upodobania lecz i bez uprzedzenia, Karusia przechodzi do innego sądu. Zamierza brać się doń surowo, lecz trudno się nie zachwycić tą ładną gibką a zaokrągloną sylwetką, jędrną a smukłą zarazem, tą twarzą gładką jak kwiatek magnolji, główką na wyniosłej szyi, rysami o regularnej rzeźbie, których lata — lata wojny nie zdołały tknąć ani zamącić. Prawda, że oczy nie wiele mają wyrazu, lecz za to życie uśmiecha się czerwonemi wargami. czai się w dołeczkach gładkich policzków, mówi o niem postać, której dojrzałość jest harmonijnym rokwitem, postać wypoczęta w ciągu lat ostatnich od trudów życia światowego.

Karusia wyrzuca sobie krytykę swej matki. Wszak chodzi o matkę. Czyżby o rywalkę? nigdy nie przyszło jej na myśl, że żona kapitana d'Entrave, chwalebnie poległego pod Plemont, wreszcie żonie jej ojca, mogłaby jeszcze starać się podobać, a kto wie myśleć o rozpoczęciu nowego życia. Nie krytykuje, lecz sądzi. Dlaczego obcięła włosy? Skąd to lubowanie się w strojach poniechanie czerni i bieli, zdjęcie lekkiej żałoby? Kolor lila może ostatecznie ujść za lekką żałobę, lecz zarazem niezrównany jest dla blondynek. Niespodzianka przeszła oczekiwanie pani d'Entrave. Karusia odkryła, że zabawa na cześć jej lat 18-tu, nie jest wydana dla niej.

— Wszystko gotowe, Karusiu? Bufet? Jazz?

— Skoro tylko uprzątną jadalnię po śniadaniu, zajmę się urządzeniem bufetu a jazz przybędzie niebawem.

— Doskonale idę się ubierać.

Idzie się ubierać, gdy córka zajęta przygotowaniami. Karusia usprawiedliwia ją z wyrozumiałością: „Taka zawsze ładna... ładniejsza odemnie... a raczej odmienna“. Twarz Karusi ma blask innego rodzaju. Lecz ten typ nie zwraca uwagi każdego. Większość patrzeć nie umie. Po wyrozumiałości przychodzi kolej na gniew u Karusi: — Nie chcę aby wyszła za mąż. Ustrzegę pamięć ojca.q Nie pozwolę na pośmiertną zdradę. Potem uczucie córki bierze górę na zazdrością i oskarżeniami.

— Jakaż niesprawiedliwa jestem. Droga kochana mama wcale nie myśli o tem. Nie myśli o niczem, choćby tylko o mnie. Myśli o sobie, o strojach, o obecnej chwili. Wszak nie może ciągle myśleć o nim. Za ciężko byłoby jej na sercu. A ja czyż nie zapominam o nim codzień po trosze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ISTNIEJE PRZESZŁO 100 LAT

Odznaczona 20-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowemi, 10-ma złotymi medalami

Grand Prix Rzym 1926

Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926,
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926
Złoty medal Wilno 1928, złoty medal P. W. K. Poznań 1929, złoty medal Wilno 1930.



Odlewnia dzwonów

KAROLA

Schwabego

w Białej k. Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedoścignionej jakości śpiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych i zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrukcje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!

Ceny najniższe! Długoterminowe spłaty!

Kapelusze męskie

na obecny sezon po cenach zniżonych

poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24
Dom XX. Marków.

ZAKŁAD WYROBÓW ŚLUSARSKICH

ARTYSTYCZNYCH I BUDOWLANYCH

LUDWIK GÓRKA

Kraków, ul. Czarnowiejska L. 17. — Tel. 121-32.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Ceny konkurencyjne! Ceny konkurencyjne.

CHCESZ

dobrze kupić

albo szybko

sprzedać nieruchomość

zwróć się do biura

Agencji Techniczno-Handlowej

Kraków — Florjańska 31

która przeprowadza transakcje kupna — sprzedaży

Kamienic, Will,

Parcel, majątków ziemskich po uprzedniem oszacowaniu przez rzeczoznawcę. — Do sprzedania posiada obecnie biuro 73 kamienic dochodowych 37 will, 24 pensjonatów i kilkanaście majątków ziemskich. — Zgłoszenia nieruchomości do sprzedaży bezpłatnie.

BANK ZACHODNI

Spółka Akcyjna

Centrala w Warszawie, ulica Fredry 6,

Oddział w Krakowie, Rynek gł. 22.

(Naprzeciw Głównej Strażnicy Wojskowej)

załatwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres bankowości.

Inż. WŁADYSŁAW BIENIARZ

w Krakowie, ul. Szpitalna 18. — Telefon 101-38.

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny dla wodociągów, gazu i ogrzewań central. oraz kanalizacji

Sprzedaż rur gazowych, czarnych i ocynkowanych, rur odpływowych, armatur mosiężnych, do wody, gazu i pary, wanien cynkowych, żelaznych emaliowanych, muszli wodociągowych, klozetów, umywalń, pieców łazienek różnych syst., klozetów pokoj., bidetów itp.

190

MIÓD PSZCZELNY

czysty bez domieszek prawdziwy pod gwarancją, deserowy — kuracyjny, z własnej i największej pasieki w Państwie.

5 kg. 12·50 zł.
10 kg. 22·00 zł.
20 kg. 40·00 zł.

wraz z naczyniami i opłatą pocztową wysyła

Eugenjusz BILIŃSKI,

w Zbarażu.

ZAKŁAD WITRAŻOWO-SZKLARSKI

F-a T. Zajdzikowski Kraków św. Jana 30.

Dzierż. Jan Kusiak

Oszklenia i witraże do kościołów od 30 zł. za 1 m. wykonuję się przy większych zamówieniach na raty. Ceny 50% niższe niż wszędzie.

Stow. Katolickich Mistrzów Rzem.

„GŁOWICA"

pod wezwaniem św. Antoniego

Kraków, ulica Andrzeja Potockiego 11.

TELEFON 104-83.

Przyjmuje zamówienia dla członków Stowarzyszenia na wszelkie prace wchodzące w zakres robót **kościelnych** technicznych, artystycznych i rzemieślniczych. Stow. gwarantuje, za solidne wykonanie po cenach umiarkowanych.

Porada fachowa kosztorysy i projekty darmo. **Zarząd.**

S. A. „ZIARNO" S. A.

Tel. 155-25 **KRAKÓW XXII.** Tel. 106-37.

Polska wytwórnia CHLEBA „ZDROWIE" i młyny walcowe.

35 FILIJ W KRAKOWIE.

Sprzedaje we wszystkich filjach: mąkę, otręby, bułki, chleb i ciastka, po cenach konkurencyjnych

---

Chcesz przyjemnie

i z korzyścią dla Siebie wykorzystać długie zimowe wieczory,

zapisz się

na korespondencyjne Kursy

„WIEDZA"

W Krakowie, ul. Studencka 14,

które przygotują Cię

do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej, ewentualnie

do egzaminu nadzwyczajnego z 6-ciu klas gimnazjalnych, oraz

do matury gimnazjalnej lub seminarjum naucz.

Żądaj bezpłatnych prospektów.

Czytajcie prenumerujcie Gazetkę Francusko-polską. Gazetkę Niemiecko-polską. Ciekawa treść, przekład polski obok tekstu obcojęzycznego. — Prenumerata roczna: 7·— złotych, półroczna: 3·50. Administracja: Warszawa, Waliców 3/4. PKO. 25.635 Prospekty bezpłatnie.

Osoba mająca praktykę w gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, poszukuje posady gospodyni od 1-go do 15-go kwietnia, najchętniej na probostwie bez względu na to gdzie. Lat mam 40. Posiadam zaświadczenia referencje. — Zgłoszenia łaskawie kierować: poczta Błonie — skrytka 24. woj. Warszawskie w Wawrzyszewie p. Maciejewska dla Haliny Pawłowskiej. 196

BRZYTWY Nożyczki OSTRZĘ Manicury Cążki

osadzam nowe ostrza do noży,

naprawiam maszynki do mięsa.

Primusy, żelazka i t. p., dodaję części do tychże.

Ceny zniżone **Jan Myszkowski** wykonanie solidne

Kraków, Dietla 46.

GOTÓWKA lub RATAMI

1 zł. dziennie t. j. 30 zł. miesięcznie





polecamy maszyny do szycia wózki dziecięce, gramofony i patefony, płyty, rowery, rowerki dziecięce.

Najtańszy i największy FABRYCZNY SKŁAD w Krakowie

tylko **Zwierzyniecka 6.**

Instytut naukowy „STUDJUM"

Kraków, Batorego 15.

Wojskowi, Urzędnicy, Nauczyciele niekwalifikowani zdobędą cenzus naukowy niezbędny do posady lub awansu jedynie przez znane ze skuteczności nasze Kursa Wieczorowe lub Korespondencyjne bezkonkurencyjną metodą „Globus". Matura gimn. i Semin. naucz. Egzamina nadzwyczajne z 6 Gimn. Opłaty najniższe. Tysiączne podziękowania. Na odpowiedź znaczki.

Na Święta!!!

Mąkę luksusową, mak, rodzynki, migdały, orzechy, figi, skórkę pomarańczową — masło dworskie i deserowe, itp. oraz wina krajowe i zagraniczne,— miody pitne,— wódki, likiery koniaki, i rumy w wielkim wyborze:

poleca po przystępnych cenach

Kazimierz Bartoszewski

Kraków, ul. Florjańska L. 49.

Specjalna kiełbasa czysto wieprzowa.

APTEKA MIKUCKIEGO

Kraków, naprzeciw Odwachu

poleca:

Węgierski krem piękności, specyfiki krajowe i zagraniczne. Tlen do wdychiwań. Wina i mydła lecznicze, Przybory dla obłożnie chorych. — Wydaje leki dla członków wszelkich Kas Chorych. 808

Pracownia Art. rzeźbiarska

Maciejowskiego Wojciecha

w Krakowie, ulica Mazowiecka L. 82.

wykonuje wszelkie roboty kościelne: ołtarze, figury, ambony, ramy do stacyj i płaskorzeźby bardzo starannie po nader przystępnych cenach.

Wytwórnia kilimów

Ireny Gutwińskiej 89

Absolwentki państw. szkoły przem. art.

Kraków, ul. Karmelicka L. 50, parter.

poleca kilimy oraz przyjmuje zamówienia według obranych wzorów, za gotówkę lub na raty

---

Pieczęcie, tablice emaljowane, monogramy, stemple stalowe, grawury, złocenia srebrzenia oraz reparacje wykonuje J. Marczyk, Kraków, św. Tomasza 24.

Instytut naukowy „STUDJUM"

Kraków, Batorego 15.

Rodzice, uratujecie rok szkolny dzieciom zaniedbanym w szkole przez niezwłoczne wpisanie ich do instytutu do kl. IV, V. VI. Gimn. humanist. z pararelką matem.-przyrodn. Zamiejscowi korespondencyjnie. Opłaty najniższe. Najlepsze wyniki egzaminów. Na odpowiedź znaczki.

Zdrojowisko **INOWROCŁAW**

Sezon wiosenny od 1-go kwietnia

Wskazania do leczenia: Reumatyzm, Artretyzm, Podagra, Ischias, nerwobóle, choroby nerwowe, Choroby kobiece i dzieci, Choroby górnych dróg oddechowych, Choroby serca i naczyń.

Czynne: Kąpiele solankowe, kwasowęglowe i borowinowe. Wziewania solankowe, hydropatja-

EMANATORJUM RADOWE

Informacyj udziela: Związek Uzdrowisk Polskich — Warszawa, Świętokrzyska 17, tel. 434—38 oraz Zarząd Zdrojowiska Inowrocław telefon 329.

PRACOWNIA ART. POZŁOTNICZO - RZEŹBIARSKA

STANISŁAWA MARCHEWKI

Kraków ul. Krowoderska L. 13.

wykonuje wszelkie roboty w zakres pozłotnictwa i rzeźbiarstwa wchodzące a mianowicie: ołtarze, ambony stacje kościelne, salonowe meble, ramy różnego rodzaju, odnawianie starych ram oraz oprawa obrazów w ramy. Powierzone roboty wykonuje starannie i punktualnie po nader niskich cenach.

GŁUCHOTA,

szum, cieknięcie uszów uleczalne. Żądajcie bezpłatnej pouczającej broszury. Adres: „Eufonja" Liszki.

Stróżostwa

poszukuje bezdzietne małżeństwo Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Narodu" pod „stróżostwo"

DZIECIĘCE PŁASZCZYKI

ubranka, mundurki panieńskie, fartuszki kapelusiki, wyroby wełniane, pończosznicze, wyprawki Tetra i t. p. Poleca chrześcijańska wytwórnia konfekcji dziecięcej. Wykończenie solidne i tylko z dobrych materjałów. Ceny ostatecznie najniższe.

Józef Zubikowski

Kraków, pl. Marjacki 9.



PIANINA

w nieporównanej jakości także na raty, poleca po cenach fabrycznych zniżonych, dlatego bezkonkurencyjnych,—

fabryka pianin **B. SOMMERFELD** Bydgoszcz

SKŁAD FABRYCZNY

Kraków, Rynek Gł. 5. wejście Sienna 2. Obok Kościoła. Marjackiego. Telefon Nr. 172-71.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.